

Ks. Zbigniew Sobolewski

XXXII Pielgrzymka na Jasną Górę

Konferencje pielgrzymkowe

„Aby byli jedno” (J 17,21)

Spis treści:

1. Co znaczy wierzyć?
2. Czy warto wierzyć?
3. Wiara rodzi obowiązki
4. Wierzę w Kościele
5. Ci, którzy nie wierzą
6. Wiara wezwaniem do nawrócenia
7. Wiara a Słowo Boże
8. Wiara prowadzi do pobożności
9. Wiara działająca przez miłość
10. Wiara próbowana w ogniu cierpienia
11. Wierzę jak Maryja

KONFERENCJA I – 2.08.

Co znaczy wierzyć?

Naszemu pielgrzymowaniu na Jasną Górę towarzyszy w tym roku hasło: „Aby byli jedno”. Jest to nasze zasadnicze powołanie, wyrażone w modlitwie Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Pragnie On, abyśmy byli jedno z Bogiem, pomiędzy sobą i w sobie.

Nasza pielgrzymka odbywa się w czasie przygotowań do Roku Wiary, który z woli Benedykta XVI rozpocznie się 11 października 2012 r. Chcielibyśmy zatem pójść za pragnieniem Ojca Świętego i na pielgrzymim szlaku zatrzymać się nad tajemnicą wiary. Tematem naszych pielgrzymkowych konferencji będzie zatem wiara, która jednoczy nas z Bogiem, z Kościołem, innymi oraz przywraca jedność w nas samych.

Rozważając różne jej aspekty, zwłaszcza zgłębiając tajemnicę zobowiązania chrzcielne, będziemy zastanawiali się nad tym, w jaki sposób możemy pogłębić naszą jedność z Chrystusem, tak by stale wzrastać z Nim w komunii.

Wiara daje człowiekowi solidny i trwały fundament, na którym może budować dom swego życia. Konieczna do zbawienia wiara opiera się na Bogu samym, na Jego słowie i obietnicy. Jest uznaniem władzy Boga nad życiem człowieka i decyzją, by całkowicie Mu się powierzyć i pozwolić prowadzić. Wzorem takiej wiary jest Abraham, a w Nowym Testamencie Chrystus.

Wiara dotycząca różnych dziedzin życia codziennego jest czymś naturalnym i koniecznym w życiu człowieka. Inaczej jest z wiarą religijną. Jest ona darem, do którego przyjęcia człowiek musi zostać uzdolniony przez Boga. Wiara jest łaską, której udziela sam Bóg. On też stale ją odnawia, umacnia i daje jej siłę wzrostu.

Wierzę codziennie

Wiara jest stale obecna w naszym codziennym życiu. Jest ono pełne „aktów wiary”. Wielokrotnie i niejako w sposób spontaniczny wypowiadamy słowa „wierzę ci” lub „wierzę w to, co mówisz”. Wierzmy również sami sobie – temu, co do nas dociera za pomocą zmysłów. Bez wiary nie byłoby możliwe normalne funkcjonowanie.

Pytamy kogoś nieznanego o drogę – pokazuje nam kierunek – i wierzymy mu, chociaż nie mamy żadnych dowodów, że mówi prawdę.

Mówimy lekarzowi o symptomach choroby – i wierzymy, że jego diagnoza będzie prawdziwa. Wierzmy w jego umiejętności, dobre intencje, wolę przyjscia z pomocą.

Słyszac zapewnienie „kocham Cię”, „zależy mi na tobie”, nie pozostaje nam nic innego jak przyjąć bądź odrzucić prawdziwość tego wyznania. To jednak dokonuje się w wierze – gdyż nie mamy dostatecznych instrumentów mierzących szczerą deklarowaną miłość. Możemy jedynie oprzeć się na słowie.

W codzienności wiele rzeczy przyjmujemy „na wiarę”. Życie bez wiary dotyczącej rzeczy powszednich, zwyczajnych, nieznanych bądź nowych, byłoby niewyobrażalnie trudne, jeśli wręcz nie do zniesienia.

Uznajemy, że jest tak, jak twierdzą inni. Przyjmujemy to, co mówią ze względu na ich autorytet, dotychczasowe postępowanie, prawdomówność, zaufanie, jakim się cieszą. Jesteśmy skazani na akty zwyczajnej wiary w szkole, w rodzinie, w pracy, w naszym najbliższym środowisku, wobec obcych nam osób. Wierzmy rodzicom, znajomym, uczonym, sprzedawcom, przedsiębiorcom, policjantowi, sąsiadce... Niejako musimy wierzyć naszym rozmówcom chociaż bywa, że nadużywają naszego zaufania.

Zazwyczaj wierzymy innym, chociaż nie jesteśmy w stanie osobiście i za każdym razem weryfikować rzeczywistości. Na wielu rzeczach nie znamy się. Brakuje nam wiedzy, by wydawać własny osąd. Nie mamy czasu i możliwości, by osobiście dochodzić do prawdy

o świecie, który nas otacza. Absurdem byłoby notoryczne sprawdzanie wszystkiego, co do nas dociera. Stąd czytając książki, słuchając informacji radiowych, rozmawiając z innymi – wierzymy.

„Wiara między ludźmi może jednak iść znacznie dalej i stać się tak mocnym przekonaniem do kogoś drugiego, że całkowicie się na nim polega, zawiera mu się i oddaje całego siebie. Tak się dzieje, gdy ludzie się kochają”¹. Taka wiara przeradza się w zawierzenie i jest właściwa dla tych, którzy się z kochają. To coś o wiele więcej niż uznawanie, że otrzymywane informacje są prawdziwe.

Wiara jest nieodzowna w życiu codziennym gdyż czyni je znośnym, łatwiejszym, możliwym. Co więcej: postawę wiary, pojawiającą się spontanicznie przy wielu okazjach, uważamy za postawę rozsądną i oczywistą. Stanowi dla nas naturalny punkt wyjścia.

Niewiara – czyli zakwestionowanie prawdziwości tego, co do nas dociera, ma miejsce wtedy, gdy mamy uzasadnione wątpliwości co do przedmiotu wiary lub osoby, której mamy zawierzyć. Potrzeba „argumentów”, by komuś nie uwierzyć. Mogą być nimi dotychczasowe kłamstwa, ignorancja, brak kompetencji zawodowych, przekonanie o złej woli naszego rozmówcy... Na naszą niewiarę ktoś „musi zapracować”.

Wiara w Boga

Oprócz tej zwyczajnej, międzyludzkiej wiary – wiary „zwyczajnej” – spotykamy się na co dzień z wiarą o charakterze religijnym, nadprzyrodzonym. Dotyczy ona Boga: Jego istnienia oraz tego, jaki jest. Jest ona o wiele trudniejsza, gdyż domaga się uwierzenia, że zarówno Bóg, który się objawia, jak i to, co chce przekazać nie jest złudzeniem.

Wiara w Boga lub bóstwa towarzyszy ludzkości od jej zarania. Ponieważ stanowi zjawisko powszechne, człowieka można zdefiniować jako *homo religiosus* (łac. istota religijna).

Wiara religijna dotyczy rzeczywistości, która wymyka się zmysłowemu poznaniu. Jej przedmiotem jest istnienie i działanie Kogoś, kto jest całkowicie inny niż my. Ten „Ktoś” wymyka się całkowicie ludzkiemu poznaniu. Nie można Go zobaczyć, dotknąć, udowodnić istnienia za pomocą eksperymentów naukowych, precyzyjnie opisać za pomocą algorytmów, praw fizyki lub wzorami chemicznymi. Ludzkie słowa są zbyt małe, by wypowiedzieć Jego tajemnicę. „Słowa ludzkie pozostają zawsze nieadekwatne wobec tajemnicy Boga”².

Bóg nie jest jak pajda chleba – nasze ręce są zbyt małe, by Go zatrzymać.

Bóg nie jest jak wirus lub fragment ludzkiego DNA, który da się wyodrębnić pod mikroskopem elektronowym.

Bóg nie jest zjawiskiem socjologicznym, nie da się zbudować teorii o jego występowaniu i skutkach.

Bóg jest Osobą, która z miłością pochyla się nad nami, jak Ojciec nad małym dzieckiem i mówi: „Zaufaj mi”.

Bóg jest jak miłość – która staje się wyczuwalna w tysiącu drobiazgów, składających się w piękną mozaikę.

Bóg jest jak długo oczekiwany przyjaciel, który nawet wtedy, gdy wydaje się być daleko – żyje na dnie serca.

Bóg jest jak słońce – na które nie można patrzeć wprost, gdyż oślepią siłą swego blasku, a mimo to nikt rozsądny nie zaprzecza jego istnieniu.

Podczas Ostatniej Wieczerzy Filip zwrócił się do Chrystusa z prośbą: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy” (J 14,8). Podobnie mówi dzisiaj wiele osób: „pokażcie nam Boga”, „sprawcie, abyśmy mogli Go dotknąć, zobaczyć”. Człowiek pragnie uwierzyć

¹ A. Zuberbier, *Wierzę. Podstawowe prawdy wiary*, Paris Editions du Dialogue 1983, str. 17.

² KKK nr 42.

uprzednio przekonawszy się, zobaczywszy, dotknąwszy. Wielu osobom wydaje się, że wszystko można zweryfikować zmysłowo: dotknąć, poczuć, zmierzyć, dokładnie obejrzeć... Tymczasem Bóg, podobnie jak wiele innych rzeczywistości pozazmysłowych wymyka się naszemu praktycznemu doświadczeniu. Tak, jak nikt nie może zważyć czy zmierzyć miłości, przyjaźni, mądrości lub dotknąć sumienia, tak też nie można zmysłami dosięgnąć Boga. „Bóg jest duchem”, powiedział Chrystus do Samarytanki (J 4,24).

Ponieważ Bóg okazuje się zupełnie inny od naszych oczekiwań, a nasze pojęcia są ułomne i niedoskonałe, mamy problemy ze stworzeniem prawdziwego obrazu Boga. Cokolwiek o Bogu byśmy nie powiedzieli, zawsze będą to pojęcia, które Go pomniejszają. Ludzkie słowa nie potrafią wyrazić bogactwa Jego bytu, piękna i potęgi. Bóg jest „nie do opisania”. Dlatego też w przeszłości wielu teologów mówiło częściej o tym, kim Bóg nie jest, niż kim jest. W Kościele Wschodnim rozwinęła się teologia apofatyczna (gr. *apofatikos* – przeczący), która bardzo ostrożnie i niezwykle krytycznie podchodziła do ludzkiej umiejętności wyrażenia całej prawdy o misterium Boga. Św. Grzegorz z Nazjanzu był przekonany, że „Boga wypowiedzieć jest rzeczą niemożliwą, ale rozumem Go pojąć – jeszcze bardziej niemożliwą”. Podobnie mistycy odczuwali niemożność precyzyjnego opisanego swych doznań, uciekali się do przenośni i obrazów, zastrzegając się, że są one jedynie cieniem tej rzeczywistości, którą jest Bóg.

„Pewnego razu – pisze rabin Byron L. Serwin – ojciec zabrał syna na puszczenie latawca. Ojciec biegł z latawcem, aż ten wzniósł się wysoko i przekazał sznurek synowi, a sam się oddalił. Po chwili powrócił. Chłopiec wciąż trzymał w ręku sznurek, a latawiec poszybował wysoko i znikł z oczu. Ojciec zapytał syna:

- Gdzie jest latawiec?
 - W górze – odparł chłopiec.
 - A skąd wiesz? – zapytał ojciec.
 - Bo czuję, jak ciągnie mnie w górę – odrzekł chłopiec.
- Wiara to odczuwanie takiego ciągnięcia w górę”³.

Wierzę w Boga – wierzę Bogu

W chrześcijańskim rozumieniu wiary jest ona dialogiem człowieka z objawiającym się Bogiem. Na jej responsoryjny wymiar zwraca uwagę *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Wiara jest odpowiedzią człowieka daną Bogu, który mu się objawia i udziela, przynosząc równocześnie obfite światło człowiekowi poszukującemu ostatecznego sensu swego życia”⁴.

Wiara jest zatem *misterium*, w którym bierze udział objawiający się Bóg oraz szukający prawdy człowiek. Inicjatywa zawsze należy do Boga; to On wzbudza w człowieku pragnienie poznania rzeczywistości, tęsknotę za najgłębszym sensem życia, za prawdą i miłością. Bóg wychodzi naprzeciw swemu stworzeniu. Może nieraz wydawać się, że to człowiek szuka, pyta, kieruje pierwsze kroki ku Bogu. Jednak historia biblijna mówi, że u źródeł wiary znajduje się Bóg.

Sobór Watykański II wyraźnie podkreśla tę uprzedzającą inicjatywę Boga: „Spodobało się Bogu w swej dobroci i mądrości objawić siebie samego i ujawnić nam tajemnicę woli swojej (por. Ef 1,9), dzięki której przez Chrystusa, Słowo Wcielone, ludzie mają dostęp do Ojca w Duchu Świętym i stają się uczestnikami boskiej natury (por. Ef 2,18, 2 P 1,4). Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny (por. Kol 1,15, 1 Tm 1,17) w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół (por. Wj 33,11, J 15,14-15) i obcuje z nimi (por. Bar 3,38), aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej. Ten plan objawienia urzeczywistnia się przez czyny i słowa wewnętrznie z sobą powiązane, tak że czyny

³ B. L. Sherwin, *Moja wiara i niewiara dziś*, w: „Życie duchowe” 28(2001) str. 75.

⁴ KKK nr 26.

dokonane przez Boga w historii zbawienia ilustrują i umacniają naukę oraz sprawy słowami wyrażone, słowa zaś obwieszczają czyny i odsłaniają tajemnicę w nich zawartą. Najgłębsza zaś prawda o Bogu i o zbawieniu człowieka jaśniej nam przez to objawienie w osobie Chrystusa, który jest zarazem pośrednikiem i pełnią całego objawienia”⁵.

W długiej historii zbawienia Bóg objawiał prawdę o sobie, pomagał ludziom w jej przyjęciu, oświecał umysł, pobudzał wolę i serce, poprzez swą ojcowską miłość i dobroć. Także i dzisiaj, Bóg udziela łaski, pozwalającej ludziom uznać prawdę nawet wtedy, gdy wymogów swego intelektu nie mogą zaspokoić bezpośrednimi dowodami. Pomaga przezwyciężyć opory i wątpliwości, jakie rodzi rozum

Bóg jest skałą, na której człowiek buduje dom wiary. Zwraca się do rozumu człowieka – pomagając mu uznać za prawdę to, czego sam z siebie nie jest w stanie poznać. Zwraca się również do woli i uczuć człowieka – pomagając jej przezwyciężyć opory i trudności, umacniając człowieka w gotowości pozytywnej odpowiedzi na objawione prawdy.

W wierze dochodzi do spotkania i wzajemnego zawierzenia. Ma ona charakter życiowy, a nie tylko intelektualny. Wyznajemy: „wierzę w Boga” – to znaczy uznajemy to, że jest i jaki jest. Jednocześnie w tym wyznaniu zawarta jest „wiara Bogu” – gotowość powierzenia się Mu, oddania, podporządkowania, uznania za jedynego Pana i Zbawcę. To, że Bóg istnieje nie jest dla nas prostą informacją, wobec której możemy przejść obojętnie. Odkrycie, że Bóg jest stanowi zarazem zaproszenie do tego, by zaprosić Go do swego życia: wybrać, obdarzyć miłością. Wiara oznacza zatem więź z tym, który przychodzi, aby mówić o sobie.

Dlatego Sobór przypomina: „Bogu objawiającemu należy okazać „posłuszeństwo wiary” (por. Rz 16,26, por. Rz 1,5, 2 Kor 10,5-6), przez które człowiek z wolnej woli cały powierza się Bogu, okazując „pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego” i dobrowolnie uznając objawienie przez Niego dane”⁶.

Odniesienie chrześcijanina do Osób Boskich

Uznanie istnienia kochającego Boga prowadzi do zawierzenia – ufne powierzenia się Mu oraz podporządkowania się Jego wymaganiom. Człowiek wierzący nie tylko jest rozumowo przekonany o prawdzie, którą wyznaje, ale żyje nią. Całym swoim jestestwem – rozumem i wolą – składa siebie w ręce Boga. Wiara ma charakter osobowy – Bóg w tajemnicy Trójcy Świętej wchodzi w osobową relację z człowiekiem. Ten zaś odpowiada na zbawczy akt Boga całym sobą, całym swoim jestestwem.

„Wierzmy w Boga. Stwierdzają to główne części wyznania wiary, a podkreśla przede wszystkim pierwsza jego część. Teraz pojawia się jednak kolejne pytanie: w jakiego Boga? Właśnie w Boga, który jest Duchem Stworzycielem, stwórczym rozumem, od którego wszystko pochodzi i z którego również my bierzemy początek. Druga część wyznania wiary mówi nam więcej. Ten stwórczy rozum jest dobrocią. Jest miłością. Ma oblicze. Bóg nie pozwala, byśmy szukali po omacku. Objawił się jako człowiek. Jest tak wielki, iż może sobie pozwolić na to, by stać się bardzo mały. «Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca» — mówi Jezus (J 14, 9). Bóg przyjął ludzkie oblicze. Kocha nas do tego stopnia, że dla nas daje się przybić do krzyża, aby zanieść cierpienia ludzkości do Serca Boga. Dzisiaj widzimy patologie i śmiertelne choroby religii oraz rozumu, niszczenie obrazu Boga przez nienawiść i fanatyzm, i dlatego ważne jest, aby wyraźnie powiedzieć, w jakiego Boga wierzymy, i z przekonaniem mówić o ludzkim obliczu Boga. Dopiero to uwalnia nas od lęku przed Bogiem, z którego w końcu narodził się nowoczesny ateizm. Dopiero ten Bóg uwalnia nas od strachu przed światem oraz od lęku przed pustką własnej egzystencji. Dopiero gdy patrzymy na Jezusa

⁵ *Dei verbum* nr 2.

⁶ *Dei verbum* nr 5.

Chrystusa, nasza radość w Bogu osiąga swą pełnię i staje się radością zbawczą. Uroczyście sprawując tę Eucharystię, kierujmy wzrok na Pana wywyższonego tu przed nami na krzyżu i prosimy Go o wielką radość, którą obiecał uczniom, gdy żegnał się z nimi (por. J 16, 24)⁷.

Wiara ma charakter trynitarny – daje człowiekowi udział w życiu Trójcy Świętej. Jest odniesieniem do Boga w Trójcy Św. Chrześcijanin nie tylko zostaje ochrzczony w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ale zaproszony do udziału w życiu samego Boga. Poprzez wiarę i chrzest wchodzi w krąg Bożej miłości.

Relacja z Ojcem niebieskim wyraża się przede wszystkim w synowskiej czci i posłuszeństwie Temu, od którego chrześcijanin otrzymał godność dziecka Bożego. Jest uznaniem Boga nie tylko za Stwórcę, któremu wszystko zawdzięcza swe istnienie, ile za Ojca i ufny powierzeniem Mu siebie. Wiara pobudza człowieka do uwielbienia Ojca – na wzór Jezusa – poprzez posłuszeństwo Jego zbawczej woli.

Odniesienie do Syna Bożego ujawnia się jako komunია z Nim. Jej symbolicznym przedstawieniem jest krzew winny. Przez wiarę chrześcijanin przyjmuje Jezusa jako swego Mistrza i Pana, wchodzi w logikę Jego miłości. Chrześcijanin jednoczy się z tajemnicą Jego krzyża, dopełniając cierpienia i udręki Syna Bożego. W Nim też umiera dla grzechu i zmartwychwstaje do nowego życia. Wiara sprawia, że rodzi się w chrześcijaninie pragnienie naśladowania Jezusa i wiernego kroczenia Jego śladami. Wiara również budzi w człowieku te pragnienia, jakimi żyje Jezus, a których wypełnienia oczekuje w wieczności.

Odniesienie do Ducha Świętego to przede wszystkim poddanie się Jego uświęcającemu działaniu, otwartość na prawdę i miłość, której jest źródłem. Duch Święty od momentu chrztu wypełniający człowieka pozwala mu wzrastać w nadprzyrodzonej wierze. Prowadzi umysł człowieka do poznania prawdy, a wolę pobudza do wierności. Poprzez swe dary pomaga chrześcijaninowi w głębszym zjednoczeniu z Bogiem. Jest źródłem uświęcenia.

Zatem wierzyć to nie tyle dokonać wyboru intelektualnego, być przekonanym o prawdziwości tego, co zostało nam przekazane przez Kościół jako prawda objawiona. Wierzyć to znaczy przyłgnąć do Boga, wejść w pełną czci i miłości relację z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Wiara oznacza osobowy związek z tym, który jest źródłem życia i miłości.

W wyznaniu wiary uwielbiamy Boga za to, że wchodzi w nasze życie, kształtuje je i pozwala nam doświadczyć swej miłującej bliskości. Każde wyznanie wiary, nawet w krótkiej formie znaku krzyża: „W imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego” – jest przyznaniem się do wspólnoty z tymi Trzema Osobami Boskimi, które są Jednym Panem.

Zatem, za św. Augustynem wypowiedzmy Bogu nasz akt zawierzenia, prosząc, aby przymnażał nam wiary. Niech wzrasta w nas pragnienie komunii z Bogiem, dziś możliwej w wierze, a która kiedyś stanie się oglądaniem Boga „twarzą w twarz” (zob. 1 Kor 13,12):

„Oddaję się w Twoje ręce Panie:

Ugnieć mnie i ukształtuj tę glinę

jak naczynie, które powstaje w rękach garncarza!

Nadaj mu kształt, jaki zechcesz

potem stłucz je, jeśli chcesz:

to Twoja własność;

... nie mam nic przeciwko.

Wystarczy, bym się przydał do Twoich zamierzeń

i abym w niczym nie sprzeciwił się planom,

jakie masz wobec mnie:

⁷ Benedykt XVI, Homilia w Ratyźbonie, 12 IX 2006 r.,

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/bawaria_islinger_12092006.html

⁸ Jan Paweł II, *Chrystus ustanawia sakramenty życia Bożego*, nr 9, 13 VII 1988 r., w: *Wierzę w*

Proś więc i wymagaj Panie:
co chcesz, abym czynił?
Czego chcesz, abym nie czynił?
Odnosząc sukces czy porażkę,
prześladowany czy pocieszany,
śpiąc czy pracując dla Ciebie,
pożyteczny czy całkiem bezużyteczny,
Nie pozostaje mi nic innego jak powtarzać
za przykładem Maryi:
tak, uczyni ze mną, co zechcesz!”

KONFERENCJA II – 3.08.

Czy warto wierzyć?

„Pierwszą z rzeczy koniecznych dla chrześcijanina, bez której nie można być prawdziwym chrześcijaninem, jest wiara”⁸. Ze względu na to czym jest i co daje człowiekowi, wiarę – podobnie jak królestwo Boże – można porównać do drogocennej perły lub do skarbu ukrytego w roli (Mt 13,44-46). Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z wielkości tego Bożego daru. Czasami, przyzwyczajeni do tego, że towarzyszy nam od dziecka, przyzwyczajamy się do niej. Nie widzimy jej piękna i nie doświadczamy mocy. Bywa nawet, że ciąży nam, jak kamień.

Zastanówmy się nad tym, co wnosi w nasze życie. Dlaczego warto być człowiekiem wierzącym w Chrystusa?

Różne spojrzenia na wiarę

Dla człowieka niewierzącego lub agnostyka wiara religijna najprawdopodobniej nie przedstawia żadnej wartości. Ze zdziwieniem, że nadal istnieją ludzie, którzy wierzą w jakiegoś Boga, przyjmuje informację o tym, że ktoś jest religijny. Niewierzący postrzegają wiarę jako coś dziwnego, nienaturalnego bądź wyłącznie jako fakt kulturowy. Nie biorą jej na poważnie i nie uznają za coś cennego. Bywa, że z wyższością patrzą na tych, którzy potrzebują wiary, aby odnaleźć się w życiu...

Dla niewierzących fakt wiary jawi się jako swoiste szaleństwo. Media donosiły o tym, że podczas centralnej procesji Bożego Ciała na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, miał miejsce swoisty performance: „artysta” przebrany za pielęgniarkę wraz z kolegą rozdawał uczestnikom procesji butelki z „wodą otrzewiającą”. Na forach internetowych można spotkać mnóstwo wypowiedzi uznających ludzi wierzących za niedouczone, a wiarę za przejaw słabości lub zacofania.

A z czym kojarzy się wiara przeciętnemu człowiekowi? Co może o niej powiedzieć ten, kto okazjonalnie uczęszcza na nabożeństwa, rzadko przystępuje do sakramentów świętych lub nominalnie należy do Kościoła?

Najczęściej wiara przez takie osoby jest postrzegana jako pewien balast – coś, co utrudnia a nie ułatwia życie. Wiara jest zwykle kojarzona z nakazami i zakazami, obowiązkiem chodzenia do kościoła, niezrozumiałymi a uciążliwymi praktykami religijnymi.

Niegdyś, prowadząc katechezę zadałem młodzieży licealnej pytanie: Komu współcześnie żyje się łatwiej – osobom wierzącym czy ateistom? Chodziło o to, by uświadomić sobie co wiara wnosi w życie człowieka. Niemalże chóralnie młodzież orzekła, że dziś najlepiej nie mieć wiary. Dlaczego? „Bo niewierzący nie muszą co niedziela chodzić do kościoła...”, „bo ateistów nie obowiązują żadne przykazania Boże; mogą robić to, co chcą i nie muszą się spowiadać”, „bo niewierzący nie są zobowiązani do poszczenia w piątki i mogą zawsze chodzić na dyskoteki, a wierzący w Wielkim Poście – nie...”.

Argumenty, jakie podawała młodzież za tym, że lepiej być ludźmi niewierzącymi, można sprowadzić do jednego stwierdzenia: wiara to ciężar, który ktoś nakłada, czyniąc życie nieznośnym. Z pewnością jest to jednostronne, niesprawiedliwe i smutne spojrzenie na wiarę. Wynika z niego, że człowiek wierząc w Boga więcej traci niż zyskuje. Czy jednak czasami nie myślimy podobnie?

⁸ Tomasz z Akwinu, *Wykład pacierza*, Poznań W Drodze 2005, str. 11.

Dzięki wierze widzę głębiej

Warto osobom głęboko wierzącym i praktykującym postawić pytanie o sens wiary i to, co wnosi w ich życie? Okaże się wówczas, że wiara jest najważniejszą i najpiękniejszą wartością nadającą sens i blask życiu. Znany piłkarz Robert Lewandowski, który przyłączył się do ogólnopolskiej akcji „Nie wstydzę się Jezusa”. Tuż przed rozgrywkami Euro 2012 publicznie powiedział: „Jestem katolikiem i nie wstydzę się Jezusa i swojej wiary. Wiem, że Bóg cały czas nade mną czuwa. We współczesnym świecie wszystko idzie bardzo szybko, nieraz zapominamy o naszych wartościach i o tym, co tak naprawdę jest dla nas najważniejsze. Dlatego też ta wiara pomaga mi na boisku, ale też i poza nim, aby być po prostu dobrym człowiekiem i popełniać jak najmniej błędów”.

Jakie są korzyści, które daje wiara? Na to pytanie każdy człowiek wierzący posiada własną odpowiedź, osobiste argumenty, które motywują go, by wierzył. Dla jednych będzie to głębokie doświadczenie miłości Bożej. Dla innych chwila, w której Bóg przyszedł im z pomocą. Jeszcze inni budują swe przekonanie o wartości wiary patrząc na szlachetne i dobre życie swoich najbliższych. Niektórzy wierzą, ponieważ są zachwyceni logiką i pięknem Ewangelii. Warto, byśmy się przyjrżeli niektórym argumentom, ukazującym wiarę jako coś cennego i potrzebnego.

Wiara odłania przed ludźmi i najgłębszą prawdę o rzeczywistości. W „Credo” oddajemy chwałę Bogu wszechmogącemu, który jest „Stworzycielem nieba i ziemi, rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Świat może przerażać i zarazem zachwycać. Coraz to nowsze odkrycia naukowe ukazują jego wspaniałość, precyzję rządzących nim praw, ogrom i potęgę. Ludzi odkrywają nowe rejony wszechświata. Dzięki zdobyczom techniki penetrują najdalsze zakątki kosmosu. Jednocześnie też badają wnętrze ziemi, odkrywając strzeżone przez miliony lat tajemnice. Dzięki rozwojowi nauki techniki możemy również lepiej poznawać człowieka: jego psychikę i ciało.

Poszerzając coraz bardziej wiedzę o kosmosie, ziemi i samym człowieku jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, ile jeszcze nie wiemy. Uczni potrafią opisać proces kształtowania się wszechświata, ewolucję niektórych gatunków, podać warunki konieczne do powstania życia, przeświecić tajemnice genomu ludzkiego, ale to wiara idzie dalej. Tylko ona może wnikać w istotę świata rzeczy stworzonych, uporządkować je i odkryć ich najgłębszy sens.

Nauka wyjaśnia w jaki sposób najprawdopodobniej powstało życie. Wielu uczonych patrząc na precyzję dzieła stworzenia, kontemplowało mądrość Tego, który jest źródłem i początkiem istnienia wszystkich rzeczy. Pochylając się nad komórką w laboratorium lub wpatrując się za pomocą teleskopów w najodleglejsze gwiazdy podziwiali cud istnienia, urok i nieskończoną fantazję stworzenia i geniusz Stwórcy. Dla niewierzących życie we wszechświecie jest czymś przypadkowym, uzasadnionym koniecznością lub zbiegiem szczęśliwych okoliczności, które doprowadziły do jego powstania i rozwoju. Dla wierzących życie jest darem otrzymanym od Boga, który zechciał podzielić się szczęściem istnienia.

Wiara próbuje wnikać w świat rzeczy stworzonych, uporządkować je i odkryć ich najgłębszy sens. W tym idzie dalej aniżeli różne gałęzie nauki, które badając obszary rzeczywistości skupiają się na wytłumaczeniu mechanizmów nimi rządzących. Wiara szuka odpowiedzi na pytanie: „po co”?

Nauka pokazuje człowiekowi, że jest jednym z elementów wspaniałego organizmu, bynajmniej nie najpotężniejszym i nie najważniejszym. Wiara zaś przekonuje nas, że wszystko, co jest, istnieje dla człowieka i ze względu na człowieka. Jest domem, który przygotował mu Bóg.

Wiara ukazuje nadprzyrodzoną godność człowieka jako istoty stworzonej w sposób zamierzony przez Boga. Pierwsze strofy Biblii mówią o tym, że człowiek niesie w sobie

obraz i Boże podobieństwo. Wiara uczy o wyjątkowości człowieka pośród pozostałych dzieł Bożych. Dzięki temu, że jest istotą rozumną i wolną człowiek może podejmować dialog ze swoim Stwórcą. Został również obarczony odpowiedzialnością za świat. Bóg powierzył mu rzeczywistość ziemską po to, by kontynuował Jego stwórcze zamiary i pomnażał dobro. Wiara chrześcijańska objawia jeszcze głębszą i piękniejszą prawdę o człowieku. W Chrystusie stał się dzieckiem Bożym i świątynią Bożą. Jest nie tylko „koroną stworzenia”, ale synem w Synu. Dzięki tej łasce wybrania, obdarowania i uświęcenia w Chrystusie, może Boga nazywać Ojcem. Ta prawda zasadniczo ukierunkowuje życie człowieka: jest ono wędrówką do domu Ojca, historią dziecięcej miłości.

Wiara sprawia, że chrześcijanin czuje się kochany przez Boga. W każdej chwili swego życia może powiedzieć: „Jestem w dobrych rękach. To ręce kochającego Ojca”. To bardzo ważny element wiary. Odsłania prawdę o człowieku stworzonym z miłości Bożej dla miłości. Wiara wyjaśnia ogromne pragnienie kochania, jakie w różny sposób ujawnia się w ludzkim sercu. Miłość, którą w Chrystusie Bóg nas ogarnia stanowi zarazem wezwanie, nakaz i ponaglenie do tego, by dzielić się nią z bliźnimi. Jest źródłem miłości wobec innych ludzi.

Świadomość bycia kochanym przez Boga, bezgranicznie i bezinteresownie i bez żadnych zasług pomaga wierzącym przyjmować wszystkie trudne sytuacje, zwłaszcza te, w których spotykają się z brakiem miłości, wrogością lub wręcz nienawiścią. Boża miłość daje siłę cierpliwie przeżywać niedoskonałość i braki ludzkiej miłości.

Wiara pozwala przebaczać i żyć w pokoju z innymi. Ona daje moc męczennikom, i nie pozwala, by umierali w nienawiści do swoich prześladowców. Ona sprawia, że wierzących nie niszczą doznawane krzywdy i przykrości. „Wiemy jednak, że ostatnie słowo nie należy do zła, ponieważ zwyciężył ukrzyżowany i zmartwychwstały Chrystus, a Jego triumf objawia się z całą mocą miłosiernej miłości. Jego zmartwychwstanie daje nam tę pewność, że pomimo wszelkich mroków panujących w świecie ostatnie słowo nie należy do zła. Umocnieni tą pewnością, możemy z większą odwagą i entuzjazmem pracować nad tym, aby powstał świat bardziej sprawiedliwy”⁹.

Dzięki mocy wiary chrześcijanin może zachować pokój serca i nadzieję nawet wśród najsurowszych prześladowań i najcięższej niesprawiedliwości. Wiara pomaga przebaczać, zapominać urazy, przewycięzać gniew i odrazę wobec winowajców.

Wiara daje radość i pokój, ponieważ jest doświadczeniem przyjaźni z Jezusem i innymi ludźmi. Jest to radość w Duchu Świętym, której nie potrafią stłumić trudności dnia codziennego. Tę radość chrześcijanin potrafi znaleźć nawet na dnie cierpienia i w chwili śmierci, gdyż jest „pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani moce, ni co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8,38-39).

Wiara wprowadza do wielkiej wspólnoty ludzi wierzących – Chrystusowego Kościoła. Jest to wspólnota powszechna w czasie i przestrzeni. Korzeniami sięga Chrystusa i Apostołów, a swoim zasięgiem geograficznym cały świat. Możemy w niej znaleźć wszystko, co jest nam potrzebne do zbawienia.

Wiara mi mówi o miłości

Wiara pozwala również pokornie akceptować niedoskonałość życia, jego ograniczenia, słabości, przegrane. Dzięki wierze łatwiej jest skoncentrować się na codzienności i uczynić ją czasem wzrastania w świętości.

⁹ Benedykt XVI, *Audiencja generalna*, 12 IV 2006 r., w: *L'Osservatore Romano* 5(2006), str. 10.

Ten, kto wierzy, nie martwi się ani o przeszłość, ani o przyszłość. Wie, że wszystko jest w rękę Boga. Wiara daje wolność od tego, co od nas nie zależy. Na co nie mamy wpływu. „W tygodniu są dwa złote dni, którymi się nigdy nie martwię – dwa beztrioskie dni wolne od strachu i niepokoju.

Pierwszy z nich to dzień wczorajszy. Wczoraj, ze wszystkimi swoimi zmartwieniami i utrapieniami, całym bólem i cierpieniem, wszelkimi błędami, gafami, potknięciami, odeszło już na zawsze i nic go nie przywoła z powrotem. Nie mogę cofnąć słów, które już wypowiedziałem. Wszystko, co się w tym dniu zawiera – wszelkie zło, żal i smutek – jest teraz w reku potężnej Miłości, która potrafi wydobyć miód z opoki i słodką wodę z najbardziej jałowej pustyni. Poza pięknymi wspomnieniami – pełnymi słodyczy i czułości – które trwają niczym różany aromat w sercu tego dnia, który już przeszedł, nic mi z niego nie zostało. Był mój. Teraz należy tylko do Boga.

Drugim dniem, o który się nie martwię, jest jutro. Jutro, z wszelkimi możliwymi przeciwnościami losu, zagrożeniami, wielkimi oczekiwaniami i marnym ich spełnieniem, porażkami i błędami, jest równie daleko poza moim zasięgiem, co jego martwy brat – wczoraj. To dzień należący do Boga. Słońce stanie w pełnym blasku albo zakryte grubą warstwą chmur, ale tak czy inaczej wszędzie.

Zanim to nastąpi, jutro jest w mocy tej samej Cierpliwości i Miłości, co wczoraj. Oprócz gwiazdy nadziei i wiary świecącej stale nad jego czołem im opromieniającej słodką obietnicą dzień dzisiejszy, nie mam nic wspólnego z tym nienarodzonym jeszcze dniem łaski. Jutro to dzień Boży. Dopiero będzie mój.

Pozostaje mi zatem do dyspozycji tylko jeden dzień w tygodniu – dzisiaj! A dzisiejsze zmagania da się stoczyć. Każdy może się oprzeć pokusie przez jeden jedyny dzień. Każdy zdoła unieść brzemień przez jeden dzień. Tylko gdy sami z własnej woli dokładamy do niego brzemiona, które tylko wszechmocny Bóg potrafi dźwignąć, załamujemy się pod ich ciężarem. To nie przeżycia dnia dzisiejszego doprowadzają ludzi do szaleństwa – lecz żal z powodu czegoś, co stało się wczoraj, i lęk przed tym, co przyniesie jutro. A to są dni należące do Boga i jemu trzeba je zostawić.

A zatem myślę, działam i idę naprzód, ale tylko jednego dnia na raz. To mój dzień. Sumiennie wypełniam wyznaczone na ten dzień zadania, a Bóg – wszechmogący i wszechogarniający miłością – troszczy się o wczoraj i jutro”¹⁰.

Pomaga zachować dystans do własnych oczekiwań, ambicji i pragnień i konfrontować je z prozą życia. Wiara daje siłę stanąć wobec tajemnicy krzyża, zaakceptować porażki i klęski, przyjąć rozczarowania i cierpienie związane z odrzuceniem przez innych. Człowiek wierzący wie, że w tym wszystkim jest obecny Bóg jako ten, który nie oddał krzyża, ale dźwiga go razem z nami. Bóg nie zabiera krzyża. On umacnia plecy. Jak zauważył Benedykt XVI „Pan Bóg jest obecny w każdym ludzkim cierpieniu. Jest mocą dźwigającą i ostatecznym rozwiązaniem misterium cierpienia. Kocha osoby zdrowe i silne, tak jak kocha osoby schorowane i niepełnosprawne. W Jego Sercu jest miejsce dla wszystkich.

Nie wejdziemy nigdy w tajemnicę cierpienia, jeśli nie przestaniemy oceniać wartości życia ludzkiego jedynie przez pryzmat zdrowia, młodości, urody, siły fizycznej, atrakcyjności, możliwości, które daje. Jeśli przyjmujemy tylko te kryteria za punkt naszych rozmyślań o cierpieniu – nie pozostanie nam nic, jak zwątpienie w miłość i władzę Boga.

Miłość Boża nie robi żadnej różnicy między nowo poczętą istotą, będącą jeszcze w łonie matki, a dzieckiem, młodzieńcem, człowiekiem dojrzałym czy starcem. Nie robi, ponieważ w każdym dostrzega odbicie swojego obrazu i podobieństwo (por. Rdz 1,26). Nie robi różnicy, ponieważ we wszystkich rozpoznaje swojego Jednorodzonego Syna, w którym «wybrał nas przed założeniem świata, (...) przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów (...) według postanowienia swej woli» (Ef 1,4-5). Ta bezgraniczna

¹⁰ B. Cavanaugh, *Sto opowiadań o mądrości*, Warszawa Wydawnictwo Księży Marianów 2003, str. 49-50.

i niezrozumiała miłość Boga do człowieka ukazuje, jak bardzo człowiek sam w sobie jest godzien miłości, niezależnie od innych ras – bez względu na swą inteligencję, urodę, zdrowie, młodość, spójność i tym podobne. W ostatecznym rozrachunku życie ludzkie jest zawsze dobrem, ponieważ jest w świecie objawieniem Boga, znakiem Jego obecności, śladem Jego chwały (*Evangelium vitae* nr 34). Człowiek został bowiem obdarzony wielką godnością, wynikającą z bliskiej więzi, jaka łączy go ze Stwórcą: w człowieku, w każdym człowieku, obojętnie na jakim etapie życia i niezależnie od kondycji życiowej, jaśnieje odbłask rzeczywistości samego Boga”¹¹.

Wiara jest doskonałym przewodnikiem w życiu. Bóg uczy nas, jak mądrze, szlachetnie i szczęśliwie żyć. Wiara orientuje na prawdziwe wartości. Bóg poucza człowieka swoim słowem, kształtuje sumienie i umacnia je w pragnieniu dobra, prawdy i piękna moralnego. Dekalog, ewangeliczne prawo miłości, błogosławieństwa z Kazania na Górze pokazują chrześcijaninowi drogę, która niechybnie prowadzi do celu. Chrześcijanin nie musi szukać po omacku odpowiedzi na pytanie, co rzeczywiście jest dla niego dobre. Nie musi też „uczyć się na własnych błędach” lub zawierzać nauczycielom, którzy mogą błędzić. Chrześcijanin otrzymuje pewną propozycję życia w wolności dzieci Bożych. Sam Chrystus daje Mu siebie jako „drogę, prawdę i życie” (zob. J 14,6), zapraszając do naśladowania.

Co więcej wiara daje siłę do walki z własnymi namiętnościami, chciwością, egoizmem. Sprawia, że chrześcijanin nie godzi się na życie mierne, byle jakie, pozbawione smaku świętości. W wierze otrzymuje duchowe i sakramentalne wsparcie w trudnym dziele samowychowania i kształtowania swego charakteru.

W szczególności wiara wychowuje do miłości heroicznej, która jest wolna od egoizmu i szukania siebie. Tę miłość opisał święty Paweł: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,4-7). Jej doskonałym wzorem i wypełnieniem jest sam Chrystus.

Największe dobro – zbawienie

Do tej pory mówiliśmy o korzyściach, jakie daje wiara wymieniając to, co wiara wnosi w nasze życie ziemskie. Z pewnością ubogaca życie osobiste i społeczne, porządkuje je i pomaga człowiekowi realizować jego zasadnicze powołanie. Nie powiedzieliśmy jednak najważniejszego. „Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu. Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11,6).

Św. Tomasz z Akwinu uczył, że „dzięki wierze rozpoczyna się w nas życie wieczne. Nie jest ono niczym innym jak poznaniem Boga. «To jest życie wieczne – mówi Jezus – aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga» (J 17,3). Ta znajomość rozpoczyna się przez wiarę, a osiągnie pełnię w życiu przyszłym, kiedy to będziemy oglądali Boga takim, jakim jest. Stąd też czytamy w Liście do Hebrajczyków (11,1): «Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy». Nikt zatem nie dojdzie do szczęścia błogosławionych, polegającego na bezpośredniej wizji Boga, jeśli przedtem nie oglądał Go w świetle wiary, jak to czytamy u św. Jana «Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli» (J 20, 29)”¹².

Największą korzyścią, jaką wiara ofiarowuje ludziom jest zbawienie. Zaświadcza o tym List do Rzymian: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu

¹¹ Benedykt XVI, *Do uczestników Kongresu Papieskiej Akademii «Pro Vita»*, 27 II 2006 r., w: L'Osservatore Romano 6-7(2006), str. 55-56.

¹² Tomasz z Akwinu, *Wykład pacierza*, Poznań W Drodze 2005, str. 11-12.

swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10,9-10).

W wierze Bóg nie tylko staje się towarzyszem naszej ziemskiej wędrówki przez życie, ale ostatecznym jej celem. On prowadzi nas do siebie. O tym zapewnił nas Chrystus, mówiąc o tym, że w domu naszego Ojca jest wiele mieszkań (zob. J 14,2). Jesteśmy oczekiwani w wieczności. Bóg chce podzielić się z nami szczęściem istnienia, które nie przemija, nie jest poddane cierpieniu, niedoskonałości i małości. Wiara zatem jest bezcenną perłą i skarbem, dla którego warto wyrzec się wszystkich innych wartości ziemskich, ponieważ daje nam najwięcej – prowadzi do samego Boga. W Duchu Świętym, duchu umacniającym wiarę, staliśmy się dziećmi Bożymi. „Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8,17).

Wiara mówi nam, że „dla nas i dla naszego zbawienia” Bóg prowadzi historię zbawienia. Posłał swego Syna, aby nas odkupił i pojednał ze sobą. Dał nam w Jego śmierci i zmartwychwstaniu obietnicę naszego zmartwychwstania i życia wiecznego. Stąd też wyznanie wiary kończymy pełnymi nadziei słowami: „wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”.

Zakończy nasze rozważania o wierze, wyznając wraz z poetą:

„Wierzę w Boga
z miłości do 15 milionów trędowatych
do silnych jak koń dźwigających paki od rana do nocy
do 30 milionów obłąkanych
do ciotek którym włosy wybielały od długiej dobroci
do wpatrujących się tak zawzięcie w krzywdę żeby nie widzieć sensu
do przemilczanych – śpiących z trąbą archanioła pod poduszką
do dziewczynki bez piątej klepki
do wymyślających krople na serce
do pomordowanych przez białego chrześcijanina
do wyczekującego spowiednika z uszami na obie strony
do oczu schizofrenika
do radujących się z tego powodu że stale otrzymują
i stale muszą oddawać
bo gdybym nie wierzył
osunęliby się w nicość” (Ks. Jan Twardowski, „Wierzę”).

Konferencja III – 4.08.
Wiara rodzi obowiązki

Każdy, kto poważnie traktuje wiarę dostrzega w niej nie tylko dar Boży, ale i zadanie życiowe. Przygotowując się do przyjęcia sakramentu bierzmowania, kandydaci są pouczani, że mają wiarę poznawać, według niej żyć, strzec jej przed utratą oraz bronić wobec wrogów.

Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski w 2006 roku uczył: „Gdy powierzamy się żywemu Bogu, gdy z pokorą umysłu uciekamy się do Niego, przenika nas wewnętrzny strumień życia Bożego. Jak ważne jest, byśmy uwierzyli w moc wiary, w możliwość nawiązania dzięki niej bezpośredniej więzi z żywym Bogiem! I byśmy w sposób świadomy zadbali o rozwój naszej wiary, aby ona rzeczywiście przenikała wszystkie nasze postawy, myśli, działania i zamierzenia. Wiara jest obecna nie tylko w nastrojach i przeżyciach religijnych, ale przede wszystkim w myśleniu i działaniu, w codziennej pracy, w zmaganiu się ze sobą, w życiu wspólnotowym i w apostołstwie, ponieważ sprawia ona, że nasze życie jest przeniknięte mocą samego Boga”¹³.

Rozważmy obowiązki chrześcijanina wobec wiary, pamiętając o tym, że w ich wypełnieniu pomaga nam Duch Święty udzielając obficie darów i łask. On sam pobudza nasze serca do gorliwości w życiu z wiary.

Wiarę poznawać i strzec przed utratą

Chrzest rozpoczyna życiową przygodę wiary. Jest sakramentem, który zakorzenia w człowieku łaskę wiary. To moment wyruszenia na szlak, który prowadzi ku Bogu, a nie moment dojścia na szczyt. Zadaniem każdego chrześcijanina jest pogłębianie swej wiary. Praca nad wiarą winna iść w dwóch kierunkach.

Przede wszystkim należy zatroszczyć się o jej poznanie. Tak, jak człowiek dojrzewa intelektualnie, zdobywając i pogłębiając swą wiedzę o świecie, tak też winno być z wiedzą religijną. Aby być człowiekiem wierzącym nie potrzeba posiadać wykształcenia wyższego z teologii dogmatycznej, biblijnej czy też moralnej. Nie trzeba również być biegłym w znajomości Pisma Świętego, apologetyce czy kościelnych naukach społecznych. Ale to nie oznacza, że można być ignorantem religijnym. Konieczne trzeba posiadać pewien bagaż pojęć i informacji, jakieś minimum wiedzy religijnej, które pozwala człowiekowi na racjonalne opowiedzenie się za wiarą. Nie wystarczy wierzyć – trzeba jeszcze wiedzieć w kogo i co.

Dawniejsze katechizmy określały minimum, które powinien znać katolik, zamykając je w „Głównych prawdach wiary”. Aby być człowiekiem wierzącym wystarczyło, że wierny znał podstawy katechizmu, Pisma Świętego oraz zasad moralnych głoszonych przez Kościół. Misjonarze, którzy głosili Ewangelię naszym przodkom przygotowywali ludzi do chrztu ucząc ich pacierza, podstawowych zasad postępowania chrześcijańskiego i modlitw. Minimum wiedzy o Chrystusie wystarczało, by mogli przyjąć chrzest. Po nim trwał okres pogłębiania wiedzy religijnej. Uzupełnieniem wiedzy religijnej było doświadczenie wiary, wspierane przez środowisko rodzinne, obyczaje chrześcijańskie i obowiązujące normy społeczne.

Gdy we wczesnym dzieciństwie przyjęliśmy chrzest św. nasi rodzice i chrzestni zobowiązali się do tego, że pomogą rozwijać się w nas łasce wiary. Przyrzekli, że będą dla nas jej nauczycielami i świadkami. To oni kształtowali w nas wyobrażenia religijne. Mówili o Bogu, ukazywali Jego przymioty. Oni uczyli nas modlitwy, prowadzili do kościoła na nabożeństwa. Bł. Jan Paweł II bardzo cenił sobie katechezę rodzinną. Pisał: „Działalność

¹³ Benedykt XVI, *Przemówienie podczas spotkania z zakonnikami, zakonnkami, seminarzystami i przedstawicielami ruchów kościelnych na Jasnej Górze*, 26 V 2006 r., w: *L'Osservatore Romano* 6-7(2006), str. 25.

katechetyczna w rodzinie ma swój bardzo szczególny charakter, niczym w żaden sposób nie zastąpiony, a podkreślany bardzo słusznie przez Kościół, zwłaszcza przez Sobór Watykański II. To rodzicielskie wychowanie w wierze, które powinno się rozpocząć w zaraniu dzieciństwa, dokonuje się już, gdy członkowie każdej poszczególnej rodziny wspomagają się wzajemnie, by wzrastać w wierze przez swoje często milczące, ale wytrwałe świadectwo życia chrześcijańskiego, prowadzonego według Ewangelii wśród codziennych zajęć. Wychowanie to utrwała się jeszcze, jeśli z nadejściem wydarzeń rodzinnych, takich jak przyjmowanie sakramentów, obchód świąt liturgicznych, narodziny dziecka czy żałoba, dba się, aby wyjaśnić chrześcijański czy religijny sens tych wydarzeń. Ale trzeba iść dalej: rodzice chrześcijańscy niech się starają w życiu rodzinnym podejmować i prowadzić dalej formację, otrzymaną skądinąd w sposób metodyczny. Ma to często decydujący i trwały wpływ na dusze chłopców i dziewcząt, gdy tego rodzaju prawdy, dotyczące najważniejszych problemów wiary i życia chrześcijańskiego, są tak na nowo omawiane w atmosferze rodzinnej, przepojonej miłością i szacunkiem. Również samym rodzicom opłaca się trud z tej racji podjęty, bo w tak nawiązanym dialogu katechetycznym każdy bierze i daje.

Tak więc katecheza rodzinna wyprzedza każdą inną formę katechezy, towarzyszy jej i poszerza ją. A ponadto tam, gdzie ustawy przeciwne religii utrudniają samo wychowanie w wierze, gdzie z powodu rozpowszechnionego niedowiarstwa lub panującego tzw. laicyzmu nie daje się faktycznie możliwości pełnego rozwoju religijności, tam ten „kościół domowy” pozostaje jedynym miejscem, gdzie dzieci i młodzież mogą pobierać prawdziwą katechezę¹⁴.

Ważną rolę w zdobyciu wiedzy religijnej i formacji chrześcijańskiej pełni katecheza szkolna. Jest ona wielką – często niewykorzystaną – szansą

Z biegiem lat dokonywał się proces wzrastania w wierze. Lekcje religii, kontakt ze wspólnotą parafialną, sprawiały, że poszerzał się pakiet posiadanej wiedzy. Jej głębszemu poznaniu służy przygotowanie do przyjęcia sakramentów świętych, zwłaszcza Eucharystii i bierzmowania.

Zdobywanie wiedzy religijnej jest poważnym obowiązkiem moralnym chrześcijanina. Tak, jak nie wolno zaniedbywać rozwoju intelektualnego i fizycznego, gdyż odbywałoby się to kosztem osoby i jej rozwoju ludzkiego, tak też nie powinno się pomniejszać znaczenia troski o rozwój religijny, duchowy i moralny. Ceną poważnych zaniedbań w dziedzinie wiedzy religijnej jest karykaturalna i słaba wiara.

Warto zatroszczyć się o swą wiedzę religijną. Mamy ku temu wiele możliwości. Dzisiaj nie stanowi problemu zdobycie egzemplarza Pisma Świętego, książek i czasopism religijnych, wysłuchanie interesującej katechezy w mediach katolickich. Istnieją kościelne fora internetowe.

O tym, jak ważne jest pogłębianie wiedzy religijnej, świadczy historia nawrócenia Ilyasa Khana, Brytyjczyka, które dokonało się w 2009 roku. Khan jest bankierem, właścicielem drużyny piłkarskiej Stanley Accrington i przewodniczącym największej organizacji na świecie pomagającej osobom niepełnosprawnym Leonard Cheshire Disability. W rozmowie z Edwardem Pentanem, która ukazała się 30 maja 2012 roku na łamach tygodnika „National Catholic Register” opowiedział, jak dokonało się jego nawrócenie. „Myślę, że doszedłem do mojej wiary całkowicie świadomie. W wieku 18 i 19 lat byłem rozumnym młodym człowiekiem. Wtedy też odkryłem genialnego autora, jakim był Hans Urs von Balthazar. W Netherhall była biblioteka, w której zacząłem czytać o teologii. Tam natknąłem się na Orygenesę. Byłem w stanie też uczyć się i doceniać pracę św. Augustyna.

Byłem więc bardzo świadomy, choć niepozbawiony obaw. Moi rodzice jeszcze żyli w tym czasie, a część mojej powściągliwości brała się z niechęci do zadawania im bólu. Nie wiem zupełnie jak bym opisał siebie w czasie, gdy ukończyłem studia, ale prawdopodobnie najbliższe określenie to „chrześcijanin ukrywający swoje przekonania”.

¹⁴ Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Catechesi tradendae* nr 68.

Co dało Ci w końcu odwagę?

Poza Duchem Świętym? Połączenie dwóch rzeczy: większe zaufanie do własnego sumienia moralnego, oraz jeżeli występowało kiedyś odchodzenie od islamu lub przyciąganie do katolicyzmu, to było to z znacznej mierze przyciąganie do Chrystusa. Zmiana wiary nigdy nie była w mojej głowie rzeczą negatywną. Innym ważnym czynnikiem była moja regularna obecność, przez ponad dekadę przed moim formalnym przyjęciem wiary, w kościele Św. Józefa w Hongkongu. W wieku około 25 lat przeniosłem się do Azji i Hongkongu i to właśnie tam odkryłem moją bliskość z tradycyjnym katolicyzmem. Proste akty wiary takie jak rytuały, liturgie czy modlitwy kościelne były kamieniami milowymi.

Czy w latach poprzedzających bycie przyjętym, miałeś rosnące poczucie, że wiara katolicka jest prawdziwa?

Tak, choć to może nieco melodramatyczne. Na tym etapie mojego życia, kiedy to religia jest podstawą tego, co robię, bardzo ciężko jest odróżnić działania, które są lub nie są motywowane wiarą. Mam nadzieję, że wszystko, co robię w życiu jest motywowane i prowadzone przez wiarę. Jednak, aby odpowiedzieć na Twoje pytanie nieco w inny sposób: w wieku około 25 lat nigdy nie wątpiłem, że jestem chrześcijaninem, a moja droga do katolicyzmu, w przeciwieństwie do chrześcijaństwa, była bardzo szybka. Z perspektywy czasu, główna część tej podróży w rzeczywistości trwała 4 czy 5 lat i była oparta bardziej naukowo i intelektualnie. Muszę powiedzieć, że to właśnie von Balthazar mnie prowadził¹⁵.

Wiele osób przeżywa kryzysy wiary, nie dlatego, że posiadają zbyt wielką wiedzę religijną, ale ponieważ im jej brakuje. Przykre wrażenie robią osoby, które zatroszczyły się o swój rozwój intelektualny w różnych dziedzinach, a w sprawach wiary pozostały na poziomie dziecka pięć-sześciolatniego. Trudno się dziwić, że w ich wierze „coś nie gra”, że mają wątpliwości i nie umieją na poważnie potraktować „Boży”. Tak, jak śmiesznym wydaje się ktoś, kto próbuje ubierać się w dziecięce ubranka, tak jest i z wiarą. Zbyt ciasne, „dziecinne” pojęcia nie wystarczają dorosłemu człowiekowi, by prawdziwie wierzył.

Ignorancja religijna nie sprzyja rozwojowi wiary w Boga. Gorzej: rodzi demony i uprzedzenia. Zamyka umysł człowieka i paraliżuje wolę. Tam, gdzie nie ma wiedzy religijnej, łatwo zakorzenia się zabobon. Ignorancja religijna łatwo prowadzi do ulegania zachwytem różnymi religiami, do przyjmowania za prawdę absurdalnych przekonań, zabobonów i mitów. Nie dziwię się katolikom, którzy byli nimi z nazwy, a którzy w pewnym momencie zafascynowali się religiami Wschodu, weszli do sekt lub wspólnot neopogańskich, poszli za egzotycznymi „guru” głoszącymi najdziwniejsze poglądy o Bogu i świecie. Brak solidnej wiedzy, zakorzenienia w słowie Bożym i znajomości prawd wyznawanych w Kościele, sprawia, że stali się łatwym łupem samo posyłających się „proroków”.

Wiedza religijna, choć pomaga, nie wystarcza do zbawienia. Można spotkać ludzi, którzy posiadają dyplomy uniwersytecie z teologii, biegle znają Pismo Święte, historię Kościoła i głoszone przez niego zasady moralne, ale nie są chrześcijanami. Są specjalistami od wiary, lecz nie wierzą. Potrzebne jest doświadczenie religijne – życie wiarą. Jest to wiedza, która wierzący nabywa sercem, doświadczając bliskości Boga. Uczy się mądrości przebywając z Odwieczną Mądrością.

Nie wystarczy zatem wiedzieć kim jest Bóg, znać Jego przymioty i umieć wymienić prawdy wiary. Trzeba otworzyć swe serce na Boga, pozwolić Duchowi Świętemu, by przekazywał duszy wiedzę Bożą. Temu służy otwarcie się na dar mądrości i roztropności.

Musimy zadbać o praktyki religijne, by dzięki nim wzrastać w poznaniu Boga i Jego miłości.

Wiary należy strzec przed utratą – to znaczy przede wszystkim unikać okazji do jej pomniejszenia. Nie wystawiać jej na niepotrzebne ciosy i na to, co może nią zachwiać. Dlatego ważną sprawą w życiu chrześcijanina jest przebywanie w środowisku, które sprzyja

¹⁵ *Nawrócony z islamu*, [www.http://www.opusdei.pl/art.php?p=49298](http://www.opusdei.pl/art.php?p=49298)

wierze. Jeśli ktoś przebywa wśród osób niewierzących, walczących z wiarą, propagujących postawy ateistyczne lub agnostyczne, będzie musiał włożyć więcej wysiłku i czujności w zachowanie wiary. Niewiara ma swoich gorliwych apostołów. Chętnie posłużą się zgorszeniem, szyderstwem, namową, podjudzaniem, aby zawstydzić nas i pozbawić pewności wiary.

Nie można narażać się na ryzykowne zachowania przeciwko wierze. Takim jest życie w grzechach ciężkich. Są one śmiertelnym wrogiem wiary. Wiele osób, które utraciło wiarę, zaświadcza, że dokonało się to nie na drodze spekulacji rozumowych, ale zaniedbań życia moralnego. Tam gdzie króluje grzech ciężki – nie ma miejsca na silną wiarę.

Wiarą żyć

Przyjmując chrzest zobowiązaliśmy się, że będziemy wiarą żyć na codzien. Co to znaczy? Oznacza to przede wszystkim ofiarowanie Bogu pierwszego i najważniejszego miejsca w życiu. W centrum uczuć, pragnień, dążeń, tęsknot, oczekiwań, nadziei i miłości człowieka wierzącego jest miejsce dla Boga. Chrystus uczył o tym, przypominając, że Boga należy kochać całym sercem i ze wszystkich sił (zob. Mt 22,37).

Bóg domaga się wyłączności w miłości człowieka, ale nie jest to wyłączność, która zamyka go na miłość do innych. Przeciwnie: miłość do Boga uzdalnia do szczerej miłości. Daje wolność kochania bliźnich miłością, na jaką zasługują.

Tak więc, tylko ten żyje wiarą, kto uznaje, że Bóg jest dla niego kimś najważniejszym. Dotyczy to wszystkich sytuacji życiowych, także chwil najtrudniejszych, naznaczonych cierpieniem, przegraną i beznadzieją.

Wiara w Boga prowadzi do przyjęcia Jego sposobu myślenia i działania. Jest wejściem w logikę miłości, dobra i piękna, które w Bogu znajdują swój wzór i spełnienie. Wiara w Boga prowadzi do odpowiednich wyborów i postaw moralnych. Dlatego Bóg objawiając siebie narodowi Wybranemu jednocześnie podarował mu kodeks postępowania moralnego – Dekalog. Podobnie i Chrystus zostawił swoim uczniom ideał życia chrześcijańskiego w Kazaniu na Górze (zob. Mt 5,1 i nast.), podczas Ostatniej Wieczerzy – przykazanie miłości (zob. Mt 13,34).

Prawe postępowanie powinno wyróżniać chrześcijan spośród innych ludzi. Pan Jezus chciał, aby Jego uczniowie byli solą ziemi i światłem świata (zob. Mt 5,13-14).

Dlatego św. Paweł napominał wiernych w Efezie, by prowadzili życie godne uczniów Chrystusa. „Słyszeliście przecież o Nim i zostaliście pouczeni w Nim – zgodnie z prawdą, jaka jest w Jezusie, że – co się tyczy poprzedniego sposobu życia – trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądź, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo: niech każdy z was mówi prawdę do bliźniego, bo jesteście nawzajem dla siebie członkami. Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce! Ani nie dawajcie miejsca diabłu! Kto dotąd kradł, niech już przestanie kraść, lecz raczej niech pracuje uczciwie własnymi rękami, by miał z czego udzielać potrzebującemu. Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym. I nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczetowani na dzień odkupienia. Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłośni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie” (Ef 4,21-32).

Chrześcijanie są świątynią Ducha Świętego (zob. 1 Kor 3,16). Wiara zobowiązuje ich do tego, by posłuszni Jego natchnieniom promieniowali dobrem w świecie. Mają walczyć z grzechem. Św. Paweł wzywał: „Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyoblecmy się

w zbroję światła. Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień: nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądom” (Rz 13,12-14).

Żyjemy wiarą, gdy w codzienności kierujemy się jej nakazami. Na serio traktujemy zobowiązania chrzcielne. Wypełniamy to, do czego Słowo Boże nas zobowiązuje i zachęca. Chodzi tu nie tyle o deklarację „jestem katolikiem”, ile o życie jak katolik.

Czasami wierność wyznawanej wierze kosztuje. Nie wszyscy potrafią uszanować nasze przekonania i zasady religijne. Bywa, że jesteśmy kuszeni, by działać wbrew sumieniu, wbrew przyjętym zobowiązaniom religijnym.

Katolik, właściciel niewielkiej firmy remontowo-budowlanej w Nowym Yorku udał się na rozmowę w sprawie nowego zlecenia. Kobieta, która chciała zrobić remont swej willi bardzo zależało na krótkim czasie realizacji zadania. Po wstępnym ustaleniu zakresu i czasu, jaki był wymagany do zrobienia remontu, kobieta powiedziała, że nie chce, aby firma pracowała u niej w sobotę. W zamian za to poprosiła o to, by pracowano w niedzielę. – Nie mogę się zgodzić, powiedział właściciel firmy. – Dlaczego? – Jestem katolikiem. W niedzielę idę do kościoła, a resztę czasu wolnego spędzam z rodziną.

Kobieta wyraźnie zaintrygowana gorliwie nalegała, tłumacząc, że chodzi o zrobienie wyjątku; że gotowa jest zapłacić podwójną stawkę, byleby tylko pracowano w niedzielę. – Nie, proszę pani, odpowiedział. Niedziela nie jest dla mnie dniem pracy. Wtedy kobieta zrezygnowała z zatrudnienia jego firmy.

Głosić wiarę i bronić jej

Przyjęcie daru wiary i pogłębienie wiedzy religijnej, prowadzi do dzielenia się nią z innymi. Zadaniem chrześcijanina jest apostołstwo – głoszenie Ewangelii o zbawieniu innym. Chrystus uwypuklił ten apostołski wymiar wiary przekazując polecenie Apostołom, by szli i nauczali wszystkie narody, „udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19).

Wiara jest zbyt cennym skarbem, abyśmy mogli egoistycznie zatrzymać go dla siebie. W jej rzeczywistość wpisany jest dynamizm apostołski: każdy, kto mocno uwierzy w Chrystusa, kto doświadczy jego miłości, zostanie ujęty jego łaską, niejako spontanicznie pragnie dzielić się swoim odkryciem Boga z innymi. Nie może nie mówić innym o dobrym Bogu. Nie może tchórzliwie milczeć. Miłość do Boga zawiera w sobie przynaglenie do dzielenia się nią. Ktoś, kto uwierzy w obietnicę zbawienia, pragnie, aby wszyscy inni również dostąpili tej łaski. To pragnienie rodzi zapał misjonarski Kościoła. Nie dziwi więc, że w ciągu wieków, niezliczone rzesze świętych zabiegały nieraz za cenę heroicznych wyrzeczeń o to, by jak najwięcej ludzi poznało i pokochało Chrystusa.

Wiara odkryta, odnaleziona, darowana w tajemnicy nawrócenia staje się wiarą misyjną, apostołską, dzieloną z innymi. Ma cudowną właściwość: im bardziej dzielimy się z innymi, tym staje się mocniejsza. To skarb, który mnożymy rozdając bliźnim.

Wiara jest bezcenną wartością prowadzącą do życia wiecznego. Dlatego żyjąc nią napotykamy przeszkody. Jej odrzuceniem zainteresowany jest Szatan, który z zazdrością patrzy na miłosny dialog człowieka z Bogiem. Na gorliwość religijną krzywo patrzą ci, którzy są wrogami wiary.

Współcześnie chrześcijaństwo jest najbardziej prześladowaną religią na świecie. Według raportu przygotowanego przez ewangelicką agencję informacyjną idea oraz Dzieło Pomocy Prześladowanym Chrześcijanom „Open Doors” aż milion chrześcijan cierpi za wiarę¹⁶.

¹⁶ Raport *Męczennicy 2011*.

Każdego roku około 170 tysięcy chrześcijan ginie śmiercią męczeńską. Są oni dyskryminowani ze względu na wiarę w ponad 70 krajach świata, a w 40 życie chrześcijan jest poważnie zagrożone. Oprócz ryzyka utraty życia i zdrowia dodatkowo chrześcijanie narażeni są na codzienne szykany, utratę pracy, szyderstwa i zniewagi, utratę własności.

W Afryce, Azji chrześcijanie są traktowani jak wrogowie publiczni. Są zmuszani do odstępstwa od wiary i przejścia na islam. W wielu krajach przyznanie się do chrześcijaństwa oznacza codzienne ryzyko utraty życia lub pozbawienia należnych praw.

Także w Europie spotykamy się ze zjawiskiem chrystianofobii i aktów przemocy wobec chrześcijan. Spełnia się proroctwo Jezusa: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! Mieście się na bacności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was” (Mt 10,16-20).

Wydawać by się mogło, że w naszej Ojczyźnie nie ma sytuacji, w których wierzący są wystawiani na próbę i zawstydzani z powodu swej przynależności do Chrystusa i Kościoła. Żyjemy w środowisku, w którym większość uważa się za wierzących. Tymczasem tak nie jest. Coraz częściej katolicy przekonują się, że są obywatelami „drugiej kategorii”, a ich prawa można bezkarnie lekceważyć. „Człowiek wierzący «cierpli dla sprawiedliwości», gdy w zamian za swą wierność Bogu doświadcza upokorzeń, obrzucany jest obelgami, wyśmiewany w swoim środowisku, doznaje niezrozumienia nieraz nawet od najbliższych. Gdy naraża się na sprzeciw, niepopularność i inne przykre konsekwencje. Zawsze jednak gotowy do złożenia każdej ofiary, bo «trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi» (Dz 5,29). Obok męczeństwa publicznego, które dokonuje się zewnętrznie, na oczach wielu, jakże często ma miejsce męczeństwo ukryte w tajnikach ludzkiego wnętrza; męczeństwo ciała i męczeństwo ducha. Męczeństwo naszego powołania i naszego posłannictwa. Męczeństwo walki ze sobą i przewyciężania samego siebie”¹⁷.

Stajemy nieraz wobec dylematu: przyznać się do Jezusa czy też wstydliwie przemilczeć, że jestem człowiekiem wierzącym. Trzeba upominać się o prawo do wolności religijnej. Jest to skuteczny sposób bronienia się przed dyskryminacją. Od pierwszego marca 2012 r. miał obowiązywać w PLL LOT wewnętrzny regulamin dla pracowników na pokładach samolotów. Wprowadzono w nim zakaz noszenia na widocznym miejscu symboli religijnych. Chodziło o zakaz noszenia przez stewardessy krzyżyków i medalików. Dzięki ostrym protestom w mediach katolickich władze LOT-u wycofały się z tego zakazu.

Często słyszymy o pogardzie okazywanej symbolom religijnym w Polsce i Europie. Błuznierstwa i prowokacje antyreligijne mają miejsce na koncertach i wystawach sztuki współczesnej. To wszystko niepokoi i zmusza nas do czujności. Chodzi o to, byśmy mieli odwagę przeciwstawić się tym, którzy kpią z naszej wiary, naśmiewają się lub ją oczerniają. Drobne uszczypliwości, niepoehlebne komentarze, złośliwe uwagi lub szyderstwo w towarzystwie, miejscu pracy, mogą sprawić, że zawstydzimy się naszej wiary. Zamilkniemy, gdy inni wypowiadają się lekceważąco i pogardliwie o niej. Zapieramy się wiary także wtedy, gdy trzeba jasno przeciwstawić się tym, którzy próbują ją zniszczyć w sercach innych.

Nie możemy wstydzić się wiary, gdyż jak mówił Jezus: „Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydzi przed tym pokoleniem wiarołomnym i grzesznym, tego Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swojego razem z aniołami świętymi” (Mk 8,38). Przemysław Tytoń, bohater meczu z Grekami podczas Euro 2012 nie wstydział się

¹⁷ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św.*, 7 VI 1999 r., nr 4, w: *Bóg jest miłością. Siódma wizyta duszpasterska w Polsce, 5-17 czerwca 1999 roku*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1999, str. 60.

po wejściu na boisko uklęknąć w bramce, przeżegnać i pomodlić, a po zakończonym meczu, jeszcze raz uklęknął w bramce i podziękował Bogu znakiem krzyża i modlitwą.

Podobnie Robert Lewandowski przyłączył się do akcji „Nie wstydzę się Jezusa”. W internecie można było znaleźć jego wypowiedź, w której mówił o tym, jak ważna jest dla niego wiara i że nie wstydzi się tego, że jest katolikiem. Akcję promuje wiele znanych postaci, takich jak: Agnieszka Radwańska, Jakub Błaszczykowski, siatkarze Resovii Rzeszów, Przemysław Babiarcz, Jerzy Skoczylas, Irek Dudek, Marek Citko, Tomasz Zubilewicz, Mateusz Ligowski, Jadwiga i Dariusz Basińscy. Breloczek z deklaracją odważnego przyznania się do Jezusa noszą już tysiące młodych w Polsce.

Nie chodzi o jeszcze jedną formę manifestowania wiary. Chodzi o to, byśmy odważnie mówili o niej. Obecne czasy wymagają od chrześcijan odwagi w przyznaniu się do Jezusa. Do siebie winniśmy odnieść zachętę Jezusa z Apokalipsy: „Obyś był zimny albo gorący!” (Ap 3,15).

KONFERENCJA IV – 5.08.

Wierzę w Kościele

Wiara jest czymś najbardziej osobistym. Aktu wiary dokonuje człowiek w głębi swego jestestwa – jest rozumną i wolną odpowiedzią objawiającemu się Bogu. Przeżywana świadomość stanowi wybór kształtujący całe życie.

Wiara ma wymiar społeczny – wspólnotowy. „Przeżywana wspólnota z Bogiem znajduje swoje przełożenie na wspólnotę Jego wyznawców. W niej człowiek dzieli się swoimi darami i sam zostaje obdarowany: wątpiący odkrywa misterium wiary w świadectwie bliźniego, szczęśliwy dzieli swoją radość z pogrążonymi w smutku, zrozpaczony znajduje oparcie w silnym nadzieją, ciężar przekraczający możliwości jednostki jest niesiony przez wielu”¹⁸.

Jaki jest związek aktu wiary ze wspólnotą Kościoła? Czy można być wierzącym bez Kościoła?

Nikt nie jest sam

Człowiek jest istotą społeczną. Zawdzięcza swe życie innym. By żyć, rozwijać się fizycznie i intelektualnie, potrzebuje wspólnoty. Można do niego śmiało odnieść powiedzenie św. Pawła: „Co masz, czego byś nie otrzymał? (1 Kor 4,7). Rzeczywiście: to, kim jesteśmy zawdzięczamy naszej rodzinie i środowisku lokalnemu. Rodzicom zawdzięczamy przyjście na świat. Ale nie tylko. Oni „rodzą nas” poprzez wychowanie trwające wiele lat. Towarzyszą nam wraz z całą grupą innych osób (rodzeństwa, krewnych, przyjaciół) gdy stawiamy pierwsze kroki i uczymy się wymawiać pierwsze słowa. Dzięki ich bliskości odkrywamy wartości duchowe, uczymy się języka i gestów miłości. Oni uczą nas zapominania o sobie i dostrzegania potrzeb innych osób – kształtują wrażliwość, uczą wyrażania swoich potrzeb i wsłuchiwanie się w to, co mają nam do zaoferowania bliźni. Człowiek jest istotą społeczną, otwartą na dialog z innymi ludźmi. Dzięki temu poszerza swoje horyzonty intelektualne, ubogaca duchowo i kulturowo.

Współcześnie nikt nie kwestionuje faktu, że rodzina i najbliższe środowisko ma nieoceniony wpływ na życie cielesne i duchowe każdego z nas.

Podobnie jest i z wiarą religijną. Chociaż człowiek wierzy osobiście, indywidualnie, to jednak nie można wierze odmówić wymiaru społecznego. Do Boga prowadzą nas inni wierzący. Symbolicznie można to dostrzec w momencie chrztu małych dzieci. Do kościoła przynoszą je rodzice. Oni też są pierwszymi nauczycielami i świadkami wiary. Uczą modlitw, znaku krzyża, mówią w zrozumiałym dla dziecka języku o istnieniu Boga, który jest najlepszym Ojcem. Oni odpowiadają na drobiazgowo i nieraz bardzo trudne pytania dziecka o niebo, Jezusa, śmierć... Potem, gdy dziecko jest już starsze, rodzice prowadzą je do kościoła, razem z nim uczestniczą w nabożeństwach. Gdy dziecko dorasta zaczyna uczęszczać na katechezę, czasami angażuje się w jakieś ruchy religijne. Słyszy o Bogu od nauczycieli, kolegów i koleżanek. Wiarę otrzymujemy poprzez konfrontację z osobami wierzącymi, zarówno ze wspólnoty parafialnej, do której należymy, jak też i innymi.

„Wiarę uzyskuje się w Kościele, to znaczy we wspólnocie wierzących. Kościół, ci, którzy uwierzyli, głoszą ją i w ten sposób przekazują dalej, następnym pokoleniom. Rodzice wierząc zabiegają o chrzest dziecka, potem wychowują je w wierze. Wszystko to nie byłoby możliwe, gdyby Jezus Chrystus nie zgromadził wokół siebie uczniów, Apostołów, którzy stali się pierwszą wspólnotą Jego wyznawców, a więc właśnie Kościołem. Posłał ich następnie na cały świat, aby głosili Ewangelię. Ci, którzy uwierzyli, przyłączyli się do nich. Tak tworzył się i rozrastał Kościół, a każdy, kto uwierzył, stawał się tym samym jego członkiem:

¹⁸ J. Wróbel, *Z perspektywy Helsinek*, w: „Pastores” 18 (1)2003, str. 141.

członkiem wspólnoty wyznawców Jezusa. Wiarę więc uzyskuje się w Kościele i łączy ona wierzącego z wszystkimi, którzy już wierzą”¹⁹.

Żyjemy wzrastamy w środowisku wiary. Jeśli ono nie troszczy się o jej przekazywanie, zaniedbuje praktyki religijne, tworzą je ludzie obojętni religijnie lub słabo wierzący – ma to także wpływ na naszą wiarę. Zaczyna brakować fundamentu – trwałego odniesienia, prawdziwej wizji i rozumienia sensu wiary. To utrudnia odnalezienie Chrystusa i uwierzenie Mu.

Widzimy zatem, że istnieje związek pomiędzy społecznym (wspólnotowym) wymiarem religii a osobistą religijnością.

Pewien proboszcz, widząc że jego parafianin stronił od kościoła i zaniedbywał się religijnie, odwiedził go w mroźne, zimowe popołudnie. Mężczyzna siedział w domu i grzał się przy kominku. Zaprosił księdza i rozpoczęli rozmowę w blasku płonących drewn. W pewnym momencie proboszcz zapytał: dlaczego unikasz kościoła? Gospodarz szczerze odpowiedział, że nie czuje takiej potrzeby, że męczą go ludzie biorący udział w nabożeństwie, że lubi ciszę i samotność...

W odpowiedzi proboszcz wyjął małe polano, które rażno oplatał ogień i położył na blachę przed kominkiem. Ogień szybko zaczął wygasać. – Widzisz, aby płonąć miłością do Boga, potrzebujemy wspólnoty to znaczy potrzebujemy wiary innych. Kiedy sami próbujemy wierzyć w Niego, szybko gaśniemy – powiedział.

Dziedzictwo wiary

Pamiętam przypadkową rozmowę ze świadkami Jehowy. Zadałem im pytanie: skąd wiedzą, że Pismo Święte jest „święte”. Przecież każda z wielkich religii ma swoje „pisma święte”, które uważa za natchnione przez Boga i godne wiary. W odpowiedzi rozmówcy powołali się na pewne znaki wewnętrzne, które wskazują na Jego natchniony charakter: prorocтва i obietnice Boże, które się spełniły. Drażąc temat zapytałem o to, skąd wiedzą, że właśnie te, a nie inne Księgi są natchnione przez Boga? Kto im o tym powiedział? Czyj autorytet przeważał, że uznali, że właśnie tyle (nie mniej lub więcej Ksiąg) pochodzi od Boga. I tutaj już nie było jednoznacznej odpowiedzi.

Autorytetem, na jakim opieramy się uznając te, a nie inne Księgi za słowo Boże jest Kościół katolicki. To w jego łonie, pod natchnieniem Ducha Świętego ukształtował się kanon ksiąg natchnionych oraz powstała wiarygodna tradycja ich teologicznej interpretacji. Kościół wiernie przechował słowo Boże, uczył go i niósł ludziom, którzy nie znali wiary. Taki mandat otrzymał od Chrystusa, swego założyciela.

„Jak bowiem Bóg «pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy», jak Chrystus «przyszedł zbawić to, co zginęło» i «aby rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno», tak samo Kościół, ustanowiony przez Boga jako matka i nauczycielka narodów, uznając się dłużnikiem wszystkich, jest zawsze gotowy na to i zmierza do tego, aby podnosić upadłych, podtrzymywać chwiejnych, obejmować powracających, umacniać dobrych i podprowadzać ich do lepszego. Dlatego Kościół nigdy nie może zaprzestać dawania świadectwa o Bożej prawdzie, ani zrezygnować z jej głoszenia, ponieważ ona wszystko leczy”²⁰.

Na temat roli Kościoła jako stróża słowa Bożego i prawdziwości wiary jasno wypowiedział się Sobór Watykański I. „A ponieważ «bez wiary nie można podobać się Bogu» i nie można wejść do wspólnoty Jego synów, nikt nie może bez niej uzyskać

¹⁹ A. Zuberbier, *Wiarę*, Paris Editions du Dialogue 1983, str. 18-19.

²⁰ Sobór Watykański I, *Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej Dei Filius*, w: A. Baron, H. Pietras (red.), *Dokumenty Soborów powszechnych. Tekst łaciński, polski*, Tom IV (1511-1870), Kraków Wydawnictwo WAM 2004, str. 891. 893.

usprawiedliwienia, ani nikt nie osiągnie życia wiecznego, jeżeli nie wytrwa w niej do końca. Abyśmy mogli zaś spełnić obowiązek radosnego przyjęcia prawdziwej wiary i wytrwania w niej bez wahania, przez swojego Jednorodzonego Syna Bóg ustanowił Kościół i wyposażył go w wyraźne znamiona swego ustanowienia, aby wszyscy mogli go rozpoznać jako opiekuna i nauczyciela objawionego słowa. Wszystkie bowiem te rzeczy, tak liczne i tak zdumiewające, które zostały przez Boga rozporządzone ze względu na widoczne uwierzytelnienie wiary chrześcijańskiej, odnoszą się tylko do Kościoła katolickiego. I owszem, nawet Kościół sam przez się jest swego rodzaju wielkim i stałym motywem wiarygodności oraz nieodpartym świadectwem swego Bożego posłannictwa, ponieważ odznacza się wspaniałym wzrostem, wielką świętością, niewyczerpaną płodnością we wszelkich dobrach, katolicką jednością i niezwykłą trwałością.

Dlatego Kościół jest jakby znakiem podniesionym dla narodów, zaprasza do siebie tych, którzy jeszcze nie uwierzyli, a synów swoich utwierdza w tym, że wiara, którą wyznają, opiera się na trwałym fundamencie. Do tego świadectwa dołącza się skuteczne wsparcie mocy z wysoka. Najłaskawszy Pan pobudza bowiem i wspiera łaską także błądzących, aby mogli dojść do poznania prawdy, tych zaś, których przeniósł z ciemności do przedziwnego swego światła, umacnia swoją łaską, aby w tym świetle wytrwali, nie opuszczając ich, jeżeli sam nie zostanie opuszczony²¹.

Nazywając Kościół Matką i Nauczycielką, bł. Jan XXIII przypomniał, że został ustanowiony przez Chrystusa, aby stać się środowiskiem wzrastania w wierze. „Matka i Mistrzyni wszystkich narodów, Kościół katolicki po to został ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, by wszyscy, którzy w ciągu wieków znajdują się na jego łonie i staną się jego członkami, osiągnęli pełnię doskonałego życia i zbawienia. Temu właśnie Kościołowi, «filarowi i podwalinie prawdy», powierzył Najświętszy Jego Założyciel dwojakie zadanie: by Mu rodził dzieci oraz by je nauczał i rządził nimi, otaczając macierzyńską troską życie jednostek i narodów²²».

Chociaż przeżywamy przygodę wiary współcześnie, to jednak winniśmy pamiętać, że jest ona głęboko zakorzeniona w przeszłości: historii zbawienia. Duch Święty kontynuuje ją obecnie w Kościele. Trudno sobie wyobrazić, kim byliby chrześcijanie naszych czasów, pomijając cały duchowy i intelektualny dorobek Kościoła. Kim bylibyśmy bez nauczania Apostołów, wielkich Ojców Kościoła Wschodniego i Zachodniego, wybitnych filozofów i teologów średniowiecza, mądrych wyjaśnień wiary doktorów Kościoła. Jakże uboga byłaby nasza wiara bez przykładu życia wielkich świętych, których imiona złotymi zgłoskami wpisały się w historię naszej cywilizacji. Dzisiaj korzystamy z dorobku uniwersytetów i szkół katolickich, budujemy na pobożności i mądrości zakonników. Naszą wrażliwość estetyczną kształtuje sztuka religijna genialnych malarzy i rzeźbiarzy chrześcijańskich, a zasady moralności – nauczanie Kościoła oparte o Dekalog.

W to wszystko wchodzimy jako wierzący, a dziedzictwo wiary Kościoła kształtuje nasze spojrzenie na Boga, ludzi i nas samych. Jest powodem do dumy a zarazem zobowiązaniem do pomnażania otrzymanego dziedzictwa. Każde pokolenie chrześcijan wnosi coś wartościowego i pięknego do Kościoła.

Benedykt XVI zachęcając młodzież do ponownego odkrycia daru wiary i Kościoła, przypomniał, że „kto wierzy nigdy nie jest sam”. Rzeczywiście: jest zawsze zjednoczony z Trójcą Świętą, a także ze wszystkimi wierzącymi. Może liczyć na duchowe wsparcie, modlitwę, solidarność, umocnienie wiary i przykład życia według Ewangelii. „W tajemnicy chrztu Bóg pochyla się nad nami – ludźmi, wychodzi nam naprzeciw i w ten sposób sprawia,

²¹ Sobór Watykański I, *Konstytucja dogmatyczna o wierze katolickiej Dei Filus*, IV, w: A. Baron, H. Pietras (red.), *Dokumenty Soborów powszechnych. Tekst łaciński, polski*, Tom IV (1511-1870), Kraków Wydawnictwo WAM 2004, str. 900. 901.

²² Bł. Jan XXIII, Encyklika *Mater et magistra*, Wstęp.

że zbliżamy się jedni do drugich. Chrzest oznacza, że Jezus Chrystus niejako uznaje nas za swoje rodzeństwo, a przez to jako dzieci włącza do Bożej rodziny. W ten sposób tworzy z nas wszystkich jedną wielką rodzinę w powszechnej wspólnotcie Kościoła. Tak, kto wierzy, nie jest nigdy sam. Bóg wychodzi nam naprzeciw. My także wyjdźmy Mu na spotkanie, a następnie idźmy do innych ludzi. W miarę naszych możliwości nie pozwólmy, by jakiegokolwiek dziecko Boga było samo”²³.

Relacja pomiędzy wierzącym a wspólnotą kościelną ma charakter dialogiczny: jest dwustronna. Osoba nie tylko czerpie z duchowego bogactwa, które ofiarowuje jej wspólnota, ale także kształtuje jej oblicze. Kościół ubogaca życie tego, kto doń należy. I odwrotnie: poszczególni wierzący wnoszą swe bogactwo intelektualne, duchowe i moralne w życie Kościoła lokalnego lub powszechnego. Następuje przedziwna wymiana darów: wspólne wzrastanie ku Bogu. Taka jest wspólnota parafialna, jacy są poszczególni jej członkowie. Od ich wiary, zaangażowania, ofiarności, zatroskania o dobro wspólne zależy jakość życia parafialnego – to, czy parafia jest organizmem żywym, zdolnym rodzić innych do wiary, czy też obumiera bądź wegetuje.

Chrystus – tak; Kościół – tak

Czasami można spotkać się wśród osób deklarujących się jako wierzące z poglądem, że Kościół jest im niepotrzebny. Akcentując osobisty wymiar wiary, odrzucają jej wspólnotowy wymiar. Nie potrzebują żadnej wspólnoty religijnej – z jej nauczaniem, przepisami, sakramentami, czy też wspólną modlitwą. Taka postawa uzewnętrznia się w sloganie „Chrystus – tak; Kościół – nie” i bywa podszyta wrogością do wspólnoty kościelnej.

Jakie konsekwencje ma odrzucenie Kościoła jako wspólnoty wierzących?

Ten, kto wyrzeka się Kościoła odrzuca i Chrystusa, który z Dwunastu Apostołów, uczniów i pobożnych niewiast utworzył go i wyznaczył mu konkretną misję (zob. Mt 28,19-20). Odrzuca możliwość spotkania Chrystusa w Kościele (zob. Mt 18,20), doświadczenia mocy Jego ducha, karmienia się Jego Ciałem i Krwią oraz przynoszenia w Nim dobrych owoców. Zwracając się do uczniów, Chrystus porównał Kościół do krzewu winnego, w którym mogą być trwale z Nim złączeni. Mówił jasno: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – o ile nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,4-5). Odrzucając komunie z Jezusem w Kościele człowiek skazuje siebie na powolne duchowe obumieranie.

Odrzucając Kościół rezygnujemy ze źródeł łaski uświęcającej, jakimi są sakramenty święte. Wśród nich znajduje się chrzest, który prowadzi do zjednoczenia z Chrystusem i Kościołem. Poprzez ten sakrament wierzący uznaje Chrystusa za swego Zbawcę, przynależy do Niego całym sobą, jednocześnie wchodząc do wspólnoty Jego uczniów.

Ważną rolę w życiu chrześcijanina pełni także sakrament pokuty. Chrystus powierzył go Kościołowi (zob. J 20,21-23). Nikt sam sobie nie może odpuścić grzechów i własną decyzją pojednać się z Bogiem. Jest to łaska, w której na różne sposoby uczestniczy wspólnota uczniów Chrystusa.

Najpełniej jednak widać, jak bardzo chrześcijanin potrzebuje Kościoła – wspólnoty wiary w tajemnicy Eucharystii. Ustanowił Ją Chrystus w Wieczerniku jako sakrament swej obecności, pokarm duchowy oraz napój, źródło łaski uświęcającej. Poprzez ten sakrament udziela swego życia tym, którzy jednoczą się z Nim w duchu wiary i miłości. „Pokarm i napój, które w doczesnym porządku służą do podtrzymania życia ludzkiego, w swym

²³ Benedykt XVI, Homilia w Ratyźbonie, 12 IX 2006 r.,

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/homilie/bawaria_islinger_12092006.html

sakramentalnym znaczeniu wskazują i powodują uczestnictwo w życiu Bożym, które jest w Chrystusie, Winnym Krzewie. Życie to za cenę swej odkupieńczej ofiary przekazuje On «latoroślom»: swoim uczniom i wyznawcom. Świadczą o tym najwyraźniej słowa zapowiedzi eucharystycznej wygłoszonej w synagodze w Kafarnaum: «Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata» (J 6,51). «Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym» (J, 6,54)²⁴.

Święty Paweł uczył Efezjan: „Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5,25-27). Ten Kościół, przy wszystkich swoich słabościach, ograniczeniach jego członków i grzechu, nie przestaje być wspólnotą, w której Bóg jednoczy ze sobą ludzi i uświęca.

Odrzucając Kościół człowiek pozbawia siebie oparcia w wierze. Ze swoimi dylematami religijnymi i moralnymi pozostaje sam. Jest zdany na własną intuicję, która często okazuje się błędna. Może „stwarzać” sobie Boga, żyć w pozornej w relacji z Nim. Łatwo o złudzenia i wypaczenie obrazu Boga, jeśli człowiek liczy jedynie na siebie i swoją wyobraźnię. Wierzący w Kościele konfrontują swe przekonania religijne z tym, czego uczy Kościół. Swoją wiarę budują na jego wierze i doświadczeniu religijnym, ufając nieomyślności kościelnego nauczania doktrynalnego i moralnego. W świecie, w którym panuje wielość opinii na wszystkie tematy, także religijne i etyczne, a każda z nich pretenduje do prawdziwości i wyłączności, oparcie się o wspólnotę, która wierzy nieprzerwanie od wieków w te same dogmaty i wyznaje zasady moralne otrzymane od Boga, jest szczególnie cenną pomocą.

Podsumowując to, co chrześcijan otrzymuje w Kościele i poprzez Jego posługę, możemy stwierdzić: „W Kościele, wspólnocie ochrzczonych, chrześcijanin wypełnia swoje powołanie. Od Kościoła przyjmuje słowo Boże, które zawiera pouczenia «Prawa Chrystusowego» (Ga 6,2). Od Kościoła przyjmuje łaskę sakramentów, która podtrzymuje go «w drodze». Od Kościoła uczy się *przykładu świętości*; rozpoznaje jej wzór i źródło w Najświętszej Dziewicy Maryi; zauważa ją w autentycznym świadectwie tych, którzy nią żyją; odkrywa ją w duchowej tradycji i długiej historii świętych, którzy nas poprzedzili, a którą liturgia celebrytuje we wspomnieniach świętych”²⁵.

Wiara, będąca sprawą osobistą, jest głęboko zakorzeniona we wspólnocie wierzących i od niej zależna. „Wiara nie jest jak widać, jedynie postawą indywidualną, lecz uczestnictwem w społecznym przeżywaniu historii ludzkiej jako historii zbawienia. W Kościele trwa historia zbawienia. On jest znakiem zbawienia całej ludzkości. Przed Chrystusem społeczną reprezentacją historii zbawienia był naród izraelski, w którym żyła świadomość wielkich dzieł Bożych i nadzieja na powszechne zbawienie dzięki obiecaneemu Mesjaszowi. Po Chrystusie świadomość historii zbawienia trwa w nowym ludzie Bożym, w zgromadzonym przez Chrystusa Kościele. Trwa w nim nie tylko pamięć o zbawczych wydarzeniach: o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, ale trwają po prostu same te wydarzenia. Stają się one obecne w znakach sakramentalnych, zwłaszcza w Eucharystii, której nazwa oznacza dziękczynienie. Dziękczynienie za dokonane i wciąż dokonywane w Chrystusie zbawienie świata. W Kościele obecny jest sam Jezus Chrystus. Zapowiedział On, że gdzie dwóch lub trzech zgromadzi się w imię Jego, tam On jest pośród nich. Obecny jest w słowie Ewangelii, które czyta się w zgromadzeniu eucharystycznym, obecny w chlebie, który zawsze, choćby miał formę opłatków, jest jednym chlebem

²⁴ Jan Paweł II, *Chrystus ustanawia sakramenty życia Bożego*, nr 9, 13 VII 1988 r., w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, str. 440.

²⁵ KKK nr 2030.

dzielonym między wielu, obecny jest we wszystkich potrzebujących, którym inni z miłości przychodzą z pomocą. W każdym wypadku obecność Chrystusa i trwanie zbawczych wydarzeń związane jest ze społecznym, wspólnotowym życiem Jego wyznawców. Żeby słuchać czytanej Ewangelii, żeby dzielić się chlebem, żeby pomagać sobie w potrzebie – musi być wielu. Tak więc wiarę przeżywa się wspólnie.

Wiarę otrzymaną dzięki świadectwu innych ludzi, wspólnie przeżywaną trzeba wyrażać. Zgodnie z tymi, wespół z którymi dzisiaj wierzy się w Chrystusa, ale także zgodnie z tymi, którzy wierzyli w Niego od początku. Stąd ciągła troska w Kościele o ortodoksyjne wyznawanie wiary²⁶.

Dziękujemy zatem Bogu za dar wiary oraz za wspólnotę, w której została nam przekazana. Dziękujemy za Kościół, który szanujemy i kochamy jako naszą najlepszą Matkę i Nauczycielkę wiary, dom, w którym możemy spotkać Boga i naszych braci i siostry. Dziękujemy za wieki istnienia Kościoła, jego historię, mądrość, dorobek kulturowy, pamiętając, że dzisiaj my kształtujemy jego oblicze.

Czy wszystkie religie są prawdziwe?

Możemy spotkać wiele osób, które deklarują się jako wierzący w Boga. Na świecie istnieje mnóstwo religii, powstałych stosunkowo niedawno albo też wywodzących się ze starożytności. Judaizm, chrześcijaństwo, religie rozpowszechnione na Dalekim Wschodzie, islam, liczne religie animistyczne, zwłaszcza w Afryce czy też religie synkretyczne, stanowią mozaikę religijnych przekonań, które wyznaczają rytm i styl życia milionów wyznawców. Żyją oni w przeświadczeniu, że znają Boga (bogów) i oddają Mu (im) cześć pełniąc Jego (ich) wolę.

Przypatrując się tym religijnym wspólnotom, które są domem dla swoich członków warto dostrzec dwa problemy. Są one związane z faktem istnienia mnóstwa religii, które pretendują do wyłącznego posiadania prawdy.

Wielość gorliwie praktykowanych religii rodzi pytanie o to, która z nich jest prawdziwa. Chodzi zwłaszcza o chrześcijaństwo: istnieje tak wiele wyznań i Kościołów chrześcijańskich, które powołując się na Chrystusa i Kościół apostołski jednocześnie istotnie od siebie się różnią. Bynajmniej nie chodzi tutaj o tradycje liturgiczne, strukturę władzy we wspólnotach, ale o odrębną interpretację prawd wiary i zasad moralnych. Wszyscy chrześcijanie odwołują się do wspólnego źródła – Biblii, a czerpią z niego inną wodę. Katolicy, prawosławni, luteranie, kalwini, a także zielonoświątkowcy, baptyści i wiele pomniejszych wspólnot o korzeniach chrześcijańskich uważają, że są prawdziwym Kościołem Chrystusa, wspólnotą autentycznej wiary.

Wielość istniejących wyznań chrześcijańskich oraz innych religii prowadzi bardzo często do dwóch błędnych stwierdzeń. Pierwsze z nich mówi o tym, że wszystkie religie są jednakowo prawdziwe – że nieważne do jakiego Kościoła się przynależy i jakie zasady wiary wyznaje. Niektórzy myślą, że można wierzyć według własnego uznania, bez zwracania uwagi na dogmaty, przykazania, praktyki religijne, obyczaje... Od tego ważniejszym jest to, jakim się jest człowiekiem.

W tym duchu wypowiadają się zwolennicy irenizmu religijnego, pragnący jedności wszystkich religii bez wnikania w różnice i źródła podziałów. Dla nich ważne jest to, że się wierzy.

Inni, odrzucając pogląd o równości i prawdziwości wszystkich religii, uważają się żadna z nich nie ma „monopolu na prawdę”. Żadna nie jest prawdziwa.

²⁶ A. Zuberbier, *Wierzę*, Paris Editions du Dialogue 1983, str. 19-20.

Jeszcze inni zajadłe atakują istniejące wspólnoty religijne prezentując siebie jako jedyną wspólnotę autentycznej wiary, którą wybrał Bóg, by w niej siebie objawić. Podają własną interpretację Biblii mówiąc, że tylko oni odkryli Bożą prawdę.

Czy zatem wszystkie religie dają zbawienie? Czy wszystkie przekazują prawdę o Bogu. Czy jest obojętne, do której wspólnoty należymy?

Logiczna odpowiedź może być tylko jedna: nie wszystkie religie są takie same, nie wszystkie stanowią pewną drogę do Boga. Gdyby człowiek mógł się zbawić dzięki jakiegokolwiek religii, Bóg nie dawałby objawienia, a Chrystus nie tworzyłby Kościoła. Katolicy szanują wyznawców wszystkich religii. W ich wyznaniach wiary dostrzegają ziarna prawdy Bożej, jak uczył Justyn i wielu Ojców Kościoła, a w ich gorliwości religijnej naturalne w człowieku pragnienie Boga. Wierzą jednak, że pełnia prawdy znajduje się w Chrystusowym Kościele. W nim też działa Duch Święty Uświęciciel człowieka.

Wiele religii jest wymysłem ludzkim, owocem głębokiej tęsknoty za Bogiem i próbą nadania pełniejszego sensu życiu. Kościół od samego początku swego istnienia utrzymuje, że Zbawicielem człowieka jest tylko Chrystus. Jedynie On jest „drogą, prawdą i życiem” (J 14,6). Tylko On jest Dobrym Pasterzem, który potrafi dać życie swoim owcom. „Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości” (J 10,7-10).

Wierzmy zatem, że zbawienie jest możliwe poprzez wiarę w Niego i pójście za Nim. Wszyscy inni przywódcy religijni, guru, twórcy wspólnot i Kościołów, obiecują to, czego dać nie mogą – życia wiecznego. Żaden z nich, nie może jak Jezus powiedzieć: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3).

Wierzmy w „jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”, poza którym nie ma zbawienia. Ten Kościół uczynił Bóg arką ocalenia ludzkości. To prawda, że Bóg udziela swej łaski także tym, którzy formalnie nie należą do Kościoła i nie podzielają jego wiary, ale żyją według nakazów sumienia i szczerych przekonań religijnych. Paganie, niechrześcijanie, chrześcijanie tworzący własne wspólnoty religijne i Kościoły nie są *massa dannata* (łac. tłumem, masą potępionych), jak niegdyś wyraził się św. Augustyn przeciwko pogłębieniu Pelagiusza, o tych, którzy z uporem odrzucali wiarę w Chrystusa.

Sobór Watykański II przypominał, że Chrystus zbawia w ustanowionym w tym celu Kościele, którego świadome odrzucenie w tej roli byłoby wyrzekaniem się zbawienia. Jednocześnie zwrócił uwagę na to, że istnieją różne stopnie przynależności do wspólnoty uczniów Chrystusa. Ojcowie Soboru, rozważając formułę św. Cypriana *extra Ecclesiam salus nulla* (łac. poza Kościołem nie ma zbawienia) oraz wielowiekowe nauczanie przypomnieli, że Kościół: „Uczy zaś, opierając się na Piśmie świętym i Tradycji, że ten pielgrzymujący Kościół konieczny jest do zbawienia. Chrystus bowiem jest jedynym Pośrednikiem i drogą zbawienia, On, co staje się dla nas obecny w Ciele swoim, którym jest Kościół, On to właśnie podkreślając wyraźnie konieczność wiary i chrztu (por. Mk 16,10, J 3,5) potwierdził równocześnie konieczność Kościoła, do którego ludzie dostają się przez chrzest jak przez bramę. Nie mogliby tedy być zbawieni ludzie, którzy wiedząc, że Kościół założony został przez Boga za pośrednictwem Chrystusa jako konieczny, mimo to nie chcieliby bądź przystąpić do niego, bądź też w nim wytrwać. Do społeczności Kościoła wcieleni są w pełni ci, co mając Ducha Chrystusowego w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności mianowicie

polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty (communio). Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła «ciałem», ale nie «sercem». Wszyscy zaś synowie Kościoła pamiętać winni o tym, że swój uprzywilejowany stan zawdzięczają nie własnym zasługom, lecz szczególnej łasce Chrystusa, jeśli zaś z łaską tą nie współdziałają myślą, słowem i uczynkiem, nie tylko zbawieni nie będą, ale surowiej jeszcze będą sądzeni.

Katechumeni, którzy za sprawą Ducha Świętego z wyraźnej woli swojej pragną być wcieleni do Kościoła, już dzięki temu pragnieniu są z nim w łączności, toteż Matka – Kościół już jak na swoich rozciąga na nich swą miłość i troskę.

Co zaś się tyczy tych ludzi, którzy będąc ochrzczeni noszą zaszczytne imię chrześcijan, ale nie wyznają całej wiary lub nie zachowują jedności wspólnoty (communio) pod zwierzchnictwem Następcy Piotra, to Kościół wie, że jest z nimi związany z licznych powodów. Wielu bowiem jest takich, którzy mają we czci Pismo święte, jako normę wiary i życia, i wykazują szczerą gorliwość religijną, z miłością wierzą w Boga Ojca wszechmogącego i w Chrystusa Syna Bożego, Zbawiciela, naznaczeni są chrztem, dzięki któremu łączą się z Chrystusem, a także uznają i przyjmują inne sakramenty w swoich własnych Kościołach czy wspólnotach kościelnych. Wielu z nich posiada również episkopat, sprawuje Świętą Eucharystię i żywi nabożeństwo do Dziewicy Bogarodzicielki. Dochodzi do tego łączność (communio) w modlitwie i w innych dobrodziejstwach duchowych, a co więcej, prawdziwa jakaś więź w Duchu Świętym, albowiem Duch Święty przez swe łaski i dary wśród nich także działa swą uświęcającą mocą, a niektórym spośród nich dał nawet siłę do przelania krwi. Tak oto we wszystkich uczniach Chrystusowych Duch wzbudza tęsknotę i działanie, aby wszyscy, w sposób ustanowiony przez Chrystusa, w jednej trzodzie i pod jednym Pasterzem zjednoczyli się w pokoju. Aby zaś to osiągnąć, Kościół – Matka modli się ustawicznie i trwa w nadziei i rozwija działalność, a synów swoich zachęca do oczyszczenia się i odnawiania, żeby znanie Chrystusa jeszcze mocniej jaśniało na obliczu Kościoła.

Ci wreszcie, którzy jeszcze nie przyjęli Ewangelii, w rozmaity sposób przyporządkowani są do Ludu Bożego. Przede wszystkim więc naród, który pierwszy otrzymał przymierze i obietnice, i z którego narodził się Chrystus wedle ciała (por. Rz 9,4-5), lud dzięki wybraniu szczególnie umiłowany ze względu na przodków, albowiem Bóg nie żałuje darów i wezwania (por. Rz 11,28-29). Ale plan zbawienia obejmuje także i tych, którzy uznają Stworzyciela, wśród nich zaś w pierwszym rzędzie muzułmanów, oni bowiem wyznając, iż zachowują wiarę Abrahama, czczą wraz z nami Boga jedyne i miłosiernego, który sądzić będzie ludzi w dzień ostateczny. Także od innych, którzy szukają nieznanego Boga po omacku i wśród cielesnych wyobrażeń, Bóg sam również nie jest daleko, skoro wszystkim daje życie, tchnienie i wszystko (por. Dz 17,25-28), a Zbawiciel chciał, aby wszyscy ludzie byli zbawieni (por. 1 Tm 2,4). Ci bowiem, którzy bez własnej winy nie znając Ewangelii Chrystusowej i Kościoła Chrystusowego, szczerym sercem jednak szukają Boga i wolę Jego przez nakaz sumienia poznana starają się pod wpływem łaski pełnić czynem, mogą osiągnąć wieczne zbawienie. Nie odmawia też Opatrzność Boża koniecznej do zbawienia pomocy takim, którzy bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłują nie bez łaski Bożej, wieść uczciwe życie. Cokolwiek bowiem znajduje się w nich z dobra i prawdy, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii i jako dane im przez Tego, który każdego człowieka oświeca, aby ostatecznie posiadał życie. Nieraz jednak ludzie, zwiedzeni przez Złego, znikczemnieli w myślach swoich i prawdę Bożą zamienili w kłamstwo, służąc raczej stworzeniu niż Stworzycielowi (por. Rz 1,21 i 25), albo też żyjąc i umierając na tym świecie bez Boga, narażeni są na rozpacz ostateczną. Toteż, aby przyczynić się do chwały Bożej i do zbawienia tych wszystkich,

Kościół mając w pamięci słowa Pana, który powiedział: «Głóście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu» (Mk 16,16), pilnie troszczy się o wspieranie misji²⁷.

Miłosierdzie Boże ogarnia tych wszystkich, którzy bez własnej winy nie należą przez chrzest do Kościoła Chrystusa. Oni również są jego umiłowanymi dziećmi. Niemniej jednak jest to nadzwyczajny sposób działania Bożego.

Ci, którzy należą do Kościoła, którego Chrystus jest głową, poprzez wiarę i miłość, mają pewną nadzieję zbawienia. W Kościele mamy wszystko, co do zbawienia jest potrzebne. Tu możemy spotkać Chrystusa i otrzymać Jego łaskę. W nim działa Duch Święty ucząc modlitwy, pokory i cierpliwości w dźwiganiu krzyża, wspierając w trudnościach i radując każdym dobrem.

Nie szukajmy zatem prawdy w innych wspólnotach, skoro mamy ją w obfitości w Kościele. Wykorzystajmy to, co Bóg dla naszego zbawienia nam ofiarowuje. Uważnie słuchajmy Kościoła, i jak Maryja trwajmy w nim na modlitwie wraz ze wszystkimi, którzy wierzą (zob. Dz 1,14).

²⁷ *Lumen gentium* nr 14-16.

KONFERENCJA V – 6.08.

Ci, którzy nie wierzą

Św. Łukasz przekazał nam pełne niepokoju słowa Jezusa: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8). Zostały one wypowiedziane w rozmowie z Apostołami, w której Chrystus zachęcał do modlitwy. Jezus myślał o swoim powtórny przyjsciu na końcu czasów. Być może widział już w duchu wszystkie pokolenia swoich uczniów – Kościół pielgrzymujący przez wieki i Jego zmagania o wiarę w świecie. Być może, Jego niepokój dotyczy także wiary, która jest w naszych sercach.

Ateizm

Ludzkość od początku swej kultury stawiała pytanie „czy Bóg istnieje?” Poszukiwanie odpowiedzi na nie zrodziło religię. Przez długie wieki ludzkość w swej masie była wierząca i publicznie nie podawano w wątpliwość istnienia Boga. Aż po wiek XVIII religijna wiara była zjawiskiem powszechnym we wszystkich społeczeństwach. Z dociekań o istnienie Boga powstały różne religie, wspólnoty wiary, koncepcje Boga lub bóstw. Istnieli również ateści, którzy jednak stanowili znikomą mniejszość, a ateizm nie stanowił atrakcyjnej propozycji światopoglądowej dla szerokich mas.

Ateizm współczesny narodził się w Europie w wieku XVIII, ale już w następnym wydał swoich najświetniejszych przedstawicieli, którzy z butą i gorliwością neofitów wszem i wobec ogłaszali śmierć Boga i koniec chrześcijaństwa. Początkowo był postawą filozoficzną i życiową napiętnowaną, odrzucaną jako nieracjonalna i niegodna człowieka. Budził zdziwienie i opór.

Jeszcze w XVII wieku zwalczanym zjawiskiem społecznym była herezja, a spory teologiczne pomiędzy katolicyzmem a różnymi odłamami protestantyzmu pochłaniały uwagę i energię uczonych i polityków. Nie zajmowano się problemem niewiary.

Już w XVII wieku we Francji, a potem w pozostałych krajach Europy, pojawili się libertyni, grupa osób zrywających ze wspólnotami kościelnymi, wypierających się przynależności do chrześcijaństwa, żyjących w świecie własnych idei i według własnych zasad. Libertynów cechowała obojętność religijna, sceptycyzm wobec dogmatów i autorytetów religijnych, przekonanie o zbędności wiary lub wręcz jej szkodliwości. Libertyni i wolnomyśliciele próbowali stworzyć doskonały świat, w którym nie było miejsca dla idei Boga innej niż deizm.

W okresie kontrreformacji ateizm był traktowany jak bluźnierstwo i surowo karany, co zniechęcało do publicznych deklaracji niewiary.

Ateizm jako teoretyczne i praktyczne zanegowanie istnienia Boga rozpowszechnił się w XVIII wieku. Była to epoka ateizmu nie tylko jawnie występującego, ale agresywnego, zdobywczego, szyderczego, zapatrzonego w moc rozumu i oślepionego niepokornym przekonaniem, że tylko nowa religia – nauka uczyni ludzi prawdziwie szczęśliwymi. Wtedy pojawiają się myśliciele, którzy całe swe życie poświęcają zwalczaniu religii. Ateizmowi towarzyszy zepsucie obyczajów, pogoń za przyjemnością, hedonistyczne i egoistyczne szukanie szczęścia. W ogniu krytyki znalazła się religia chrześcijańska, z jej dogmatami, zasadami moralnymi, hierarchią oraz ustrój państwowy, z którym była ściśle związana. Rewolucja religijna stała się nieodłączną częścią przebudowy społeczeństwa.

W XVIII wieku ateizm zdobył sobie w Europie prawo obywatelstwa, a religia zaczęła tracić szacunek w oczach elit intelektualnych. Modny stał się agnostycyzm i wojująca niewiara.

W następnym wieku ateizm przekroczył kolejną granicę: zdobył najuboższe warstwy społeczne. Niereligijność – skutek zaniedbań duszpasterskich, inercji Kościołów

chrześcijańskich oraz szybkich zmian społeczno-gospodarczych, zakorzeniła się w sercach najuboższych mieszkańców wsi i miast. Ateizm stał się podstawowym wyposażeniem ideologów marksizmu, a Kościół jednym z najzjadlejších zwalczanych wrogów. Miało to swój głęboki kontekst społeczny i polityczny: wiara była postrzegana jako czynnik zniewolenia proletariuszy. Marks uważał, że religia jest „westchnieniem uciśnionego stworzenia” i „opium dla ludu”. Freud dostrzegał w niej „lekarstwo uśmierające” cierpienie dla sfrustrowanych i gnębionych ludzi. Dla ideologów „nowego świata” Bóg stanowił wytwór ludzkiej wyobraźni, dający pociechę i złudną nadzieję poprawy losu, a religia czynnikiem konserwującym niesprawiedliwość społeczną i wyzysk. Ci główni ideolodzy ateizmu nie wgłębiali się w twierdzenia wiary, ani też próbowali podejmować z nimi dialog filozoficzny. Odrzucali istnienie Boga z pełną pychy wyższością tych, którzy zrozumieli, że jest on owocem lęków i nadziei biedaków. Uważali religię za złudzenie i projekcję oczekiwań, które nie mogły spełnić się na ziemi.

W kołach ideologów ateizmu, wychowanych na poglądach Friedricha Nietzschego, Karola Marksa i Ludwika Feuerbacha panowało przekonanie, że wiara religijna to silny czynnik hamujący zmiany społeczne: prowadzi do akceptacji niesprawiedliwości, demobilizuje, rozładowuje słuszny gniew i wygasza pragnienie buntu. Artur Rimbaud nazwał Chrystusa „wiecznym złodziejem energii” oskarżając chrześcijaństwo o to, że jest hamulcem postępu, ponieważ każe człowiekowi patrzeć w niebo, a nie na ziemię.

Ateizm współczesny umacniał się wraz z postępem sekularyzmu w Europie i świecie, powiększającą swą autonomię wobec chrześcijaństwa i innych religii. Proces zeświecczenia ogarnął naukę (XVII w. – Galileusz), politykę (XVIII w.). Obecnie jesteśmy świadkami postępującego zerwania między Kościołem a kulturą, antropologią i etyką. Coraz więcej ludzi myśli i działa bez żadnego odniesienia się do wiary. Nawet w tak ważnych dziedzinach, jak prawo do życia, trwałość małżeństwa i rola rodziny, aborcja, eutanazja, etyka wymyka się spod dyktatu Kościoła. O rząd dusz walczy z nim wiele nowych ideologii, pozbawionych odniesień do wiary w Boga.

We współczesnym świecie spotykamy się z coraz powszechniejszą niewiarą. Nie jest to zjawisko jednorodne. Można mówić o ateizmie teoretycznym, który próbuje podawać rozumowe „dowody” na to, że „Bóg nie istnieje”, wątpiąc w wizję świata, w którym jest miejsce na nadprzyrodzoną, tajemniczą obecność Boga. O wiele bardziej rozpowszechniony jest w naszej kulturze ateizm praktyczny. Ludzie żyją tak, jakby Boga nie było.

Argumenty przeciwko wierze

Najczęstszym powodem odrzucania wiary w Boga osobowego, który kocha człowieka i czuwa nad nim jest problem powszechności cierpienia i zła. Niektórym wydaje się, że skoro życie człowieka i istnienie świata jest naznaczone cierpieniem – oznacza to, że Boga nie ma. Zwłaszcza zło, które godzi w istoty bezbronne i niewinne: małe dzieci, słabych, chorych, starszych, wydaje się zasadniczym argumentem przeciwko istnieniu Boga, Jego wszechmocy i dobroci. Ludziom przytłoczonym przez grzech, upokarzonym przez niesprawiedliwość, doświadczającym nienawiści, odzieranym z godności i pozbawianym prawdy trudno jest uwierzyć w Bożą Opatrzność, która czuwa nad nimi. Cień krzyża, który nie pozwala cieszyć się życiem zdaje się uzasadniać rozpaczliwą tezę, że człowiek pozostaje samotny wobec cierpienia i zła, które czyni lub którego doświadcza.

Drugą, niemalże klasyczną racją za nieistnieniem Boga jest przekonanie, że nie jest On już potrzebny do wyjaśnienia świata. Myśl ta, powstała w czasach Oświecenia, zadomowiła się na dobre w wielu umysłach współczesnych ludzi. Uważają oni, że nauka doskonale obchodzi się bez hipotezy Boga. W świecie nauki i techniki, charakteryzującym się

niewiarygodnie szybkim postępowaniem, odwołanie do Boga jako racji istnienia świata, wydaje się archaiczne i nieprzekonujące. To prawda, że wielu uczonych, żyjących nie tylko w naszych czasach wierzyło w Boga, podziwiając Jego mądrość w dziele stworzenia. Prawdą jest jednak i to, że wielu współczesnych naukowców nie widzi miejsca dla Boga w teoriach wyjaśniających zjawiska, które badają. Mówią, że niegdyś Bóg był odpowiedzią na pytania, na które nie umiała odpowiedzieć nauka, a dzisiaj, gdy rozum ludzki poszerza posiadaną wiedzę, nie ma miejsca na dyskurs o Bogu.

18 maja 2012 r. biorąc udział w programie „Dzień Dobry TVN” Kazik Staszewski wyznał: „Bardzo bym chciał uwierzyć na nowo, ponieważ z wiarą jest o wiele łatwiej. Jest to pewnego rodzaju oparcie, które też w pewien sposób tłumaczy świat i problemy, które cię atakują z wielu stron. Ale jakoś moja wiedza nie pozwala mi. Strasznie bym chciał uwierzyć, ale wiedza – kurcze, hamulec zaciągnięty”. Tej wypowiedzi towarzyszyło pełne zrozumienia kiwanie głową prowadzących rozmowę dziennikarzy. Zapewne oni również dysponowali przeogromną wiedzą, która przekreśla możliwość wiary w osobowego Boga.

Także we współczesnej filozofii, która niegdyś zajmowała się podstawowymi pytaniami egzystencjalnymi i wyjaśniała rzeczywistość odwołując się do przyczyn nadprzyrodzonych, Bóg wydaje się metafizycznie zbędny.

Kolejną racją, którą ateści uzasadniają niewiarę w Boga, jest przekonanie, że sama Jego idea jest nie do zniesienia. Odrzucają myśl o Bogu, który swoim istnieniem i wolą krępowałby człowieka, ingerując w jego życie. Życie w cieniu Boga, od którego nie można się uwolnić, który widzi, osądza, nakazuje, wydaje się im obrazą godności i wolności. Życie pod czujnym okiem Boga męczy i wydaje się żenujące. Jest odrzucane jako przejaw zniewolenia.

W ostatnich latach w Polsce (i nie tylko) obserwujemy zjawisko nasilenia się bezpardonowej walki z Kościołem katolickim. Właściwie polski ateizm stał się zażartym antyteizmem. Być może nie chodzi o zorganizowany ruch, chociaż ateści jednoczą się i mobilizują do wspólnego działania tworząc środowiska, wspólnoty i grupy. Próbują „wypłynąć” na forum publicznym na fali antyklerykalizmu.

Zjawisko to jest niepokojące: nie chodzi już o prymitywny antyklerykalizm, znany z czasów PRL-u. Obecnie atakowane jest nie tylko duchowieństwo, przedstawiane jako wróg społeczeństwa pragnącego dobrobytu, nowoczesności i szczęścia. Zwalczana jest idea Boga i dogmaty wiary. Spotykamy się z bluźnierstwami i szyderstwem skierowanym przeciwko Chrystusowi, Maryi i świętym. Znieważane są i wyśmiewane symbole i obrzędy religijne. Bohaterami skeczów kabaretowych i niewybrednych żartów są ludzie deklarujący swe przywiązanie do Kościoła. Na forach internetowych pojawiają się setki złośliwych lub wulgarnych wpisów przeciwko chrześcijaństwu. Także sztuka współczesna nie jest wolna od bluźnierczych „instalacji” czy „dzieł” wyszydzających dogmaty. To wszystko pozwala mówić o postępującej chryścianofobii.

Wrogowie katolicyzmu organizują spotkania i wydarzenia uliczne, podczas których manifestują swą wrogość do Chrystusa i Kościoła. Przeciwko wierze wypowiadają się celebryci znani z prasy brukowej bądź telewizji śniadaniowej, a także wykreowane na użytek mediów „autorytety moralne”. W sprawach religii zabierają publicznie głos także byli księża i zakonnicy. Dzielią się swoją niewiarą, sieją wątpliwości, podważają autorytet biskupów i kapłanów. Udzielają Kościołowi rad, pragnąc by jak najszybciej wycofał się z życia publicznego. Nagonka na Kościół jest sposobem zdobywania popularności wśród sfrustrowanych bezrobotnych inteligentów i młodzieży oraz beneficjentów dawnego porządku społecznego.

W naszym życiu codziennym spotykamy się nie tylko z apostołami ateizmu, lub z tymi, którzy stanowczo zwalczają jakiegokolwiek przejawy religii w życiu społecznym (antyteści). Bardzo często ateizm przybiera zakamuflowaną formę agnostycyzmu. Nie jest

bezpośrednią negacją istnienia Boga. Wyraża się w przekonaniu, że o jego istnieniu nie można nic pewnego powiedzieć. Dla agnostyka istnienie lub nieistnienie Boga jest niemożliwe do udowodnienia. Często taka postawa stanowi alibi dla ateizmu praktycznego.

Wobec ateizmu

Katechizm Kościoła Katolickiego w odniesieniu do zjawiska niewiary stwierdza: „Ateizm, odrzucając lub negując istnienie Boga, jest grzechem przeciw cnocie religijności. Odpowiedzialność za to przewinienie może znacznie zmniejszyć intencja i okoliczności. W powstawaniu i rozpowszechnianiu się ateizmu «niemały udział mogą mieć wierzący, o ile skutkiem zaniedbań w wychowaniu religijnym albo fałszywego przedstawiania nauki wiary, albo też braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym i społecznym, powiedzieć o nich trzeba, że raczej przesłaniają, aniżeli pokazują prawdziwe oblicze Boga i religii»²⁸.

Jak powinniśmy odnosić się do ateistów i ich niewiary? W jaki sposób możemy dać odpór wrogości wobec Chrystusa i Kościoła? Są to pytania, które wielu chrześcijan stawia sobie każdego dnia. I nie chodzi bynajmniej o poważne spory filozoficzne, dyskusje w świetle kamer telewizyjnych czy też reakcję na złośliwości lub ataki. Chodzi o zwyczajne sytuacje, które coraz częściej mają miejsce w naszych rodzinach i środowiskach lokalnych.

Są rodzice i dziadkowie, którzy przeżywają dramat ateizmu swoich najbliższych. Nieraz osoby starsze, głęboko wierzące, poważnie traktujące swą wiarę, aktywnie udzielające się w życiu parafialnym, czują się osamotnione, jeśli nie wręcz wykluczone w środowisku rodzinnym i sąsiedztwie. Chociaż sami są wierzący i praktykujący, żyją z bolesną świadomością, że ich dzieci i wnuki nie modlą się, nie przystępują do sakramentów świętych, wprost wypowiadają się przeciwko wierze, krytykują Kościół za proponowane zasady moralne. Bywa, że osoby też żyją pod ostrzałem kąśliwych uwag, niesprawiedliwych ocen. Niekiedy nawet spotykają się nie tyle z obojętnością, ile z wrogością. Są prześladowane.

Św. Paweł Apostoł, przewidując opór, jaki mogą stawiać zdrowej nauce Ewangelii poganie, przede wszystkim gorąco zachęcał św. Tymoteusza do mężnego wytrwania. „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sędził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!” (2 Tm 4,1-5).

Św. Paweł wzywał Tymoteusza do tego, by odważnie stawiał czoła nauczycielom fałszu. Napominał go, by się nie dał zastraszyć ani nie uległ znużeniu, gdy ataki będą częste i długotrwałe. Apostoł Narodów za rzecz normalną uważał to, że nie wszyscy przyjmą Ewangelię, uwierzą w Bożą miłość i uznają Chrystusa za Zbawiciela. Przemierzając różne krainy Paweł stykał się z wieloma potężnie rozwiniętymi religiami, z filozofami greckimi i nauczycielami, którzy wrogo odnosili się do jego nauki. Był człowiekiem mężnym. Napętniony darami Ducha Świętego dzielił się swoją wiarą godząc na to, że wielu odrzuci ją z pogardą, a on zostanie wyśmiany i potępiony. Zachowywał pokój serca, gdyż ufał Bogu i sile Jego Ewangelii. Wiedział, że wiara jest łaską, której Bóg nie skąpi, ale która musi być przyjęta w sposób rozumny i wolny.

Paweł starał się przekonywać swoich rozmówców (a bardzo często i przeciwników) za pomocą rozumowych argumentów, powołując się na swe osobiste doświadczenie wiary oraz Księgi Pisma. Czynił to w duchu pokory i zatroskania o ich zbawienie, a nie by udowodnić

²⁸ KKK nr 2125.

swoje racje czy też odnieść zwycięstwo w potyczkach słownych. Kierował się szczerą intencją podzielenia się tym, co uważał za najcenniejsze – wiarą. Dzielił się tym, czym sam żył.

Trzeba, abyśmy pamiętali, że opór czy wręcz wrogość, jakie rodzi wierność Chrystusowi i Kościołowi, jest naturalną reakcją świata i Złego, który próbuje nim zawładnąć. Chrystus – Syn Boży doświadczył tego oporu i nienawiści. Jego nauczanie i dzieła spotykały się nie tylko z wiarą, ale z odrzuceniem i drwiną. Ewangelista Marek wspomina o tym, że mówiono o Nim „odszedł od zmysłów” i także: „Ma Belzebuba i przez władcę złych duchów wyrzuca złe duchy” (zob. Mk 3,18,21-22). Stąd też na Ostatniej Wieczerzy realistycznie zapewniał uczniów: „Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać. Ale to wszystko wam będą czynić z powodu mego imienia, bo nie znają Tego, który Mnie posłał” (J 15,20-21).

Odpowiedzią na szykany, przejawy dyskryminacji a nawet jawne prześladowanie może być tylko miłość nieprzyjaciół. Wyraża się ona w cierpliwym znoszeniu krzywd, przebaczeniu i modlitwie o zbawienie tych, którzy jak niegdyś Szawel przed swoim nawróceniem prześladowują prawdę Ewangelii. Wiarę próbuje się w ogniu doświadczeń. Cierpienie i prześladowania oczyszczają motywację wiary i umacniają ją. Bóg dopuszcza łaskę krzyża, aby uczynić nas uczestnikami cierpienia Chrystusa, byśmy również mieli udział w dziele zbawienia. Za św. Pawłem uczmy się wyznawać: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24).

Potężnym orężem w pozyskaniu innych dla Ewangelii jest modlitwa. Często tego oręża nie doceniamy. Być może dzieje się tak dlatego, że za bardzo ufamy sile naszego oddziaływania – słowom, czynom, nie pozwalając, aby Bóg objawił swoją moc poprzez udzielenie łaski. Tymczasem Pan Jezus zapewniał: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). Siła naszej ewangelizacji i świadectwa wiary bierze się z komunii z Chrystusem i jest owocem Jego obecności i działania. Nie tyle nalegania, argumenty, cytaty biblijne, ile modlitwa i ofiara uprasza łaskę wiary i gotowość jej przyjęcia.

Modlitwa, post i jałmużna mogą okazać się pomocne w dziele pozyskiwania innych dla Chrystusa, zwłaszcza wtedy, gdy przeszkodą dla ich wiary jest przywiązanie do grzechów i niemoralne życie. Wielu starszych rodziców patrzy z niepokojem na niemoralne życie swych dorosłych dzieci i wnuków. Nie ma w ich sercach miejsca dla Boga, gdyż zajęły je troski doczesne, pogoń za realizacją osobistych planów życiowych i wizji szczęścia, a także grzeszne nałogi i przyzwyczajenia. W nocnej rozmowie z Nikodemem Pan Jezus wskazał na przyczynę, dla której wielu ludzi odrzuca Jego naukę: „światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków” (J 3,19-20).

Chrześcijanin nikogo nie osądza, nie wydaje potępiających wyroków, ale w obliczu zła szuka ratunku dla grzeszników w Bogu. Na modlitwie i poprzez czyny pokutne próbuje zdobyć zagubione serca dla Niego.

W kontaktach z ateistami lub osobami deklarującymi się jako wątpliwe ważną rolę odgrywa świadectwo autentycznego życia chrześcijańskiego. Jego brak bywa bardzo często źródłem uprzedzeń do wiary bądź zasadniczym argumentem za jej odrzuceniem. Bywa przecież, że ktoś stracił wiarę poprzez zetknięcie się z antyświadectwem życia chrześcijańskiego. Nieporozumienia lub konflikty z duszpasterzem, zgorzenie brakiem miłości, brak autentycznego życia wiary w rodzinie, faryzejska postawa osób deklarujących jako gorliwie wierzące, nieprzychylnie Kościołowi środowisko, to wszystko może

doprowadzić do osłabienia wiary bądź przeszkodzić w jej rozwoju. Dlatego tak ważne jest autentyczne zaangażowanie w sprawy wiary i nasza postawa. To co sztuczne, nieszczerze i na pokaz sprawia, że stajemy się „solą bez smaku” i zgaszoną pochodnią. Tylko prawdziwe życie według wiary, niekłamana miłość do Boga i bliźnich stanowi znak niepokojący sumienia i prowokujący pytanie o wiarę.

Konferencja VI – 7.08. Wiara wezwaniem do nawrócenia

Wiara i nawrócenie nierozzerwalnie się ze sobą łączą (zob. Dz 11,21). Chrystus rozpoczął swe publiczne nauczanie od wezwania: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1,15). Wiara rodzi się w momencie osobistego nawrócenia. Wspaniałym przykładem jest historia nawrócenia Szawła, który pod Damaszkiem niespodziewanie spotkał Jezusa. Podobnie swe nawrócenie przeżyło wiele postaci biblijnych, zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Nawrócenie otworzyło ich serce na Boga, pozwoliło, by otrzymany dar wiary przemieniał ich i kształtował. Jest ono nieodzownym warunkiem wzrostu, autentyczności i mocy.

Na czym polega nawrócenie serca? Jak rozumieć Chrystusowe wezwanie „nawracajcie się”? Czy my – chrześcijanie – rzeczywiście musimy się nawracać?

Nawróćcie się całym sercem

Czasownik „nawrócić się” (hebr. *szub*) należy do tych wyrażeń, które bardzo często występują w Biblii. W samym Starym Testamencie aż sześćset siedemdziesiąt razy. Jest to zwrot używany w znaczeniu potocznym: „zawrócić z drogi”, „zwrócić się”, „obrócić”, „powrócić”, „odnowić”, „oddać”. Około sto dwadzieścia razy Biblia używa go w znaczeniu religijnym. Nawrócić się to „zwrócić się do Boga”, „zmienić swą postawę życiową i powrócić do Boga”²⁹.

Bóg wzywał do nawrócenia zarówno cały naród, jak i poszczególne osoby. Inicjatywa nawrócenia należy do Boga, który w ten sposób okazuje swą łaskę i litość. „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, lament. Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Nawróćcie się do Pana Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli. Kto wie? Może znów pożałuje i pozostawi po sobie błogosławieństwo plonów na ofiarę z pokarmów i ofiarę płynną dla Pana Boga waszego” (Jl 2,12-14). Wzruszająco o tym uczy historia proroka Jonasza posłanego do pogańskiej Niniwy. Bóg widząc zło czynione przez mieszkańców miasta, przed zesłaniem słusznej kary postanowił dać szansę poprawy. Posłał do nich proroka Jonasza (zob. Jon 1,2). Mieszkańcy Niniwy przejęli się przestrogią proroka i podjęli pokutę. Widząc ich żal – Bóg zaniechał karania. To nie spodobało się prorokowi (zob. Jon 4,1). Bóg musiał go pouczyć poprzez specjalny znak. „A Pan Bóg sprawił, że krzew rycynusowy wyrósł nad Jonaszem po to, by cień był nad jego głową i żeby mu ująć jego gorczy. Jonasz bardzo się ucieszył tym krzewem. Ale z nastaniem brzasku dnia następnego Bóg zesłał robaczka, aby uszkodził krzew, tak iż usechł. A potem, gdy wzeszło słońce, zesłał Bóg gorący, wschodni wiatr. Słońce prażyło Jonasza w głowę, tak że osłabł. Życzył więc sobie śmierci i mówił: Lepiej dla mnie umrzeć aniżeli żyć. Na to rzekł Bóg do Jonasza: Czy słusznie się oburzasz z powodu tego krzewu? Odpowiedział: Słusznie gniewam się śmiertelnie. Rzekł Pan: Tobie żal krzewu, którego nie uprawiałeś i nie wyhodowałeś, który w nocy wyrósł i w nocy zginął. A czyż Ja nie powinienem mieć litości nad Niniwą, wielkim miastem, gdzie znajduje się więcej niż sto dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy nie odróżniają swej prawej ręki od lewej, a nadto mnóstwo zwierząt?” (Jon 4,6-11).

Bóg chce, aby grzesznicy się nawrócili i przez proroka Ezechiela objawia, że nie zależy Mu na ich śmierci, ale na życiu (zob. Ez 18,23). Stąd też nalega: „Ja nie pragnę śmierci występny, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył. Zawróćcie, zawróćcie z waszych złych dróg! Czemuż to chcecie zginąć, domu Izraela? (Ez 33,11). Chce,

²⁹ Zob. hasło: *nawrócenie*, w: F. Rienecker, G. Maier, *Leksykon biblijny*, Warszawa Oficyna Wydawnicza „Vacatio” 2001, str. 527-528.

aby wrócili do Niego całym swym sercem, usuwając z niego miłość do obcych bogów i wracając do gorliwej służby (zob. 1 Sm 7,3). Na czym polega nawrócenie grzesznego narodu? Przede wszystkim na zaniechaniu występków oraz postępowaniu według Bożej sprawiedliwości i prawa (zob. Ez 33,14). W nawróceniu nie tyle chodzi o zmianę poszczególnych zachowań, o odwrócenie się od pojedynczych grzechów, ile o zmianę całej postawy wobec Boga. Poprzez odwrócenie się od zła i ufne zwrócenie ku Bogu, jako grzesznik otrzymuje „nowe serce i nowego ducha”. Wtedy Bóg będzie prawdziwie blisko swego Ludu. Okaze się Zbawcą (zob. Iz 45,22). Wypełni obietnicę daną przez proroka Jeremiasza: „Umieszczę swe prawo w głębi ich jestestwa i wypiszę na ich sercu. Będę im Bogiem, oni zaś będą Mi narodem” (Jr 31,33). Dlatego psalmista modlił się: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwyciężonego! Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego! Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ochoczym!” (Ps 51,12-14).

Nawrócenie w Starym Testamencie oznacza zerwanie więzi z dawnymi bożkami (zob. Ez 14,3-5; Jr 35,15), porzucenie dawnego sposobu życia oraz grzesznych przyzwyczajęń (zob. Za 1,3-4). „Nawróćcie się! Odstąpcie od wszystkich waszych grzechów, aby wam już więcej nie były sposobnością do przewiny. Odrzućcie od siebie wszystkie grzechy, któreście popełniali przeciwko Mnie, i utwórzcie sobie nowe serce i nowego ducha. Dlaczego mielibyście umrzeć, domu Izraela? Ja nie mam żadnego upodobania w śmierci – wyrocznia Pana Boga. Zatem nawróćcie się, a żyć będziecie” (Ez 18,30-32).

Nawrócony, jak poświadcza to historia Abrahama, musi opuścić swe dotychczasowe życie, iść za Panem. Wchodzi na drogę wiary, która wyraża się w pełnej ufności i posłuszeństwie objawiającemu się Bogu. W zamian za to cieszy się szczególnym błogosławieństwem Bożym i łaską.

Bóg pragnie, aby nawrócenie było szczere, a nie ograniczało się do zewnętrznych, konwencjonalnych oznak pokuty. Ma służyć odbudowaniu więzi miłości między pokutującym grzesznikiem a miłosiernym Bogiem. Celem nawrócenia jest odbudowanie swego życia w komunii z Bogiem. Prowadzi ono nie tylko do zmiany postawy życiowej – jest przejściem od niewiary (niewierności Bogu) i bałwochwalstwa, ale obdarowaniem nowym życiem. Nawrócenie otwiera drogę grzesznikowi do miłosierdzia i obdarowania nowym życiem.

Przeciwieństwem nawrócenia, do którego usilnie wzywa Bóg jest trwanie z uporem w grzechach, niewierności, bałwochwalstwie, niesprawiedliwości i kłamstwie. Taka postawa niechybnie zamyka drogę do zbawienia i jest powodem surowej kary.

Radykalna przemiana

Odpowiednikiem hebrajskiego słowa *szub* są czasowniki greckie *epistrepho*, (nawrócić, nawrócić się), *apostrepho* (gr. odwracanie się od grzechu, zob. Dz 3,26) i *anastrepho* (gr. powrócić, iść, przemieniać się). Podobnie jak w Starym Testamencie słowa te mają znaczenie „obrócić się”, „zwrócić się”, „odwrócić się”. Użyte osiemnaście razy słowo „epistrepho” posiada znaczenie religijne („nawrócić się do Boga”, „nawrócić” – zob. np. Mt 13,15; Łk 1,16-17; 22,32; Dz 3,19; Jk 5,19-20). W Nowym Testamencie ideę nawrócenia zawiera słowo *metanoein*, tłumaczone najczęściej jako „pokutować”. Tam, gdzie jest mowa o pokucie, zwykle chodzi o nawrócenie rozumiane jako powrót do Boga (zob. Dz 3,19; 26,20).

Nawrócenie, o jakie apelują zarówno prorocy, jak i Jan Chrzciciel oraz Jezus (zob. Mt 4,17) oznacza radykalną przemianę człowieka. Polega na tym, że grzesznik zwraca się do Boga porzucając swe dotychczasowe życie.

Wezwanie do nawrócenia, jak poucza święty Paweł, ma charakter uniwersalny. „Nie zważając na czasy nieświadomości, wzywa Bóg teraz wszędzie i wszystkich ludzi do

nawrócenia” (Dz 17,30). Chce w ten sposób ocalić grzeszników, dając im szansę poprawy przed nadchodzącym dniem sądu.

Co jest owocem nawrócenia?

Poprzez nawrócenie człowiek odnajduje prawdziwego Boga (zob. 1 Tes 1,9-10), jego życie zyskuje nowy sens i zostaje radykalnie zmienione. Nawrócenie często oznacza przekreślenie dotychczasowych planów życiowych, odrzucenie własnej hierarchii wartości i pozwolenie Bogu na to, by prowadził nawróconego swoimi drogami. Paweł, który otrzymał łaskę nawrócenia pod Damazkiem, tak opisuje to wydarzenie królowi Agryppie: „Przecież mnie samemu zdawało się, że powinienem gwałtownie występować przeciw imieniu Jezusa Nazarejczyka. Uczyniłem to też w Jerozolimie i wzięwszy upoważnienie od arcykapłanów, wtrąciłem do więzienia wielu świętych, głosowałem przeciwko nim, gdy ich skazywano na śmierć, i często przymuszałem ich karami do bluźnierstwa we wszystkich synagogach. Prześladowałem ich bez miary i ścigałem nawet po innych miastach. Tak jechałem do Damaszku z upoważnienia i z polecenia najwyższych kapłanów. W południe podczas drogi ujrzałem, o królu, światło z nieba, jaśniejsze od słońca, które ogarnęło mnie i moich towarzyszy podróży. Kiedyśmy wszyscy upadli na ziemię, usłyszałem głos, który mówił do mnie po hebrajsku: Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Trudno ci wierzyć przeciwko ościeniowi. Kto jesteś, Panie? – zapytałem. A Pan odpowiedział: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię. Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi. Temu widzeniu z nieba nie mogłem się sprzeciwić, królu Agryppo. Lecz nawoływałem najprzód mieszkańców Damaszku i Jerozolimy, a potem całej ziemi judzkiej, i pogan, aby pokutowali i nawrócili się do Boga, i pełnili uczynki godne pokuty” (Dz 26,9-20).

Skutkiem nawrócenia jest przejście z ciemności zła i grzechu, wyzwolenie spod władzy szatana i oddanie siebie pod panowanie Boga (zob. Dz 26,18). Przemianę, jaka dokonuje się w człowieku poprzez nawrócenie, św. Paweł porównuje do przejścia ze śmierci do życia: „I wy byliście umarłymi na skutek waszych występków i grzechów, w których żyliście niegdyś według doczesnego sposobu tego świata, według sposobu Władcy mocarstwa powietrza, to jest ducha, który działa teraz w synach buntu. Pośród nich także my wszyscy niegdyś postępowaaliśmy według żądz naszego ciała, spełniając zachcianki ciała i myśli drożnych. I byliśmy potomstwem z natury zasługującym na gniew, jak i wszyscy inni. A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni. Razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich – w Chrystusie Jezusie, aby w nadchodzących wiekach przemożne bogactwo Jego łaski wykazać na przykładzie dobroci względem nas, w Chrystusie Jezusie. Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili. Dlatego pamiętajcie, że niegdyś wy – poganie co do ciała, zwani „nieobrzezaniem” przez tych, którzy zowią się „obrzezaniem” od znaku dokonanego ręką na ciele – w owym czasie byliście poza Chrystusem, obcy względem społeczności Izraela i bez udziału w przymierzach obietnicy, nie mający nadziei ani Boga na tym świecie. Ale teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś byliście daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa. (...) A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2,1-13. 19-20).

Owoce nawrócenia jest odpuszczenie grzechów, czyli usunięcie najpoważniejszej przeszkody oddzielającej człowieka od świętego Boga (zob. Dz 3,19).

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy piękną przypowieść o Synu marnotrawnym. W obrazowy sposób ukazuje ona nawrócenie jako powrót do Ojca niebieskiego, odbudowanie zerwanej więzi, odnalezienie się przy Bogu po jałowych poszukiwaniach szczęścia z daleka od Niego. „Przypowieść o synu marnotrawnym wyraża w sposób prosty i dogłębny *rzeczywistość nawrócenia*. Nawrócenie jest najbardziej konkretnym wyrazem działania miłości i obecności miłosierdzia w ludzkim świecie. Właściwym i pełnym znaczeniem miłosierdzia nie jest samo choćby najbardziej przenikliwe i najbardziej współczujące spojrzenie na zło moralne, fizyczne czy materialne. W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako *wydobywanie dobra* spod wszelkich *nawarstwień zła*, które jest w świecie i w człowieku. W takim znaczeniu miłosierdzie stanowi podstawową treść orędzia mesjańskiego Chrystusa oraz siłę konstytutywną Jego posłannictwa. Tak też rozumie i tak urzeczywistnia miłosierdzie wszyscy Jego uczniowie i naśladowcy. Nie przestała ona nigdy objawiać się w ich sercach i czynach jako szczególnie twórczy sprawdzian tej miłości, która „nie daje się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwycięża” (por. Rz 12, 21)³⁰.

Nawrócenie nawróconych

Nie można nawrócenia ograniczać jedynie do jednorazowego aktu – przyjęcia wiary w prawdziwego Boga i rozpoczęcia z Nim nowego życia. Nawrócenie jest procesem, który trwa nieprzerwanie w życiu każdego chrześcijanina. Wszyscy mamy się stale nawracać. Do tego wzywa nas Kościół zwłaszcza w okresie Wielkiego Postu poprzez rekolekcje święte, a także poprzez sakrament pokuty i pojednania. Również zobowiązania chrzcielne stanowią dla nas pobudkę do nieustannego nawracania się.

Wezwanie do nawrócenia i pokuty jest skierowane do wszystkich wierzących: zarówno do świętych, którzy żyją w komunii z Chrystusem, jak i do tych, którzy zmagając się z własnymi słabościami i grzechami, wielokrotnie upadają.

Co oznacza takie codzienne nawracanie się?

W nawróceniu chodzi o wzrastanie w zjednoczeniu z Chrystusem poprzez coraz doskonalsze poddanie się Jego woli. Chodzi o upodabnianie się do Niego, naśladowanie Go w Jego cnotach, wchodzenie w logikę miłości i krzyża. Chrystus kierował wezwanie do swoich uczniów: „Pójdź za mną!” (zob. np. Mt 9,9; J 1,43).

To wezwanie kieruje również do współcześnie żyjących chrześcijan. Oznacza ono zaproszenie do dźwigania krzyża. „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 16,24).

Oznacza ono także wejście na drogę ewangelicznych błogosławieństw – dołączenie do grona błogosławionych uczniów Chrystusa, którzy zdobywają świat orężem miłości, pokory, posłuszeństwa Bogu (zob. Mt 5,1-12).

Nawrócenie prowadzi do szukania pokoju z bliźnimi na drodze przebaczenia i pojednania, zapomnienia o sobie, miłosierdzia i życzliwości. Jest uznaniem przykazania miłości Boga i bliźniego za najważniejsze przykazanie Jezusa (zob. Łk 10,27).

Nawrócenie sprawia, że człowiek uznaje wiarę za drogocenną perłę (por. Mt 13,46), a zbawienie za najważniejszą wartość, o jaką trzeba zabiegać (zob. Flp 2,12). Nawrócony wraz ze św. Pawłem może powiedzieć: „Ale to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze

³⁰ *Dives in misericordia* nr 5.

wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach – w nadziei, że upodabniając się do Jego śmierci, dojdę jakoś do pełnego powstania z martwych” (Flp 3,7-11).

Z czego się nawracać?

Bendict Groeschel, słynny kaznodzieja franciszkański z Nowego Yorku, w swej niezwykle popularnej książce „Najważniejsze pytanie życia. Czy będę zbawiony?” stawia pytanie: z czego mają nawracać się ochrzczeni, wierzący i praktykujący katolicy?

„Większość katolików odpowiedziałyby, że mamy się nawracać z *grzechu*, jednak to zbyt prosta odpowiedź. Inni sądzą, że trzeba się nawracać ze *słabości*, ale i to nie jest całkiem precyzyjne. Bóg pomaga nam wychodzić z naszych słabości, gdy tylko uznamy swoją bezsilność i poprosimy Go o pomoc.

Większość z nas potrzebuje jednak nawrócić się z korzeni pogaństwa, którymi jest nasza *niewiara*. Nawet jeśli w zasadzie wierzymy, to nasza wiara jest usiana dziurami. Nasza wiara w Boga przypomina przeciekająca łódź, z której musimy wciąż wylewać wodę w czasie burz życia. Wystające skały i góry lodowe mogą przebić nasz kołyszący się statek, podczas gdy patrzenie przez światowe okulary spowalnia nas. (...). Większość osób czytających tę książkę jest wierzącymi chrześcijanami, którzy zmagają się ze swymi pogańskimi skłonnościami. Więc z czego nawrócenie? Nawrócenie nie z prawdziwej niewiary czy jawnie pogańskich wartości, ale z subtelnych i zdradliwych wpływów współczesnego pogaństwa”³¹.

Chrzest i uznanie Jezusa za Zbawiciela stanowi początek procesu nawrócenia. Będzie on trwał aż do końca życia i polegał na poddaniu Bogu umysłu i serca, rozumu i woli. Potrzeba nawrócenia, by oddalać od siebie demony pogaństwa i myśleć nie według logiki współczesnego świata, odrzucającego Boży plan zbawienia, ale według logiki Bożej.

W czym przejawia się nowoczesne pogaństwo?

Starożytnym poganom brakowało poczucia prawdziwej bliskości Boga w codziennym życiu. Bogowie żyli swoim życiem, zamknięci w świątyniach lub urokliwych miejscach. Żyli obok ludzi, obojętni na ich los. Wielu współczesnych pogan zatraciło poczucie *sacrum* w życiu codziennym. Żyją jakby Bóg nie istniał.

To niebezpieczeństwo staje także przed nami. Wygodniej jest zamknąć Boga w świątyni, i tylko od czasu do czasu pozwolić mu „zagościć” w swoim sercu, aniżeli uczynić swe życie świętym, to znaczy zjednoczonym z Nim. Łatwo również – deklarując wiarę w Boga – jednocześnie zawęzić swe horyzonty do doczesności. Ilu chrześcijan wierzy w zmartwychwstanie i życie wieczne? Ilu zabiega o nie? A ilu potrzebuje Boga jedynie jako towarzysza codzienności, by zapewniał zdrowie, pomyślność, pieniądze i spokój w rodzinie?

Trzeba nawracać się z pokusy spłaszczenia horyzontów i ograniczania życiowych celów. Bóg ofiarowując nam wiarę – ofiarowuje nam szczęśliwą przyszłość bez końca.

W kulcie człowieka, któremu wydaje się, że jest jak Bóg i nie potrzebuje Boga. Starożytni pogaństwo oddawali cześć wielu bogom, będącym personifikacją sił przyrody, przeraźliwych mocy, niepewnego losu czy też ludzkich słabostek. Kłaniali się panteonowi rozmaitych bóstw, pragnąc zaskarbić sobie ich względy, by zapewnić sobie dobrobyt i szczęście.

³¹ B. J. Groeschel, *Najważniejsze pytanie życia. Czy będę zbawiony?*, Warszawa Wyd. Księży Marianów 2001, str. 125-125.

Współcześni poganie, nie zwracają się do Boga lub bóstw, lecz hołdują swemu ciału, zdrowiu, dobrobytowi, pieniądзом, sławie... Dążąc do coraz intensywniej przeżywanego szczęścia zmysłowego, w sobie szukają raj.

Dawne pogaństwo nie szanowało ludzi jako dzieci Bożych i braci w Bogu. Stąd uznawano niewolnictwo za coś normalnego. Współcześnie niewolnictwo nie zanikło. Nadal można spotkać się z przejawami pogardy dla innych ludzi. Nie chodzi tu bynajmniej o handel ludźmi, kwitający w wielu regionach świata, wyzysk ekonomiczny i niesprawiedliwy podział dóbr.

Chrześcijanin nawrócony, będzie starał się patrzeć na bliźnich oczyma Chrystusa – dostrzegać w nich godność dzieci Bożych, odkupionych Jego drogocennym krzyżem. Takie spojrzenie mobilizuje do czujności, by nie ranić, niszczyć czy też zaciemniać tego obrazu w innych poprzez grzeszne słowa lub czyny. Uczeń Chrystusa będzie pamiętał o tym, że Bóg pragnie zbawienia wszystkich ludzi (zob. J 3,17), i poprzez zgorszenie nikogo nie można pozbawiać zbawienia.

Czasy starożytne naznaczone były niebywałą brutalnością, brakiem poszanowania życia ludzkiego, kultem siły odwołującym się do najniższych instynktów. To samo można spotkać we współczesnym pogaństwie, które kusi także wierzących w Chrystusa. Czyż nasze życie społeczne nie jest pełne przemocy psychicznej i agresji? Starczy prześledzić koleje życia politycznego i gospodarczego, by zobaczyć, jak bardzo ludzie patrzą na siebie złośliwie, podejrzliwie i niechętnie. Także dzisiaj *homo homini lupus est* (łac. człowiek człowiekowi wilkiem). Stąd też chrześcijanin musi czuwać nad uczuciami, strzec serca przed zazdrością, niechęcią, pragnieniem osądzania i odrzucania bliźnich tylko dlatego, że wiedzie im się lepiej, są bogatsi, młodszy i silniejszy. Musi hamować naturalne pragnienie „sprawiedliwości”, która polega na pogębieniu wrogów i wyrównaniu rachunków.

Starożytne pogaństwo cechował wysoki relatywizm moralny. Nie tylko starożytny Rzym i Grecja, ale także wiele innych cywilizacji upadło z powodu zgnilizny moralnej. Współczesne pogaństwo szydzi z Dekalogu, zastępując go stanowionymi przez siebie nowymi zasadami postępowania. Człowiek chce być nowoczesny, wyzwolony, spontanicznie realizować swe prawo do szczęścia, chodzić własnymi drogami. Odrzuca wierność zasadom moralnym, jeśli te wymagają od niego ofiary lub cierpienia. Wielu uznaje jedynie te zasady, które schlebiają ich zmysłom i służą zaspakajaniu egoistycznych potrzeb. W świecie relatywizmu moralnego i przyzwolenia na wszystko, nic nie jest święte, trwałe oraz zobowiązujące.

Także chrześcijanie mogą wpaść w pułapkę takiego pogańskiego podejścia do moralności. Traktować zasady moralne jak towar w supermarkecie. Wybierać tylko to, co odpowiada, a starannie przemilczać przykazania trudne do zachowania. Mentalność świata idzie w kierunku akceptowania każdych postaw i wyborów. Czy nie przenika ona również do naszych sumień? Czy wielu z nas nie choruje na zanik poczucia grzechu? Czy nasze sumienia potrafią oceniać zgodnie z obiektywnymi normami moralnymi ustanowionymi przez Boga?

Zło dobrem zwyciężaj

„Jak my powinniśmy reagować na pogaństwo naszych czasów? Przede wszystkim powinniśmy pamiętać, że bardzo wielu z nich – nawet ci, którzy zostali ochrzczeni albo przyjęli inne sakramenty – nie otrzymało odpowiedniego nauczania, a może ich wcale nie uczono. Wielu to niewinne ofiary burzliwej fali współczesnego pogaństwa. Św. Augustyn – sam jako młody człowiek pochwycony w taką pułapkę – nazywał wartości pogańskie falą przypływu.

Trzeba w modlitwie oddawać takie osoby w ręce Boga. Może to moi krewni, dziecko, rodzeństwo, małżonek czy rodzic. Dzięki modlitwie i cierpliwemu głoszeniu Ewangelii w

własnym dobrym przykładem, te zgubione dusze mogą zostać przyprowadzone do Chrystusa. Sam Jezus przynagła nas, byśmy pełnili dzieła Boże, póki jest jeszcze dzień (por. J 9,4). Musimy być cierpliwi i dobrzy, by ludzie wokół nas mogli zobaczyć twarz Chrystusa i poczuć Jego uzdrawiający dotyk.

Jednocześnie nie wolno nam samym się usprawiedliwiać. Pamiętaj, że wszyscy zawadzimy wobec przykazań Boga; wszyscy potrzebujemy ciągłego nawracania się. Przekonaliśmy się, że każdy z nas musi radzić sobie z wpływami pogaństwa we własnym życiu³².

Św. Paweł skierował do Rzymian zachętę, która stała się maksymą życiową wielu świętych i błogosławionych: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,21).

Nawrócenie jest nie tylko odwróceniem się od zła, zerwaniem z nim i opowiedzeniem się za Bogiem. To opowiedzenie się za dobrem. Podjęcie wysiłku pomnażania go. Stanowi początek pozytywnego programu życiowego – jest postawą na „tak” wobec sprawiedliwości, prawdy, dobra, uczciwości. Mówi o tym św. Paweł: „Ty więc, moje dziecko, nabieraj mocy w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie, a to, co usłyszałeś ode mnie za pośrednictwem wielu świadków, przekaż zasługującym na wiarę ludziom, którzy też będą zdolni nauczać i innych. Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa! (...) Uciekaj zaś przed młodzieńczymi pożądaniem, a zabiegaj o sprawiedliwość, wiarę, miłość, pokój – wraz z tymi, którzy wzywają Pana czystym sercem. Unikaj natomiast głupich i niedouczonej dociekań, wiedząc, że rodzą one kłótnie. A sługa Pana nie powinien się wdawać w kłótnie, ale ma być łagodnym względem wszystkich, skorym do nauczania, zrównoważonym. Powinien z łagodnością pouczać wrogo usposobionych, bo może Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy i może oprzytomnieją i wyrwą się z siideł diabła, żywcem schwytani przez niego, zdani na wolę tamtego” (2 Tm 2,1-3. 22-26).

³² Tamże, str. 143-144.

KONFERENCJA VII – 8.08.
Wiara a słowo Boże

Pomiędzy wiarą a słowem Bożym istnieje nierozzerwalny związek. Bóg pozostaje w dialogu z wierzącymi. Ten dialog jest niezbędny wierze, gdyż „nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4 zob. także Pwt 8,3). Słowo Boże daje życie wierze. Dlatego każdy Izraelita był wzywany, by słuchał słowa Bożego, zachowywał je, brał sobie do serca i uczynił je swym codziennym towarzyszem (Pwt 11,18-21).

„Wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17). Słowo Boże, musi zostać przyjęte jako takie i właściwie zrozumiane, co wymaga od słuchacza wiary. Dlatego też Kościół zachęca wiernych do osobistej i wspólnotowej lektury Pisma Świętego. „Kościół miał zawsze we czci Pisma Boże, podobnie jak samo Ciało Pańskie, skoro zwłaszcza w Liturgii św. nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. Zawsze uważał i uważa owe Pisma zgodnie z Tradycją świętą, za najwyższe prawidło swej wiary, ponieważ natchnione przez Boga i raz na zawsze utrwalone na piśmie przekazują niezmiennie słowo samego Boga, a w wypowiedziach Proroków i Apostołów pozwala rozbrzmiewać głosowi Ducha Świętego. Trzeba więc, aby całe nauczanie kościelne, tak jak sama religia chrześcijańska, żywiło się i kierowało Pismem św. Albowiem w księgach świętych Ojciec, który jest w niebie spotyka się miłościwie ze swymi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę. Tak wielka zaś tkwi w słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego. Stąd doskonale zastosowanie ma do Pisma św. powiedzenie: «żywe jest słowo Boże i skuteczne» (Hbr 4,12), które «ma moc zbudować i dać dziedzictwo wszystkim uświęconym» (Dz 20,32, por. 1 Tes 2,13). Wierni Chrystusowi winni mieć szeroki dostęp do Pisma św.”³³.

Nie zawsze jednak soborowa zachęta do sięgania po Biblię, spotyka się ze zrozumieniem. Wiele osób nie dostrzega korzyści duchowych wynikających z kontaktu ze słowem Bożym.

Jak czytać Pismo Święte? W jaki sposób lektura biblijna może nas ubogacić i poprowadzić przez życie? Co należy zrobić, aby słowo Boże przynosiło w nas oczekiwany plon (zob. Łk 8,8)?

Słowo ludzkie, przez które mówi Bóg

Czym jest Pismo Święte? Dla jednych jest to książka niezwykła, fascynująca. Uznawana za pomnik literatury światowej, bez którego nie można wyobrazić sobie kultury judeochrześcijańskiej w Europie i świecie. Bohaterzy biblijni, ich historie, a nawet cytaty na trwałe weszły do naszej świadomości i języka. Któż nie wie, jak mieli na imię pierwsi ludzie, albo nie wie kim był „syn marnotrawny”? Kto nie słyszał o Abrahamie, Mojżeszu, psalmach króla Dawida, prorokach – takich jak Jeremiasz? Kto nie zetknął się z powiedzeniami: „mądrość Salomona” „wdowi grosz” albo „Judaszowe srebrniki”?

Biblia inspiruje malarstwo, muzykę, poezję i prozę. To starożytny bestseller, będący i dzisiaj najlepiej sprzedawaną książką świata. Przetłumaczono ją w całości lub we fragmentach na 1200 języków i dialektów. Zawiera około 3 milionów liter, 31 tysięcy wierszy i 1189 rozdziałów. Jej przeczytanie zajmuje aż 49 godzin³⁴.

³³ *Dei Verbum* nr 21-22.

³⁴ Zob. *D. Kustra, Najwyższy czas odkurzyć Biblię*, w:
http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TB/odkurzyc_biblie.html

Ten bestseller kryjący wiele tajemnic, odkrywanych przez cierpliwych pasjonatów, wielu uważa za książkę trudną, wymagającą komentarzy, dużej znajomości realiów środowiska, w którym powstała. Łatwo minąć się z jej orędziem, przypisując jej to, czego nie zawiera. Biblia jest jedna, a ma tak wiele różnych interpretacji.

Dla chrześcijan Biblia nie jest wyłącznie interesującą książką, która zainspirowała naszą kulturę i sztukę oraz przez wieki kształtowała postawy ludzi.

Dla wierzących Pismo Święte jest słowem samego Boga, które należy przyjąć z uwielbieniem i bojaźnią (zob. Ps 56,5; 119,140; 162 i nast.). Jest wyrażonym niedoskonałymi ludzkimi słowami orędziem, listem miłosnym Boga do człowieka; darem, który obdarza światłem i mądrością. W nim znajduje się życie wieczne. W tym słowie przychodzi do ludzi Bóg.

Świadomość, że jest słowo samego Boga, miał św. Paweł. Zwracając się do Tesaloniczan uczył: „Tak to wśród was głosiliśmy Ewangelię Bożą. Sami jesteście świadkami i Bóg także, jak zachowywaliśmy się święcie, sprawiedliwie i nienagannie pośród was wierzących. Wiecie: tak każdego z was zachęcaliśmy i zaklinaliśmy, jak ojciec swe dzieci, abyście postępowali w sposób godny Boga, który was wzywa do swego królestwa i chwały. Dlatego nieustannie dziękujemy Bogu, bo gdy przyjęliście słowo Boże, usłyszane od nas, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale – jak jest naprawdę – jako słowo Boga, który działa w was wierzących” (1 Tes 2,9-13). Jest to słowo, które oddziałuje na tych, co je przyjmują. Ma moc kształtowania sumień, przemieniania ludzi. „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serc” (Hbr 4,12).

Słowo Boże nie tylko oznajmia człowiekowi prawdę o Bogu i odsłania przed nim Jego zbawczą wolę, ale kształtuje postawę wobec Niego. Św. Paweł zachęcał chrześcijan: „Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swym bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach” (Kol 3,16).

Kto zatem nie słyszał o Biblii? A jednocześnie: kto ją prawdziwie kocha i z wiarą czyta? Bywa, że zakurzona, zapomniana leży na półce wśród wielu innych książek. Niektórzy przypominają sobie o jej istnieniu, gdy ksiądz chodzi po kołędzie...

Czy my sami należymy do osób, które chętnie słuchają słowa Bożego i rozważają je świadomi, że znajdują w nim pokarm duchowy, potrzebny, by właściwie żyć?

Jak czytać Pismo Święte?

Istnieje wiele popularnych sposobów czytania Pisma Świętego. Jednym z nich jest czytanie Biblii „od deski do deski”. Wiele osób korzysta z tej metody, choć jest trudna, czasochłonna i wymaga cierpliwości. Nawet najpobożniejsi i najwytrwalsi czytelnicy Biblii stają przed pytaniami typu, jak przebrnąć przez wszystkie wyliczenia Księgi Liczb bądź przez nużące przepisy z Księgi Kapłańskiej?

Czytanie Biblii od początku do końca, poczynając od Księgi Rodzaju może, nastrożyć wiele trudności. Łatwo zagubić sens całości – zatracić myśl, którą łączy oba Testamenty, a którą jest dobra nowina o zbawieniu w Chrystusie. Trzeba stale pamiętać o zasadzie, że Stary Testament można zrozumieć poprzez pryzmat Nowego Przymierza.

Inni czytają Pismo Św. wyrywkowo. To dobra metoda, aczkolwiek chaotyczna i nie pozwalająca na poznanie całości orędzia biblijnego. Niektórzy otwierają Biblię „na chybił trafił” w konkretnym celu: przeżywając jakąś sytuację życiową, szukają bezpośredniej sugestii, podpowiedzi działania w słowie Bożym. Oczekują, że Bóg przemówi do nich konkretnym wersetem i podpowie jak działać. Metoda ta, stosowana od czasu do czasu,

wspaniale się sprawdza. Jednak trzeba uważać, by nie popaść w zabobon i nie zacząć traktować tekstów biblijnych instrumentalnie i magicznie.

Jeszcze inni decydują się na systematyczne czytanie Pisma Świętego idąc za propozycją codziennych czytań mszalnych. Wiele kalendarzy katolickich zawiera informacje na temat czytań w Liturgii Słowa. Czytając Pismo Święte na Mszy św. można zapoznać się z Biblią w ciągu trzech lat. Niestety, i ta metoda ma pewien mankament: niektóre teksty biblijne zostały pominięte przy wyborze czytań mszalnych.

Doświadczeni czytelnicy Biblii sugerują, by rozpoczynać osobistą lekturę Pisma Świętego od Ewangelii, zwłaszcza synoptycznych, a dopiero po zaznajomieniu się z nimi i oswojeniu z mentalnością biblijną sięgać po księgi trudniejsze (Ewangelię według św. Jana, Stary Testament, Apokalipsę). Warto przy tym zaopatrzyć się w dobry komentarz biblijny, lub też przed przystąpieniem do czytania konkretnej Księgi zapoznać się z jej wstępem teologicznym. Chodzi o znalezienie klucza, który pomoże zrozumieć nam sens czytanych Ksiąg.

I jeszcze jedna praktyczna uwaga: czytając Pismo Święte lub słuchając fragmentów biblijnych na Mszy św., nie należy bać się powracania do znanych już tekstów. Nie ma niebezpieczeństwa monotonii, powtarzania się tych samych treści. Słowo Boże za każdym razem mówi do nas inaczej. Dzieje się tak dlatego, że dociera do nas w innej sytuacji życiowej. Nie stoimy w miejscu. Przeżywamy różne sytuacje. Dlatego nawet teksty, które znamy na pamięć, mogą do nas przemówić w nowy sposób i stać się bezcennym odkryciem.

Czego szukam w Biblii?

Co jest celem lektury biblijnej? Z jakim nastawieniem mamy sięgać po Księgę nad Księgami? Czego w niej szukać?

Warto stawiać te pytania zanim otworzymy nasz egzemplarz Biblii. Jeśli nie wiemy, co chcemy wynieść z lektury biblijnej, możemy się pogubić. Biblia jest wielobarwnym, ciekawym światem. Przynosi prawdy religijne. Odśłania Boga, Jego plany i pragnienia, ale nie tylko. Występuje w niej mnóstwo osób, ciekawych opowiadań, pouczeń i praw oraz zasad życia społecznego, które wydają się nam mało zrozumiałe lub nieprzydatne współcześnie. Jest w niej cały świat zwierząt, roślin, wyobrażeń astronomicznych i geograficznych starożytnego człowieka. Sama Biblia to bogactwo rodzajów literackich: pełno w niej pięknych hymnów, poetyckich porównań, a niekiedy bajek i mitów. W tym wszystkim można się pogubić. Bogactwo treści niekiedy dezorientuje i rozprasza.

Trzeba zatem pamiętać o tym, co najważniejsze. Biblia to księga, która odśłania nam Boga i Jego zbawienie. Lektura słowa Bożego ma za cel przybliżenie nas do Niego. Jest spotkaniem nie tylko z Tym, który mówił przez proroków i swego Syna Jezusa, ale z Tym, który *teraz* do nas mówi. Stąd też sięganie po teksty święte będzie owocne, gdy zrodzi się z pragnienia Boga i tęsknoty za Nim. Potrzebne jest nam nastawienie ducha, wyrażone przez Psalmistę: „Z całego serca swego szukam Ciebie;

nie daj mi zboczyć od Twoich przykazań!

W sercu swym przechowuję Twą mowę,

by nie grzeszyć przeciw Tobie.

Błogosławiony jesteś, Panie,

naucz mnie Twoich ustaw!” (Ps 119,10).

Aby lektura biblijna prowadziła do Boga, należy rozpoczynać ją modlitwą. Trzeba prosić Ducha Świętego o oświecenie naszego rozumu, aby wnikał bez przeszkód w orędzie biblijne oraz o umocnienie woli, by była gotowa odpowiedzieć pozytywnie na wezwania płynące od Boga. Sobór Watykański II przypominał, że „modlitwa towarzyszyć powinna czytaniu Pisma świętego, by ono było rozmową między Bogiem a człowiekiem. Gdyż «do

Niego przemawiamy, gdy się modlimy, a Jego słuchamy, gdy czytamy boskie wypowiedzi»³⁵.

O tym, jak ważne jest odpowiednie nastawienie człowieka dla owocności lektury biblijnej poucza Jezus w przypowieści o ziarnie i siewcy. Ziarno – słowo Boże – padło na różne rodzaje gleby (Mt 13,1-23). To jej jakość uwarunkowała wielkość plonu. Podobnie jest i z nami. Jeśli otworzymy serce na działanie Bożej łaski, ziarno słowa Bożego powoli wykiełkuje w nim i będzie wzrastać. Po pewnym czasie sami zorientujemy się, że dokonało w nas przemianę.

Czytanie Biblii ma przerodzić się w spotkanie przyjaciół. Bierze w nim udział Przyjaciel, który objawiając siebie dzieli się miłością oraz człowiek, który pragnie, by ofiarowana przyjaźń go kształtowała. Dlatego lekturze Pisma Świętego winna towarzyszyć gotowość uważnego słuchania. Przystępując do lektury biblijnej trzeba jak młody Samuel mówić: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3,9). Oznacza to przede wszystkim wyciszenie się i uspokojenie serca. Niekiedy jest to bardzo trudne, zwłaszcza gdy żyjemy w zamęcie lub jesteśmy targani silnymi uczuciami. W wyciszeniu się pomoże nam zadbanie o zewnętrzne warunki dla czytania Biblii: unikanie hałasu i pośpiechu, znalezienie chwili, w której nie będziemy zbyt zmęczeni lub podekscytowani.

Zetknięcie z Biblią ma stać się spotkaniem z Tym, który mówi przez nią. Słowo Boże stanowi zaproszenie do komunii z Jezusem, który żyje i mówi do nas poprzez nie. Jednocześnie Biblia otwiera nas na wspólnotę z ludźmi, naszymi braćmi. Jest słowem wzywającym do braterstwa i miłości wzajemnej, przebaczenia i pojednania. Jeśli dobrze czytamy lub słuchamy Bożego słowa, nie pozostanie to bez wpływu na nasze relacje społeczne. Przeciwnie, pobudzi nasze serca do solidarności z innymi i do czynów miłosierdzia.

Po Pismo Święte trzeba sięgać z myślą o jego praktycznym zastosowaniu (zob. Ps 119,130). Poucza o tym św. Paweł. „Wszelkie Pismo od Boga natchnione jest i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2 Tm 3,16-17). Czytamy Biblię, by uczyć się żyć. Jest ona Księgą zawierającą mądre życiowe wskazówki, a nie teorie czy spekulacje filozoficzne. Jest światłem oświecającym nasze drogi.

Poprzez swe słowo Bóg pobudza nas do poprawy życia, pokuty i nawrócenia. „Woda jest z natury miękka, zaś kamień – twardy. Ale jeśli zawiesimy nad kamieniem butelkę i pozwolimy, by woda spływała z niej kropla za kroplą – kamień zostanie wydrążony.

Podobnie jest ze Słowem Bożym, zawartym w Piśmie Świętym. Jest ono miękkie, zaś nasze serca – twarde. Ale ten, kto słucha Słowa Bożego, pozwala, by jego twarde serce otworzyło się na łaskę Bożą”³⁶.

Celem czytania Biblii nie jest wyłącznie przeczytanie Biblii. Celem jest przyjęcie słowa, które ofiarowuje Bóg.

„Starszy człowiek poszedł do księdza i powiedział: – Wie ksiądz, właśnie skończyłem czytać calutką Biblię, już po raz piąty w życiu. Ksiądz spojrział na niego i odparł: – Panie Jones, najważniejsze jest wcale nie to, ile razy zagłębiał się pan w Biblię, ale ile razy Biblia zagłębiła się w pana”³⁷.

Czego nie wolno robić z Biblią?

Biblii należy się szacunek, gdyż jest słowem Bożym. Nie wolno jej profanować poprzez niegodne traktowanie. Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że Biblia jest przedmiotem

³⁵ *Dei Verbum* nr 25.

³⁶ B. Cavanaugh, *Sto opowiadań o mądrości*, Warszawa Wydawnictwo Księży Marianów 2003, str. 36.

³⁷ Tamże, str. 80.

ataków ze strony różnych osób. Z ubolewaniem słyszeliśmy o tym, że została podarta podczas koncertów, nie tylko w Polsce, ale i w Europie. To akt świętokradztwa, a nie wydarzenie artystyczne i winna być surowo napiętnowana jako brak szacunku dla Księgi świętej Żydów i chrześcijan. Nikt nie ma prawa nie szanować tego, co jest święte dla innych.

Bywa, że ktoś traktuje słowo Boże instrumentalnie. Nie zależy mu na otwarciu się na nie i przyjęciu tego, co Bóg mu ofiaruje. Zdarza się, że Biblia jest postrzegana jako kopalnia cytatów, mających boskim autorytetem potwierdzić nasze, z góry przyjęte tezy. Może służyć również do zwalczania poglądów innych, uzasadniania własnych przekonań i potwierdzania słuszności dokonanych wyborów.

Czego nie wolno szukać w Biblii? Nie wolno w niej szukać siebie, lecz Boga. Dlatego lektura Biblii może przynosić pewien dyskomfort tym, którzy chcieliby nią manipulować (nawet w zbożnych celach). Autorytetu słowa Bożego nie można nadużywać.

Nie wolno też w Biblii szukać ciekawostek, służących zaspokojeniu próżnej ciekawości. Z przykładem takiego podejścia do Biblii można spotkać się niekiedy wśród tych, którzy próbują treści biblijne wykorzystać do podbudowywania swoich, często najdziwniejszych teorii. Twierdzą oni, że Biblia ma swój tajemny „kod”, mówi o kosmitach, a nawet opisuje statki, którymi docierali na ziemię. Biblia nie została napisana po to, by pouczać nas o kosmitach, ale byśmy poznali prawdę o Bogu. Jest księgą religijną, a nie świadectwem spotkań z przedstawicielami niezemskich cywilizacji.

Niektórzy – także zafascynowani tajnymi kodami Biblii – dokonują wyliczeń na przykład daty końca świata. Szczególnie upodobanie znajdują w tym ci, którzy przynależą do wspólnot protestanckich lub są świadkami Jehowy. W tych grupach religijnych silnie zaznacza się pokusa prorocstwa daty końca świata w oparciu o znaki wskazane przez Jezusa (zob. Mt 24,1-36) i obliczeń ze Starego Testamentu. Często straszenie rychłym nadejściem tego końca ma na celu pozyskiwanie wyznawców i aktywizowanie ich do działalności misyjnej. Poważni egzegeci biblijni odrzucają takie podejście do słowa Bożego jako śmieszne i niczym nieuzasadnione. Jest to niepoważne potraktowanie słowa Bożego. Biblia nie po to powstała, by podawać precyzyjną datę końca świata.

Skarbiec modlitw

Pismo Święte jest nieocenionym skarbcem modlitw. Możemy w nim znaleźć modlitwy, które zwracali do Boga w różnych potrzebach protagoniści historii biblijnych. W Księdze Rodzaju znajdujemy wiele modlitw (12-50), które kierowano ku Bogu w utrapieniu (32,10-13), by pozyskać Jego łaskawość (24,12-14), albo też podziękować za dary (24,48).

Do najpiękniejszych starotestamentalnych modlitw należy wstawiennicza modlitwa Mojżesza (zob. Wj 32,11-13. 30-32), Estery, Anny (zob. 1 Sm 2,1-10), a także Salomona, Izajasza, Jeremiasza i innych proroków. W księgach prorockich znajdujemy psalmy i kantyki (zob. Iz 12,1-6; 25,1-5; 37,16-20; 63,7-64,11; Jon 2,3-10; Na 1,2-8; Ha 4,1-19).

Księgą, która uczy, jak stanąć przed Bogiem i szczerze odsłaniać przed nim stany swej duszy jest Księga Hioba. Najpiękniejsze modlitwy (zob. Hi 7,1-21; 9,25-31; 10,1-22; 13,20-14,22) uczą, że w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji życiowej, trzeba do Boga zwracać się z ufnością. Innym skarbcem modlitw, po które można sięgnąć w cierpieniu i osamotnieniu są Lamentacje proroka Jeremiasza. W nich ból i płacz miesza się z nadzieją (zob. Lm 1,9-11. 20-22; 2,20; 3,41-45.55-66; 5,19-22).

Zbiorem modlitw, uznanych za bezcenne dziedzictwo poezji światowej są psalmy. Ich powstanie tradycja przypisuje królowi i poecie Dawidowi. Kościół wykorzystuje je w liturgii Mszy św. Są one odmawiane codziennie przez kapłanów, siostry zakonne i wielu wiernych świeckich w ramach Liturgii godzin (tzw. *Brewiarz*).

Psalmy wyrażają wszystkie stany ducha ludzkiego: radość, rozterki serca, oczekiwania na poprawę losu, poczucie dumy z przynależności do Boga, zachwyt Stwórcą, który swą wielkość objawia poprzez miłosierdzie i łaskawość, smutek, zachwyt, przerażenie w obliczu klęski, ufność i miłość do Boga, którą nie jest w stanie zachwiać... W wielu psalmach pobrzmiewa nuta pokory i uniżenia wobec Boga, zdania się na jego litość i łaskę. Psalmy mają charakter dziękczynny za otrzymane dary. Znajdujemy nich także prośby i błagania.

Psalmy są wspaniałą szkołą modlitwy. Warto, abyśmy po nie sięgali. Od Dawida nauczymy się wyrażania siebie w obliczu Boga. Samo Pismo Święte zachęca nas do tego. „Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8,26). Ten Duch, pod którego natchnieniem spisano słowo Boże, będzie i nas prowadził drogami modlitwy ku Bogu.

W Nowym Testamencie mamy modlitwę Zachariasza (zob. Łk 1,68-79), Maryi, Jezusa (zob. Mt 6,9-13; 26,39; 23,34), apostołów i wielu innych osób. Te modlitwy, pełne żaru i ufności do Boga mogą być wykorzystane i przez nas.

Warto zwrócić uwagę na modlitwę Maryi – Magnificat (Łk 1,46-55), która powinna stać się codzienną modlitwą chrześcijanina. Jest ona utkana z cytatów biblijnych i odniesień do Starego Testamentu. Nawiązuje do pieśni Anny (zob. 1 Sm 2,1-10). To zachęca nas do tego, byśmy modlili się słowami Pisma Świętego.

Codzienny kontakt ze słowem Bożym powinien dokonywać się w klimacie modlitwy – z niej wyrastać i do niej prowadzić. Zwrócił uwagę na to Benedykt XVI przywołując tradycyjne nauczanie Kościoła, zawierające zachętę, aby z lektury biblijnej uczynić modlitwę. Pisał: „Refleksja soborowa nawiązywała do wielkiej tradycji patrystycznej, która zawsze zalecała lekturę Pisma świętego w dialogu z Bogiem. Jak mówi św. Augustyn: «Twoja modlitwa jest twoim słowem skierowanym do Boga. Kiedy czytasz (...), Bóg mówi do ciebie; kiedy się modlisz, to ty mówisz do Boga». Orygenes, jeden z mistrzów takiej lektury Biblii, uważa, «że zrozumienie Pism, bardziej niż studiowania, wymaga zażyłości z Chrystusem i modlitwy». Jest on w istocie przekonany, że «najlepszą drogą do poznania Boga jest miłość oraz że nie ma autentycznej *scientia Christi* bez zakochania się w Nim». W Liście do Grzegorza, wielkiego teologa aleksandryjskiego, zalecał: «Oddaj się *lectio* Bożych Pism; przykładaj się do tego wytrwale. Podejmuj się *lectio* z zamiarem uwierzenia Bogu i przypodobania się Mu. Jeśli podczas *lectio* staniesz przed zamkniętymi drzwiami, zakloataj, a otworzy ci stróż, o którym Jezus powiedział: «Dozorca mu je otworzy». Oddając się w taki sposób *lectio divina*, szukaj uczciwie i z niezachwianą ufnością w Bogu sensu Bożych Pism, jaki w nich się kryje w wielkiej mierze. Nie powinieneś jednak poprzestawać na kołataniu i szukaniu: do zrozumienia spraw Bożych jest ci absolutnie potrzebna *oratio*. Właśnie po to, aby nas do niej zachęcić, Zbawiciel powiedział nie tylko: «Szukajcie, a znajdziecie», oraz: «Kołaczcie, a zostanie wam otworzone», lecz dodał: «Proście, a będzie wam dane»³⁸.

W wielu parafiach odradza się praktyka wspólnotowego rozważania słowa Bożego z wykorzystaniem metody znanej w okresie patrystycznym oraz późniejszym wspólnotom monastycznym – *lectio divina* (łac. pobożne, duchowe czytanie). Powstają małe kręgi biblijne, które poprzez słuchanie słowa i dzielenie się nim, chcą umocnić swą wiarę i ją wzbogacić.

Lectio divina składa się z czterech etapów. Pierwszym z nich jest uważne czytanie tekstu biblijnego (łac. *lectio*). Na tym etapie czytający stara się o należyte zrozumienie przeczytanego fragmentu biblijnego. Chodzi o czytanie ze zrozumieniem. Czasami trzeba nawet sięgnąć po komentarz lub słownik biblijny lub przeczytać tekst kilka razy.

Drugim etapem jest medytacja nad tekstem. Trzeba zastanowić się nad treścią każdego zdania, czasami zestawiać je z innymi fragmentami biblijnymi. Medytacja nad tekstem zajmuje

³⁸ Benedykt XVI, Adhortacja *Verbum Domini* nr 86.

nieczo czasu, ale jest owocna. Dzięki niej można odkryć głębię orędzia, kierowanego do nas w danym momencie naszego życia.

Następnie przychodzi czas na modlitwę przeczytanym tekstem lub odpowiednim Psalmem (łac. *meditatio*). Zrozumienie słowa Bożego, wydobyte orędzia skierowanego do nas osobiście prowadzi do modlitewnej odpowiedzi. Ten moment wymaga szczególnego wyciszenia. Jest staniem przed Bogiem w duchu pokory i wdzięczności.

Ostatnim etapem *lectio divina* jest kontemplacja – rozkoszowanie się Bogiem i wsłuchiwanie w to, co Bóg ma do powiedzenia. Jego obecność i bliskość możemy odkryć w naszej osobistej historii życia. Ten moment uświadamia nam, że my również jesteśmy zaproszeni do miłostnego dialogu z Bogiem, który jest naszym Stwórcą, Zbawcą, a także najlepszym Ojcem i Przyjacielem³⁹.

„Uprzywilejowanym miejscem czytania i rozważania słowa Bożego jest liturgia. W pewnym sensie modlitewna lektura, osobista i wspólnotowa, powinna zawsze mieć odniesienie do celebracji eucharystycznej. Podobnie jak adoracja eucharystyczna przygotowuje liturgię eucharystyczną, towarzyszy jej i ją pogłębia, tak i modlitewna lektura osobista i wspólnotowa przygotowuje do tego, co Kościół celebryje, głosząc słowo Boże podczas liturgii, towarzyszy temu i to pogłębia”⁴⁰.

Chrześcijanin winien z uwagą i szacunkiem uczestniczyć w liturgii słowa Mszy św. lub podczas nabożeństw. Z takiego wspólnotowego spotkania ze słowem Bożym można wynieść zachętę, słowo upomnienia, pocieszenie lub wezwanie do konkretnego działania. Słuchając słowa Bożego należy odnosić je najpierw do siebie. Być otwartym na nie oznacza stawiać sobie pytanie: co Bóg pragnie dzisiaj mi powiedzieć? Jak przełożyć usłyszane pouczenie na konkretne, życiowe sytuacje?

Niech podsumowaniem naszej refleksji o słowie Bożym będzie wspólna modlitwa z Dawidem i postanowienie, że będziemy szukali Boga w Jego słowie:

„Jakże miłuję Prawo Twoje: przez cały dzień nad nim rozmyślałem.

Twoje przykazanie uczyniło mnie mędrszym od moich wrogów,
bo jest ono moim na wieki.

Jestem roztropniejszy od wszystkich, którzy mnie uczą,
bo rozmyślałem o Twoich napomnieniach.

Jestem roztropniejszy od starców
bo zachowuję Twoje postanowienia.

Powstrzymuję nogi od wszelkiej złej ścieżki,
aby słów twoich przestrzegać.

Nie odstępuję od Twoich wyroków,
albowiem ty mnie pouczasz.

Jak słodka jest dla mego podniebienia Twa mowa,
ponad miód dla ust moich.

Z Twoich przykazań czerpię roztropność,
dlatego nienawidzę

wszelkiej ścieżki nieprawej.

Twoje słowo jest lampą dla moich kroków
i światłem na mojej ścieżce.

Przysięgłem i postanawiam
przestrzegać Twoich sprawiedliwych wyroków.

(...) Napomnienia Twoje są moim dziedzictwem na wieki,
bo są radością mojego serca.

Serce swoje nakłaniam,

³⁹ Por. tamże, nr 87.

⁴⁰ Tamże, nr 86.

by wypełnić Twoje ustawy,
na wieki, na zawsze” (Ps 119,97-106. 111-112).

Konferencja VIII – 9.08.
Wiara prowadzi do pobożności

Wiara jest ściśle związana z pobożnością. Ks. Jakub Wujek nazywa ją „darem bogobojności”. Niestety, wokół niej narosło wiele nieporozumień i uprzedzeń. Można powiedzieć, że także wśród wierzących pobożność nie cieszy się zrozumieniem i najlepszą opinią. Rzadko kto pamięta, że pobożność (hebr. *phobos*, łac. *pietas*, gr. *eusebeia*) jest jednym z darów Ducha Świętego, a jej pochwałą głosi słowo Boże. W nim też znajdujemy największy przykład pobożności do naśladowania, jaki nam dał Chrystus.

Co to jest i na czym polega pobożność do której zobowiązuje nas wiara? Czym ona dla nas jest? Czy jesteśmy prawdziwie pobożni?

Pobożność w krzywym zwierciadle

Pobożność nie cieszy się dobrą sławą dzięki rozpowszechnionym wynaturzeniom. W literaturze światowej spotykamy się z opisami przesadnej i powierzchownej religijności. Tytułem przykładu wspomnijmy „Świętoszka” Moliera, bohaterkę fraszki Jana Kochanowskiego „Na pobożną” lub też bohaterkę powieści Gabrieli Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej”. Można by wymienić jeszcze inne przykłady, w których dewocja (od łac. *devotio* – poświęcenie, ofiarowanie) jawi się w swej karykaturalnej formie – jako pozorowana religijność, pozbawiona autentyzmu i szczerości wiary i miłości do Boga, polegająca na mnożeniu praktyk religijnych. Dewot, dewotka (z franc. *bigot*, *bigotka*) uchodzą za osoby fałszywe, drobnostkowe, wykorzystujące wiarę dla swoich – nie zawsze najszlachetniejszych celów. To osoby traktujące Boga i wiarę bardzo instrumentalnie.

Na czym polega fałszywa pobożność? O. Tilmann Pesch, jezuita, uważa, że na tym, „że wiele płytkich dusz poniżyło ją do podrzędnych praktyk, zaniedbując rzeczy istotne”. Píše on: „Najgorszymi wrogami prawdziwej pobożności są: 1) czysto naturalna uczuciowość (sentymentalność); 2) przecenianie zewnętrznych praktyk (faryzeizm); 3) przecenianie osobistego widzimisie, czyli osobistego zdania (subiektywizm); 4) przesadna szorstkość (egoizm); 5) wyłączna rozumowość, która lekceważy wszystko, co się nie da ludzkim rozumem wymierzyć (racjonalizm).

Dwa zaś są robaki, które najbardziej niszczą pobożność: duchowna zmysłowość, która tylko czyha na rzewne i słodkie uczucia, oraz duchowna próżność, która by się chciała wyróżnić przez pobożność.

Często można spotkać ludzi, którym się zdaje, że są pobożni, ponieważ się rozplywają w rzewnych i przyjemnych uczuciach. Łatwiej jest pobożnie marzyć, jak dobrze postępować. Dlatego wielu jest takich, co bardzo lubią marzyć, byle tylko nie postępować dobrze.

Są i tacy, co uważają się za pobożnych, ponieważ zdaje im się, że wiele znają środków do życia pobożnego; żadnego jednak z tych środków naprawdę nie używają. Aby być prawdziwie pobożnym nie trzeba wiele wiedzieć, lecz wiele czynić.

Inni znów pokładają swoją pobożność w rzeczach zewnętrznych. Tego rodzaju rzeczy, choćby to nawet były ćwiczenia pobożne i dobre uczynki, o tyle są pożyteczne i zbawienne, o ile stoją w związku z wewnętrznym usposobieniem. Co by ci pomogło udawać cnotę, majątek swój rozdawać biednym, okazywać gorącą pobożność, gdybyś w głębi serca szukał w tym wszystkim tylko siebie? Gdybyś to robił tylko dla pochwał i szacunku ludzkiego, dla zrobienia łatwej kariery?

Wielu jest takich pobożnych, co to chcą, aby Bóg im służył, a nie oni Bogu. Wszelka pobożność, która nie czyni człowieka sumiennym, wiernym powołaniu, pokornym, jest fałszywa⁴¹.

⁴¹ T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*.

Z bezlitosną, a niekiedy niesprawiedliwą i powierzchowną krytyką pobożności (nie zawsze fałszywej) spotykamy się także dzisiaj. Jej ofiarami są także gorliwie i szczerze wierzący i praktykujący, których odsądza się „od czci i wiary”. Panuje przekonanie, że wiara jest sprawą prywatną, a więc nie powinno się z nią obnosić, deklarować jej lub manifestować publicznie. Stąd też za przejaw dewocji niektórzy uznają nawet noszenie medalika lub krzyżyka, a także systematyczne uczęszczanie do kościoła na Mszę św. i spowiadanie się.

Krytycy zewnętrznych oznak wiary i praktyk religijnych mówią o tym, że najważniejsze jest tylko to, co człowiek ma w sercu. Czy mają rację? Czy wyrażanie wiary poprzez gesty i znaki zewnętrzne podważa jej szczerłość i autentyczność? Czy wiarę trzeba ukrywać?

Krytycy dewocji w jej formach zewnętrznych bardzo biorą za pobożność to, co nią nie jest lub – gorzej – stanowi jej karykaturalne zniekształcenie. Piętnują to, co należy potępić. Formalizm religijny, powierzchowność, a nawet zabobonność i magiczne podejście do wiary nie mają z pobożnością nic wspólnego. To tak, jakby ktoś patrząc na sztuczne kwiaty opowiadał jak pachną kwiaty w ogrodzie. Pani Dulcka nie jest ideałem pobożności. Podobnie osoba, „która modli się pod figurą i ma diabła za skórą”.

Nie można zatem – powołując się na mniej lub więcej stereotypowe wyobrażenia o pobożności, potępiać chrześcijan, którym zależy na życiu w komunii z Bogiem. Nie mamy prawa przyłączać się do chóru tych, którzy postępują pobożność, pamiętając, że nikt nie powinien niesprawiedliwie osądzać bliźnich.

Pamiętajmy również o tym, że „w grzeszniku pobożność budzi odrazę” (Syr 1,25), a więc zjadłość z jaką krytykowane są wszelkie przejawy pobożności, może mieć źródło w jej braku.

Pobożność w Biblii

Wzorem pobożności jest sam Chrystus, a wraz z Nim wielu bohaterów wiary, znanych nie tylko z kart Starego i Nowego Testamentu, ale także z późniejszej historii. To ci, którzy zewnętrznie przywiązanie do Boga i Jego woli wypełnili wewnętrznym żarem wiary, miłości i nadziei.

Pochwałę pobożności głosi Pismo Święte. Uczy ono, że „pobożność możniejsza jest niż wszystko” (Mdr 10,12). Jest ona synonimem mądrości polegającej na posłuszeństwie i poddaniu Bogu, natomiast jej antonimem jest bezbożność, uznawana za wielką głupotę (zob. Mt 5,22-23).

Wszyscy bohaterowie wiary Starego Testamentu wyróżniali się pobożnością, wyrażającą się w posłuszeństwie Bogu oraz pragnieniu oddania Mu należnej czci. Była ona naturalną konsekwencją ich wiary, owocem zawierzenia Bogu jako Stwórcy i Zbawcy.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkich patriarchów, sędziów, kapłanów, królów, proroków, niewiasty i innych pobożnych członków Ludu Bożego, dla których Bóg był Stwórcą i Zbawcą. Pobożny był Noe, Abraham, Sara, Józef, Mojżesz, Aaron..., a także Dawid, Salomon, Ezechiasz, Estera, Judyta, Hiob, Eliasz, Izajasz, Machabeusze...

Matatiasz stawiał przykład wiary i pobożności przodków swoim synom: „Pamiętajcie o tym, jak postępowali ojcowie, co czynili za swojego życia, a zdobędziecie wielką chwałę i imię wasze wiecznie wspominać będą. Czyż nie w czasie pokusy Abraham okazał się wiernym? I zostało mu to poczytane za sprawiedliwość. Józef w czasie największych trudności zachował przykazanie i został panem Egiptu. Nasz praojciec Finees za swoją wielką gorliwość otrzymał obietnicę kapłaństwa na wieki. Jozue za zachowanie Bożego polecenia został sędzią Izraela. Kaleb za to, że przed zgromadzeniem wydał świadectwo, otrzymał ziemię w dziedzictwo. Dawid za swoją pobożność odziedziczył na wieki tron królewski. Eliasz w nagrodę za swoją wielką gorliwość o Prawo został zabrany do

nieba. Chananiasz, Azariasz i Miszael przez wiarę zostali wyratowani z płomienia. Daniel dzięki swej niewinności z paszczy lwów został ocalony. Tak możecie przejść myślą jedno pokolenie po drugim i przekonacie się, że nie zawiedzie się ten, kto w Nim pokłada swe nadzieje” (1 Mach 2,51-61).

W Starym Testamencie znajdujemy mocno ugruntowane przekonanie, że Bóg „ochrania stopy pobożnych” (1 Sm 2,9). Stąd też Psalmista, przekonany o tym, że pobożność czyni człowieka miłym Bogu, modlił się: „Strzeż mojego życia, bo jestem pobożny, zbaw sługę Twego, który ufa Tobie. Ty jesteś Bogiem moim, Panie, zmiłuj się nade mną, bo nieustannie wołam do Ciebie” (Ps 86,2-3). Autor Księgi Przysłów jest pewien, że Bóg „dla prawych chowa swą pomoc, On – tarczą żyjących uczciwie. On strzeże ścieżek prawości, ochrania drogi pobożnych” (Prz 2,7-8). To samo powiedział również św. Piotr w domu poganina Korneliusza: „Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie” (Dz 10,34-35).

Z długiej listy pobożnych czcicieli Boga ze Starego Testamentu wybierzmy mało znaną postać Tobiasza Starszego, bohatera Księgi Tobiasza. Jego historia uczy, co znaczy być pobożnym.

Tobiasz, pomimo niesprzyjających okoliczności zewnętrznych (prześladowanie wiary) starał się zachowywać prawo Boże. Modlił się a także spełniał uczynki miłe Bogu: wspierał jałmużną ubogich, pielgrzymował do Jerozolimy, świętował, składał kapłanom ofiary i dziesięciny na utrzymanie świątyni (zob. Tb 1,4-8). Był człowiekiem pobożnym, to znaczy starał się pozostać wierny Bogu oraz zasadom moralnym wypływającym z wiary. Dzięki temu mógł o sobie powiedzieć: „Ja, Tobiasz, chodziłem drogami prawdy i dobrych uczynków przez wszystkie dni mego życia” (Tb 1,3). Pobożność Tobiasza, chociaż wyrażała się w konkretnych czynach, była zarazem duchem ożywiającym całe jego życie. Był to duch bojaźni Bożej oraz pragnienie życia w sprawiedliwości. Stąd też mógł bez pychy powiedzieć: „I wierny byłem Bogu z całej duszy” (Tb 1,12).

W Nowym Testamencie przykład pobożności dał sam Chrystus. Jako dwunastoletni chłopiec pielgrzymował na święto do Jerozolimy, chociaż formalnie nie był do tego zobowiązany (zob. Łk 2,42). Często przebywał w świątyni, którą szanował jako dom Boży. Miłość do świątyni Bożej sprawiła, że przeciwstawił się panującym zwyczajom kupieckim i zapłonawszy świętym gniewem wypędził tych, którzy ją bezczęścili. „A Jezus wszedł do świątyni i wyrzucił wszystkich sprzedających i kupujących w świątyni; powywracał stoły zmieniających pieniądze oraz ławki tych, którzy sprzedawali gołębie. I rzekł do nich: Napisane jest: Mój dom ma być domem modlitwy, a wy czynicie z niego jaskinię zbójców” (Mt 21,12-13). Płacił podatek świątynny (zob. Mt 17,24-27).

W swoim nauczaniu Jezus zwracał uwagę na to, aby praktyki pobożne nie były wykonywane bezdusznie i powierzchownie, dla chwały własnej lub zysku. Bardzo wymowne są wskazania, jakie w tym względzie pozostawił uczniom: „Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie. Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę, powiadam wam: ci otrzymali już swoją nagrodę. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie. Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy. Oni lubią w synagogach i na rogach ulic wystawać i modlić się, żeby się ludziom pokazać. Zaprawdę, powiadam wam: otrzymali już swoją nagrodę” (Mt 6,1-5).

Jezus piętnował surowo faryzejskie podejście do kultu i wiary w Boga. Nazywał ich „grobami pobielanymi” (zob. Mt 23,27) nie ze względu na to, że pełnili dzieła pobożne, ale dlatego, że ich czyny pozbawione były wewnętrznej prawdy. Niby miłowali Boga, niby żyli według Jego woli. W rzeczywistości skupiali się na tym, co zewnętrzne, z nieczystą intencją

zbierania pochwał i uznania wśród ludzi. Jezus mówił: „Lecz biada wam, faryzeuszom, bo dajecie dziesięcinę z mięty i ruty, i z wszelkiego rodzaju jarzyny, a pomijacie sprawiedliwość i miłość Bożą. Tymczasem to należało czynić, i tamtego nie opuszczać. Biada wam, faryzeuszom, bo lubicie pierwsze miejsce w synagogach i pozdrowienia na rynku. Biada wam, bo jesteście jak groby niewidoczne, po których ludzie bezwiednie przechodzą. Wtedy odezwał się do Niego jeden z uczonych w Prawie: Nauczycielu, tymi słowami nam też ubliżasz. On odparł: I wam, uczonym w Prawie, biada! Bo wkładacie na ludzi ciężary nie do uniesienia, a sami jednym palcem ciężarów tych nie dotykacie. Biada wam, ponieważ budujecie grobowce prorokom, a wasi ojcowie ich zamordowali” (Łk 11,42-47).

Wzorem starotestamentalnych proroków upominał się o to, by serce człowieka wierzącego wypełniała miłość i cześć dla Boga, a nie wyłącznie troska o poprawne wypełnianie obowiązków kultycznych. Stąd też ze smutkiem mówił o swoich rodakach: „Obłudnicy, dobrze powiedział o was prorok Izajasz: Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi” (Mt 15,7-9).

Jezus chciał, aby Jego czciciele oddawali cześć Bogu w duchu i prawdzie, gdyż „takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie” (J 4,23-24).

Chrystus – pobożny Sługa Jahwe stanowi ucieleśnienie prawdziwej pobożności. Stąd też św. Paweł odnosząc się do jego życia na ziemi, pisał: „A bez wątpienia wielka jest tajemnica pobożności. Ten, który objawił się w ciele, usprawiedliwiony został w Duchu, ukazał się aniołom, ogłoszony został poganom, znalazł wiarę w świecie, wzięty został w chwale” (1 Tm 3, 16).

Istotą pobożności Jezusa było posłuszeństwo Ojcu. Mówił o sobie: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło” (J 4,34). Chrystus pragnął, aby Ojciec niebieski był uwielbiony przez dzieła, które przyszedł wypełnić. Także poprzez swą śmierć pragnął Go uwielbić (zob. J 21,19).

Pobożność, której uczy Jezus swoich uczniów nie jest wezwaniem do mnożenia obrzędów religijnych, postów, pokut, ale nakazem miłości do Boga i bliźnich. Jej rdzeń stanowi największe przykazanie miłości: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (Mt 22,37-39).

Życie pobożne stanowiło zadanie ucznia Chrystusa. Św. Paweł zachęcał pozyskanych dla Chrystusa uczniów do życia pobożnego. Zwięźle przypomniał Tytusowi, że ma on wraz z powierzonymi jego opiece wiernymi wzrastać w tęsknocie za Chrystusem: „Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądź światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud wybrany na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków” (Tt 2,11-14).

Pisząc do biskupa Tymoteusza, zachęcał go: „Sam zaś ćwicz się w pobożności! Bo ćwiczenie cielesne nie na wiele się przyda; pobożność zaś przydatna jest do wszystkiego, mając zapewnienie życia obecnego i tego, które ma nadejść. Nauka to zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania” (1 Tm 4,7-9). Wymieniając wartości, o jakie winien zabiegać młody biskup, św. Paweł nie zapomniał o pobożności: „Ty natomiast, o człowiecze Boży, uciekaj od tego rodzaju rzeczy, a podążaj za sprawiedliwością, pobożnością, wiarą, miłością, wytrwałością, łagodnością! Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobądź życie wieczne: do

niego zostałeś powołany i o nim złożyłeś dobre wyznanie wobec wielu świadków” (1 Tm 6,11-12).

Życie w Duchu

„Treścią chrześcijańskiego życia jest wiara i miłość, praktyka wszystkich cnót pod ukrytym wpływem Ducha Odnowiciela, od którego pochodzi łaska usprawiedliwiająca, ożywiająca i uświęcająca, a wraz z łaską wszystkie nowe cnoty, które tworzą tkankę życia nadprzyrodzonego. To życie rozwija się nie tylko dzięki naturalnym władzom człowieka – rozumowi, woli i zmysłom – ale także mocą nowych zdolności przydanych mu (*superadditae*) wraz z łaską, jak to wyjaśnia św. Tomasz z Akwinu (*Summa Theol.*, I-II, q. 62, aa. 1,3). To dzięki nim rozum może przylgnąć do Boga-Prawdy przez wiarę; serce potrafi kochać Go duchową miłością, która jest w człowieku jakby «uczestnictwem w samej Bożej miłości, to jest w Duchu Świętym» (II-II, q. 23, a. 3, ad 3); wszystkie zaś władze ducha i w pewnym sensie także ciała mogą uczestniczyć w nowym życiu poprzez czyny godne kondycji człowieka, który dzięki łasce otrzymał udział w naturze i życiu Boga: jest jak powiada św. Piotr, uczestnikiem Boskiej natury (por. 2 Pt 1,4)⁴².

Zobowiązanie do życia pobożnego jest wezwaniem, by chrześcijanin, który stał się poprzez chrzest świątynią Ducha Świętego, a przez bierzmowanie otrzymał pełnię Jego darów, pozwolił się prowadzić Duchowi Bożemu. Pobożność nie jest niczym innym, jak życiem w Duchu Świętym. W jaki sposób działa Duch Święty?

Zamieszkując w chrześcijaństwie podsuwa mu zbawienne myśli i święte pragnienia. Oświeca rozum, aby dostrzegał dobro i wolę pobudzając ją do tego, co słuszne. To dokonuje się poprzez udzielanie łask uczynkowych oraz natchnień Ducha Świętego.

Natchnienie to oddziaływanie Ducha Świętego na umysł i wolę człowieka. Jest światłem, które oświeca rozum i zarazem siłą uzdalniającą wolę do czynienia dobra i unikania zła. Obowiązkiem człowieka jest być uległym Bożym natchnieniom i pójść za nimi. Dzięki temu człowiek wierzący wzrasta w komunii z Bogiem. Aby mógł chętnie i bez ociągania iść za natchnieniami Ducha Świętego, udziela on mu swoich darów. Wśród siedmiu, o których mówi tradycja wyrosła na Słowie Bożym znajdują się dwa odnoszące się bezpośrednio do relacji z Bogiem: dar pobożności i dar bojaźni Bożej.

Pobożność, jako życiowa postawa wobec Boga, przejawiająca się w oddawaniu czci Bogu poprzez akty kultu religijnego i prawe życie, zgodne z Jego wolą, nie jest wyłącznie dziełem człowieka, cnotą wypracowaną przez niego samego. Jest jednym z darów Ducha Świętego. *Katechizm Kościoła Katolickiego* wymienia ją wśród siedmiu darów Ducha Uświęciciela.

Bł. Jan Paweł II uczył: „Przez dar pobożności Duch Święty kieruje serce człowieka ku Bogu, budząc w nim uczucia, myśli i modlitwy, które wyrażają postawę synostwa wobec Ojca objawionego przez Chrystusa. Sprawia, że człowiek przyjmuje i przyswaja sobie tajemnicę «Boga z nami», zwłaszcza poprzez zjednoczenie z Chrystusem, Słowem Wcielonym, przez synowską więź z Błogosławioną Dziewicą Maryją, przez obcowanie z aniołami i świętymi w niebie i przez więź z Kościołem”⁴³.

Benedykt XVI, przemawiając do bierzmowanych w Mediolanie przypomniał, że dar pobożności „podtrzymuje w sercu płomień miłości do naszego Ojca w niebie, tak aby się do Niego modlić każdego dnia z ufnością i miłością umiłowanych dzieci”⁴⁴. Jest więc darem, który nadaje autentyczność czci oddawanej Bogu, sprawiając, że zewnętrznym aktom kultu odpowiada wewnętrzna miłość i dziecięca cześć wobec Boga.

⁴² Jan Paweł II, *Duch Święty źródłem nowego życia i obfitości darów*, w: *Wierzę w Ducha Świętego Pana i Ożywiciela*, Edizioni Aquila Bianca Liberia Editrice Vaticana 1992, str. 343-344.

⁴³ Tamże, str. 346-347.

⁴⁴ Benedykt XVI, *Wystąpienie papieża podczas spotkania z młodzieżą archidiecezji mediolańskiej*, 2 VI 2012 r., w: „Wiadomości KAI” 23 (1053), 10 VI 2012 r., str. 26.

Dar Ducha Świętego rozbudza także pełną ufności miłość do Matki Bożej. Dar pobożności wzbudza nabożeństwo do aniołów i świętych, zwłaszcza naszych patronów oraz pamięć o duszach czyścicowych.

Dar pobożności rozciąga się poza cnotę religijności. Duch Święty wzmacnia wszystkie cnoty związane ze sprawiedliwym traktowaniem Boga i Jego stworzeń, zwłaszcza innych ludzi.

Św. Franciszek Salezy w swoim dziele o pobożności „Filotea” tak ukazuje jej piękno i wartość w życiu każdego chrześcijanina: „Prawdziwa i żywa pobożność nie może płynąć jedno z miłości Boga, a nawet nie jest czym innym, jedno prawdziwą Boga miłością i to nie lada jaką.

Albowiem miłość Boża, o ile zdobi duszę naszą i czyni nas miłymi Bogu, zowie się łaską, o ile nam udziela siły do czynienia dobrze, zowie się w nas wiernością, lecz jeżeli dochodzi aż do tego stopnia doskonałości, iż niestety nam dopomaga do czynienia dobrze, ale i to sprawia, że uczynki dobre spełniamy pilnie, często i ochotnie, wtedy miłość Boża w nas zowie się pobożnością.

Strusie nigdy nie latają, kury bardzo rzadko, a nisko i ciężko, zaś orły, gołębie i jaskółki latają często, szybko i wysoko. Podobnież stopnie są i między ludźmi: grzesznik ku Bogu nigdy nie wzlatuje, lecz zawsze po ziemi i dla ziemi kroczy; sprawiedliwy, co do pobożności jeszcze nie doszedł, wzlatuje wprawdzie ku Bogu przez dobre uczynki, ale zbyt rzadko, ciężko i leniwo; pobożny zaś, często się ku Bogu wznosi lotem wysokim i bystrym.

Jednym słowem, pobożność jest żarem ducha, przez który miłość Boga sprawia w nas swe sprawy i to czyni, że my je sprawujemy rażno i ochoczo. A jako wierności dziełem jest to, że zachowujemy wszystkie przykazania Boże; tak dziełem pobożności jest to, że je spełniamy i rzeżwo i pilnie. Kto więc nie zachowuje wszystkich przykazań Bożych, nie jest ni dobrym, ni pobożnym; albowiem, aby być dobrym, potrzeba być wiernym; a żeby być pobożnym, oprócz wierności, potrzebną jest rzeżkość i pochopność do uczynków dobrych. A że pobożność zależy na wysokim stopniu doskonałej wierności, przeto nie tylko czas czyni gotowymi, pilnymi i czujnymi w zachowaniu wszystkich przykazań Bożych, ale nadto pobudza nas do tego, ażebyśmy szybko i z miłością spełnili jak najwięcej uczynków dobrych, chociażby zgoła nie nakazanych, lecz tylko doradzonych, albo natchnionych.

Albowiem jako człowiek powstający z chorych, tyle tylko chodzi ile mu koniecznie potrzeba, a i to ciężko i powoli, tak grzesznik, tylko co dźwignion z nieprawości swojej, chodzi po drodze przykazań Bożych zwolna i leniwo, dopóki nie zajdzie aż do pobożności; wtedy bowiem, jako człowiek pełna zdrow i silny, nie tylko idzie, lecz bieży i wskok bieży po drodze przykazań, a nadto puszcza się z pędem wielkim na ścieżki rad i natchnień Bożych.

Na koniec między miłością i pobożnością nie masz innej różnicy, jak między ogniem i płomieniem; bo miłość, będąca ogniem duchowym, gdy się rozplómi, zwie się pobożnością. A więc pobożność nic innego nie przydaje do ognia miłości jedno płomień żywy, czyniący też miłość rączą i ochoczą, nie tylko w zachowaniu przykazań, lecz nadto, jak się rzekło, w wykonywaniu rad i natchnień Bożych”.

Strzeżmy się bezbożności

Współcześnie można spotkać się z katolikami (i nie tylko), którzy określają siebie jako „wierzący niepraktykujący”. Są to osoby, które deklarują się jako wierzący, ale nie

przywiązani do praktyk religijnych i nie identyfikujący się ze wspólnotą kościelną. Twierdzą, że nie są ateistami. Wierzą na swój własny sposób, chociaż trudno byłoby im sporządzić katalog swoich wierzeń i opartych na nim postaw etycznych.

Czy wierzący niepraktykujący będą zbawieni?

Nie możemy dać na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi – to znaczy takiej, która dotyczy poszczególnych, konkretnych wierzących niepraktykujących. Warto jednak spojrzeć na ich stan z punktu widzenia biblijnego i pokusić się o ocenę moralną wiary, która nie praktykuje.

Na początku trzeba zauważyć, że Pismo Święte nie zna pojęcia osoby „wierzącej, ale niepraktykującej”, to znaczy takiej, która wierzy w Boga, ale pozostaje w pewnym oddaleniu (obojętności) religijnej. Biblia natomiast często mówi o bezbożnikach (hebr. *hata*, gr. *asebes*, łac. *impius*) i bezbożności. Jest ona „wadą sprzeciwiającą się, przez brak, cnocie religijności”⁴⁵.

W Starym Przymierzu bezbożność polegała na lekceważeniu Bożego Prawa (Dekalogu), a w Nowym Testamencie na odrzuceniu nauki Chrystusa i tego, co On ofiarował ludziom w Kościele jako środki pomocne do zbawienia. Bezbożność (gr. *asebeia*) łączy się z nieprawością (gr. *adikia*) i bezprawiem (gr. *anomia*). Jest nie tylko oddawaniem czci bożkom, ale przejawia się jako obojętność wobec Boga i Chrystusa. Ujawnia się też jako próba zniekształcenia zdrowej nauki. Widać ją w grzesznym stylu życia, schlebaniu żądzom ciała i odrzucaniu zdrowych zasad moralnych. Bezbożnik wprowadza swoje zasady wiary i moralności, przekonany, że lepiej od innych rozumie wymagania Boże.

Postawę wierzącego niepraktykującego można w świetle Nowego Prawa uznać za równoznaczną z bezbożnością. Wierzący obojętni religijnie lub odrzucający sakramenty święte niewiele różnią się od ateistów. Między bajki należy włożyć ich deklaracje o tym, że są głęboko wierzący i mają doskonały kontakt z Bogiem, do którego nie potrzebują pośrednictwa wspólnoty wiary. Nie różnią się od niewierzących, gdyż nie traktują poważnie swego zbawienia, chociaż wiedzą, że Bóg istnieje to jednak żyją tak, jakby nie istniał. Niewierzący niepraktykujący poprzez zaniedbanie życia religijnego, zwłaszcza brak troski o przystępowanie do sakramentów świętych (Eucharystii, sakramentu pokuty i pojednania) wystawiają się na poważne niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Niekiedy nawet wkraczają w sferę grzechu przeciwko Duchowi Świętemu. Ich sytuacja podobna jest do tej, w jakiej znaleźli się niektórzy faryzeusze i uczeni w Piśmie, do których przemawiał św. Jan Chrzciciel nad Jordanem. „Mówił więc do tłumów, które wychodziły, żeby przyjąć chrzest od niego: Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem? Wydajcie więc owoce godne nawrócenia; i nie próbujcie sobie mówić: Abrahama mamy za ojca, bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi. Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Łk 3,7-9).

Słuchacze Jana Chrzciciela byli przekonani, że nie dotknie ich gniew Boży, ponieważ przynależą do rodu Abrahama. Podobnie myślą wierzący niepraktykujący: uważają, że do zbawienia wystarczy deklaracja wiary w Chrystusa i podążanie za własnymi poglądami religijnymi. Samo uznanie się za wierzącego nie wystarcza do zbawienia, podobnie, jak metryka chrztu nie wystarcza, aby uznać kogoś za wspaniałego katolika.

Katolicy wierzący niepraktykujący zamykają się na działanie łaski Bożej. Ich życie religijne łatwo ulega spłyceciu i subiektywizacji. Obojętność religijna nie pomaga we wzrastaniu w wierze. Przeciwnie, rodzi niebezpieczeństwo całkowitej jej utraty. Może także w konsekwencji doprowadzić do zatwardziałości serca i odrzucenia nawet szczątkowej wiary w Boga.

⁴⁵ KKK nr 2110.

Osoby, które zaniedbują swe życie religijne winny rozważyć swą postawę w świetle słów wypowiedzianych przez Jezusa: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32-33).

Trzeba, abyśmy modlili się za tych, którzy są naszymi braćmi w wierze, a którzy nie troszczą się o nią, upraszając dla nich dar nawrócenia i pokuty. Przypominajmy im słowa prorocstwa, jakie Chrystus skierował do Kościoła w Laodycei, gdyż ono oddaje ich sytuację: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust. Ty bowiem mówisz: Jestem bogaty, i wzbogaciłem się, i niczego mi nie potrzeba, a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny i ślepy, i nagi” (Ap 3,15-17).

Sami zaś czuwajmy nad tym, by w naszym sercu nie zabrakło gorliwości w wierze.

Konferencja IX – 10.08.
Wiara działająca przez miłość

Czy wiara wnosi coś nowego w nasze życie? W jaki sposób się wyraża? Jak poznać, że mamy wiarę? W czym różnimy się od niewierzących? Nie są to pytania o charakterze retorycznym lub czysto teoretycznym. Stawiają je nawet ci, którzy twierdzą, że wiara jest sprawą prywatną. Chodzi o coś o wiele poważniejszego: o odpowiedź na pytanie, czy wiara ma moc zobowiązującą? Czy wyznacza styl życia?

Konflikt wiara – uczynki

Marcin Luter, reagując na przeakcentowanie roli dobrych czynów dla zbawienia człowieka, nauczał, że nie mają one żadnego znaczenia. Według niego do zbawienia liczy się tylko wiara. Jego powiedzenie *sola fides* (łac. sama wiara) i przekonanie o absolutnej darmości zbawienia sprawiły, że wielu chrześcijan zaczęło lekceważyć dobre uczynki. Uznając, że człowiek nie może zostać zbawiony dzięki osobistym zasługom, a jedynie poprzez wiarę w Chrystusa, Luter zanegował nawet natchnienie Listu św. Jakuba. Podkreślał rolę łaski Chrystusa oraz osobistej wiary.

Nie trzeba jednak odwoływać się do tej starej kontrowersji teologicznej, która podzieliła Kościół kilka wieków temu. Współcześnie wielu wierzących zastanawia się czemu dać pierwszeństwo – wierze czy czynom?

Redukujący wiarę do praktyk religijnych próbują ograniczyć ją jedynie do modlitwy i uczestnictwa w życiu sakramentalnym Kościoła. Uważają, że wyraża się w osobistej pobożności, czci i posłuszeństwie wobec Boga. Nie widzą jej związku z życiem codziennym. Są wierzącymi „wewnętrznie”, „w sercu”, „dla siebie”, rozumiejąc wiarę jako osobisty i intymny związek z Bogiem, który nie ma przełożenia na postępowanie w życiu codziennym. Tak rozumiana wiara jest wstydliwie ukrywana, „sprywatyzowana” – nie dochodzi do głosu przy określaniu osobistej hierarchii wartości i podejmowaniu decyzji życiowych. Człowiek żyje jakby w dwóch światach – wiary i codzienności, a światy te wydają się całkowicie oddzielone.

Takie podejście sprawia, że wiara jest przeżywana jako intensywne uczucie, silne przekonanie o bliskości Boga lub lęk przed Nim. Naczelną troskę stanowi to, co wyraża hasło, bardzo często umieszczane na przydrożnych krzyżach: „Zbaw duszę swoją”.

Takiej „sprywatyzowanej” koncepcji wiary sprzyjają wrogowie Kościoła, którzy najchętniej widzieliby go zamkniętego w krypcie i zakrystii. Nie chcą, by wierzący praktykowali publicznie, a także manifestowali swą wiarę. Odmawiają Kościołowi miejsca w życiu publicznym.

Inni z kolei, negują ten aspekt wiary, który wyraża się w osobistej relacji do Boga, w aktach pobożności. Dla nich wiara ma wymiar praktyczny: sprowadza się do czynów i (ewentualnie) do zachowania zasad moralności wynikających z orędzia ewangelicznego. Uważają oni, że nie tyle trzeba się modlić, chodzić do kościoła, spowiadać..., ile wystarczy, że się jest dobrym człowiekiem, żyje uczciwie i szlachetnie.... Można spotkać więc takich „aktywistów kościelnych”, którzy na co dzień spalają się w działaniu dla bliźniego, prowadzą wspiane dzieła charytatywne, wychowawcze, promują kulturę lub sport, ale bez żadnego wyraźnego odniesienia do wiary. Można zobaczyć ich w tygodniu w oratorium lub na boisku parafialnym, nigdy zaś na niedzielnej Mszy św.

Tej postawie towarzyszy często krytyka religijności ujawnianej publicznie, niechęć do jakichkolwiek wspólnotowych praktyk religijnych. Takiemu wymiarowi wiary sprzyjają ci, którzy doceniają wkład, jaki Kościół od wieków wnosi w życie społeczeństwa. Właśnie w tej

służbie społecznej (działaniu na rzecz dobra wspólnego) widzą rację bytu kościelnej wspólnoty. Chwałą Kościół za obronę praw człowieka, walkę o wolność, troskę o ubogich...

Tymczasem dojrzała wiara łączy w sobie zarówno pobożność, jak i czyny miłości bliźniego. Jest zapatrzaniem w Boga, które nie oślepia, sprawiając, że człowiek nie jest w stanie dostrzec bliźnich oraz nie izoluje z życia codziennego. Poucza nas o tym św. Jakub: „Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy sama wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta! – a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała – to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie. Ale może ktoś powiedzieć: Ty masz wiarę, a ja spełniam uczynki. Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków. Wierzysz, że jest jeden Bóg? Słusznie czynisz – lecz także i złe duchy wierzą i drżą. Chcesz zaś zrozumieć, nierozumny człowieku, że wiara bez uczynków jest bezowocna? Czy Abraham, ojciec nasz, nie z powodu uczynków został usprawiedliwiony, kiedy złożył syna Izaaka na ołtarzu ofiarnym? Widzisz, że wiara współdziałała z jego uczynkami i przez uczynki stała się doskonała. I tak wypełniło się Pismo, które mówi: Uwierzył przeto Abraham Bogu i poczytano mu to za sprawiedliwość, i został nazwany przyjacielem Boga. Widzicie, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia na podstawie uczynków, a nie samej tylko wiary. Podobnie też nierządnicą Rachab, która przyjęła wysłanników i inną drogą odprawiła ich, czy nie dostąpiła usprawiedliwienia za swoje uczynki? Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” (Jk 2,14-26).

Św. Paweł był przekonany, że liczy się przede wszystkim „wiara działająca przez miłość” (Ga 5,6). Chrześcijanin nie stoi zatem wobec konfliktu wierzyć – działać, ale winien zastanowić się nad tym, do jakiej postawy życiowej – słów i działań wiara go zobowiązuje. Słowo Boże uczy, że wiara niesie ze sobą określone obowiązki wobec Boga, samego siebie i bliźnich.

Wiara działająca przez miłość

Z wiary w Boga wynikają ściśle określone obowiązki wobec Niego. Jednak, jak widzimy, wiary nie można ograniczyć jedynie do relacji z Bogiem. Nie zamyka nas ona na innych, przeciwnie, bardzo wyraźnie proponuje pewien styl życia, ukształtowany według wzoru, który zostawił nam Chrystus. Wiara prowadzi do nadprzyrodzonej miłości Boga i bliźnich.

Ponieważ mówiliśmy już o tym, w jaki sposób przejawia się miłość do Boga, skupimy się teraz na miłości, będącej jej odbiciem w życiu chrześcijańskim – miłości do innych ludzi.

Czytając uważnie Ewangelię, zauważymy, że jej centralnym tematem jest miłość bliźniego. Można ją dostrzec zarówno w postawie Jezusa, jak też w Jego nauczaniu. Bł. Jan Paweł II zauważył: „Jeśli Jezus jest wzorem życia po synowsku zjednoczonego z Ojcem, to zjednoczenie owo wyraża się w doskonałej miłości. Miłość stanowi zatem największe przykazanie Ewangelii: «Będiesz miłował Pana Boga swego całym swym sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie» (Mt 22,37-38). Wiadomo, że zaraz za tym Jezus podaje następne, «podobne» do pierwszego, przykazanie miłości bliźniego (por. Mt 22,39). I samego siebie stawia za wzór tej miłości: «Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem» (J 13,34). Chrystus uczy swoich wyznawców miłości, której On sam jest wzorem, i powierza im ją⁴⁶.

W jaki sposób objawiła się miłość Jezusa do ludzi?

⁴⁶ Jan Paweł II, *Chrystus – wzorem doskonałej miłości, która swój szczyt osiąga w ofierze krzyża*, 31 VIII 1988 r., w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Libreria Editrice Vaticana Edizioni Aquila Bianca 1989, str. 480.

Przede wszystkim można ją dostrzec w pokorze i służbie Syna Bożego wobec tych, których umiłował. Chrystus „nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,45). Miłości Jezusa do ludzi przejawiała się w trosce o nich. Chrystus nie był obojętny na potrzeby tych, którzy przychodzili do Niego. Uzdrawiał chorych, pocieszał strapionych, wypędzał złe duchy, wskrzeszał umarłych. Liczne cuda, których dokonał Chrystus dla dobra ludzi cierpiących, nędzarzy, wykluczonych ze społeczności świeckiej i religijnej, objawiają Jego bezinteresowną miłość. Poprzez nie wypełnił swą misję Mesjasza, o której prorokował Izajasz: „Oto mój Sługa, którego wybrałem; Umilowany mój, w którym moje serce ma upodobanie. Położę ducha mego na Nim, a On zapowie prawo narodom. Nie będzie się spierał ani krzyczał, i nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu. Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi. W Jego imieniu narody nadzieję pokładać będą” (Mt 12,18-21).

W samym podejściu Chrystusa do ludzi można dostrzec ogromną prostotę, pokorę, delikatność, zapomnienie o sobie i całkowite oddanie. Poprzez cuda i niezwykle znaki Jezus nie szukał uznania u ludzi, podziwu, chwały czy też rozgłosu. Dobro, które czynił wyrażało miłosierną troskę o potrzebujących, a nie służyło jako środek zdobycia popularności lub chwały. Jezus na pierwszy plan stawiał człowieka cierpiącego, a nie siebie.

Miłość Chrystusa do ludzi objawiła się nie tylko w trosce o ich dobro doczesne, ale i wieczne. Cudom i nauczaniu mającym za cel wyzwolenie od zła, przyjdzie z pomocą w cierpieniu, towarzyszy pragnienie wyzwolenia z niewoli grzechu i szatana. „Chrystus spełnia je, aby odnieść zwycięstwo nad wszelkim złem, jakie jest w świecie: złem fizycznym, złem moralnym czyli grzechem, wreszcie nad tym, który jest «ojcem grzechu w dziejach człowieka: szatanem»⁴⁷.

Miłość Jezusa do ludzi najpełniej objawiła się na Golgocie, w tajemnicy Jego ofiary na krzyżu. „Jezu umiłowawszy swoich do końca ich umiłował” (J 13,1), a oddając swe życie za wszystkich – przyjaciół i nieprzyjaciół – objawił nieskończoną moc miłości Bożej, gdyż „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś oddaje życie swoje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Wiara wychowuje do miłości na wzór Jezusa. Być chrześcijaninem oznacza myśleć jak Jezus i kochać jak On.

O tym, że wiara ma wymiar praktyczny, odnosi się do określonego stylu życia, a nie jest wyłącznie deklaracją przynależności do Boga, świadczy fragment Ewangelii św. Mateusza, zawierający kryteria Sądu Ostatecznego (Mt 25,31-46). Chrystus mówił, że podczas chwalebego przyjścia na ziemię Syna Człowieczego zostaną zgromadzone przed nim wszystkie narody. Dokona się posumowanie ziemskiej historii, a każdy człowiek otrzyma nagrodę lub naganę za swe postępowanie.

Co będzie kryterium sądu? „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!

Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,34-37).

Benedykt XVI, skomentował ten tekst podkreślając, powiązanie dobrych uczynków świadczonych bliźnim z miłością do samego Boga: „Nie sposób nie wspomnieć tu poruszającej karty Ewangelii, na której św. Mateusz opisuje ostateczne spotkanie z Panem. Tego dnia – jak mówi sam Jezus – Sędzia świata zapyta nas, czy za życia daliśmy jeść głodnemu i pić spragnionemu, czy ugościliśmy przybysza i czy okazaliśmy serce potrzebującemu. Jednym słowem, na Sądzie ostatecznym Bóg zapyta nas, czy kochaliśmy, ale

⁴⁷ Jan Paweł II, *Cuda Jezusa Chrystusa jako wyraz zbawczej miłości*, 9 XII 1987 r., w: *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, str. 312.

nie abstrakcyjnie, lecz konkretnie, naszymi czynami (Mt 25,31-46). Zawsze kiedy na nowo czytam te wersety, moje serce ogarnia wzruszenie na myśl, że Jezus, Syn Człowieczy i ostateczny Sędzia, nas w tym wyprzedza: sam staje się człowiekiem, staje się ubogi i spragniony, na koniec przygarnia nas do swego Serca. W ten sposób Bóg czyni to, czego sam od nas oczekuje: abyśmy byli otwarci na innych i żyli miłością, okazując ją nie słowami a czynami. Na końcu życia, jak mawiał św. Jan od Krzyża, będziemy sądzeni z miłości. Tak bardzo potrzeba również dziś, właśnie w naszej epoce, stojącej wobec tak wielu wyzwań ludzkich i duchowych, by chrześcijanie głosili swymi czynami miłosierną miłość Boga! Każdy ochrzczony powinien być «żywą Ewangelią». Tak wiele jest bowiem osób, które, choć trudno im przyjąć Chrystusa i Jego nauczanie, nie pozostają jednak obojętne na świadectwo tych, którzy przekazują Jego przesłanie konkretnymi uczynkami miłosierdzia. Miłość jest językiem, który przemawia bezpośrednio do serca i budzi w nim ufność⁴⁸.

O jaką miłość chodzi?

Pamiętając o tym, że największym powołaniem każdego chrześcijanina jest miłość, warto zastanowić się nad tym, w jaki sposób może się ona objawić w naszym życiu. Do jakiej miłości Chrystus nas – wierzących w Niego uczniów – zobowiązuje i zachęca.

Miłość chrześcijańska została ukształtowana na wzór Jezusa. On jest jej inspiracją, siłą i zarazem najlepszym nauczycielem. To miłość nowa; taka, w której Jezus rozpoznaje swoją miłość do świata. „Pan, w chwili gdy zapowiada swoje odejście z tego świata (por. J 13,33), niczym testament dla swych uczniów – by w nowy sposób być pośród nich – daje im przykazanie: «Przykazanie nowe daję wam, abyscie się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie» (w. 34). Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Jezus nadal jest obecny wśród nas, jest otoczony w świecie chwałą.

Jezus mówi o «nowym przykazaniu». Ale na czym polega jego nowość? Już w Starym Testamencie Bóg dał przykazanie miłości; teraz jednak to przykazanie staje się nowe, ponieważ Jezus dodaje do niego coś bardzo ważnego: «Jak Ja was umiłowałem, tak i wy miłujcie się wzajemnie». Tym *novum* jest właśnie to: «miłować tak, jak umiłował Jezus». Całe nasze miłowanie poprzedziła Jego miłość – i do tej miłości się odnosi, w tę miłość się wpisuje, właśnie dzięki tej miłości się urzeczywistnia. Stary Testament nie ukazywał wzorca żadnego miłości, ale jedynie formułował nakaz miłowania. Jezus natomiast dał nam samego siebie jako wzór i źródło miłości. Jest to miłość nieskończona, powszechna, która potrafi przemieniać wszelkie niesprzyjające okoliczności i przeszkody w okazje do doskonalenia się w miłości. (...) Dając nam nowe przykazanie Jezus prosi nas, byśmy żyli Jego miłością, czerpali z Jego miłości, która jest prawdziwie wiarygodnym, wymownym i skutecznym znakiem w głoszeniu światu nadejścia królestwa Bożego. Oczywiście, jeśli polegamy jedynie na własnych siłach, jesteśmy słabi i ograniczeni. Zawsze jest w nas pewien opór wobec miłości, a w naszym życiu wiele jest trudności, które wywołują podziały, urazy i żale. Lecz Pan dał nam obietnicę, że będzie obecny w naszym życiu, uzdalniając nas do tej miłości wielkodusznej i absolutnej, która potrafi pokonać wszelkie przeszkody, również te, które tkwią w naszych sercach. Jeśli trwamy w jedności z Chrystusem, możemy naprawdę tak miłować. Miłowanie innych, tak jak Jezus nas umiłował, jest możliwe jedynie dzięki tej mocy, jaką otrzymujemy dzięki relacji z Nim, szczególnie w Eucharystii, w której w sposób realny uosabia się Jego ofiara miłości, która rodzi miłość: to ona jest prawdziwą nowością w świecie, a także mocą nieustannego wielbienia Boga, które urzeczywistnia się dzięki trwaniu miłości Jezusa w naszej miłości⁴⁹.

⁴⁸ Benedykt XVI, *Do włoskich bractw miłosierdzia „Misericordie”* 10 II 2007 r., w: L'Osservatore Romano 5(2007), str. 34-35.

⁴⁹ Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. w Turynie*, 2 V 2010 r., w: L'Osservatore Romano 7(2010), str. 32.

Charakterystykę miłości chrześcijańskiej znajdujemy w słynnym *Hymnie o miłości* św. Pawła. Apostoł kreśli przed mieszkańcami Koryntu, którzy być może mieli wypaczone pojęcie o miłości lub nie rozumieli jej istoty, obraz prawdziwej miłości: „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, nie jest jak prorocтва, które się skończą, albo jak dar języków, który zniknie, lub jak wiedza, której zabraknie” (1 Kor 13,4-8).

Benedykt XVI zwięźle skomentował wypowiedź św. Pawła: „Po wyjaśnieniu, na przykładzie obrazu ciała, że różne dary Ducha Świętego przyczyniają się do dobra jedynego Kościoła, Paweł ukazuje w Pierwszym Liście do Koryntian «drogę» doskonałości. Wyjaśnia, że nie polega ona na posiadaniu wyjątkowych darów, jak; mówienie nowymi językami, poznanie wszystkich tajemnic, posiadanie nadzwyczajnej wiary czy dokonywanie heroicznych czynów. Polega natomiast na miłości – *agape*, to znaczy miłości autentycznej, tej, którą Bóg objawił nam w Jezusie Chrystusie. Miłość jest darem «największym», który nadaje wartość wszystkim innym, a jednak «nie szuka poklasku, nie unosi się pychą», przeciwnie, «współweseli się z prawdą» i raduje z dobra innych. Kto kocha naprawdę, «nie szuka swego», «nie pamięta złego», «wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma» (por. 1 Kor 13,4-7). Kiedy ostatecznie spotykamy się z Bogiem twarzą w twarz, wszystkie inne dary znikną; tym, który pozostanie na wieczność będzie miłość, ponieważ Bóg jest miłością, i my będziemy do Niego podobni, pozostając z Nim w doskonałej jedności.

Obecnie, kiedy przebywamy na tym świecie, miłość jest cechą wyróżniającą chrześcijanina. Jest syntezą całego jego życia: tego, w co wierzy i co czyni. Dlatego na początku mojego pontyfikatu pierwszą encyklikę poświęciłem właśnie tematowi miłości: *Deus caritas est*. Jak zapewne pamiętacie, encyklika ta składa się z dwóch części, które mówią o dwóch aspektach miłości: jej znaczeniu, a następnie jej praktykowaniu w życiu. Miłość jest istotą samego Boga, jest sensem stworzenia i historii, jest światłem, które przydaje dobra i piękna istnieniu każdego człowieka. Jednocześnie miłość jest – jeśli tak można powiedzieć – «stylem» Boga i człowieka wierzącego, jest postawą tego, kto odpowiadając na miłość Boga, czyni ze swego życia dar dla Boga i dla bliźniego. W Jezusie Chrystusie te dwa aspekty tworzą doskonałą jedność: On jest Miłością wcieloną. Ta Miłość została nam objawiona w sposób pełny w Chrystusie ukrzyżowanym. Patrząc na Niego, możemy wyznać za apostołem Janem: «Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam» (1 J 4,16; *Deus caritas est*, 1)⁵⁰.

Możnaby dostrzec wiele aspektów miłości chrześcijańskiej. Jest ona tak złożoną i różnorodną rzeczywistością, jak samo życie. Trudno nakreślić nawet jej zasadnicze rysy. Warto jednak – czytając uważnie Ewangelię Jezusa – dostrzec jej kilka znaczących aspektów.

Chrystus uczy, że miłość nie tyle jest uczuciem, ile decyzją woli człowieka. Miłość przejawia się w gestach, słowach i postępowaniu człowieka, które nie bazują na emocjach, nastrojach lub pragnieniach, ale podlegają rozumowi i woli człowieka. Dzięki temu możliwe są nawet najtrudniejsze akty miłości, takie jak przebaczenie doznanych krzywd czy też męczeństwo lub oddanie swego życia za bliźnich. Miłość zatem to nie sentyment, ale świadomy wybór człowieka, by kochać tak, jak Jezus.

Miłość można dostrzec. „Pewnego zimowego dnia mały chłopiec stał na wentylacyjnej kracie w pobliżu piekarni i próbował ogrzać bose stopy. Przechodząca obok

⁵⁰ Benedykt XVI, *Aniol Pański*, 31 I 2010 r., w: „L’Osservatore Romano” 3-4(2010) r., str. 43-44.

kobieta zobaczyła zmarznięte dziecko i serce się jej ścisnęło. Ubrane tylko w lekką kurteczkę, nie miało butów, a powietrze było ostre i wiał silny wiatr.

– Gdzie twoje buty, chłopcze? – spytała. Chłopczyk, ociągając się, przyznał, że nie ma butów. – Więc może choć ze mną, to coś poradzimy? – zaproponowała kobieta. Wzięła go za rękę, zaprowadziła do pobliskiego sklepu i kupiła mu parę butów i ciepłą kurtkę.

Kiedy wyszli z powrotem na ulicę, chłopczyk był tak uradowany, że puścił się biegiem, żeby pochwalić się rodzinie swoimi prezentami. Nagle zatrzymał się, odwrócił i pobiegł z powrotem do kobiety. Podziękował, a potem spytał z wahaniem w głosie:

– Proszę pani, czy mogę o coś zapytać? Czy pani jest żoną Pana Boga?

– Nie, jestem żoną Pana Boga, tylko jednym z Jego dzieci.

Chłopczyk uśmiechnął się i radośnie pokiwał głową: – Wiedziałem! Wiedziałem, że jesteście spokrewnieni!”⁵¹.

Miłość ma swe konkretne wyrazy. Nie zamykają jej słowa, które często okazują się deklaracjami „na wyrost” lub efektem złudzenia. To prawda, że miłość potrzebuje słów, które ją wyrażają, umacniają, upewniają. Dzięki słowom nie trzeba się domyślać jej istnienia. Winniśmy jednak pamiętać, że miłość bardziej od słów potrzebuje czynów. Wystarczy zatem uważnie przyjrzeć się temu, jak żyjemy: w jaki sposób odnosimy się do siebie i bliźnich, by odkryć obecność lub brak miłości w naszym życiu.

„Nie można się więc zadowolić uczuciem miłości, lecz miłość bliźniego musi objawić się czynem w całym codziennym życiu. Będzie to m. in. usiłowanie, by bliźniego zrozumieć, zauważyć jego smutek i zmęczenie, cierpliwie go wysłuchać, spokojnie i życzliwie mu odpowiedzieć, rzeczywiście mu dopomóc, również z tego, co może nam być potrzebne, ale nie jest niezbędne.

Oto niektóre przejawy miłości bliźniego:

- a) nie czynić krzywdy;
- b) dobrze myśleć o bliźnim i nie podejrzewać go bez ważnych powodów;
- c) nie wierzyć bez ważnych powodów, gdy się o bliźnim mówi źle;
- d) starać się zrozumieć bliźniego w jego sposobie myślenia i reagowania;
- e) nie sądzić bez ważnych racji i nigdy nie potępiać osoby, lecz jej wady i grzechy;
- f) starać się również zauważać dobro w bliźnim, które w nim jest, nawet gdy musimy u niego stwierdzić wady czy braki;
- g) nie żywić uczucia niechęci do bliźniego i starać się je zwalczać, uświadamiając sobie również dobro w nim tkwiące. Czasem wskazane jest raczej starać się nie myśleć o doznanej krzywdzie i wszystko ofiarować Bogu;
- h) życzyć bliźniemu dobrze. Starać się zawsze dopomóc mu duchowo, gdy potrzeba;
- i) również w miarę możliwości i potrzeby dopomagać bliźniemu materialnie”⁵².

Miłość skierowuje naszą uwagę ku innym, nie zatrzymuje jej na naszych osobistych potrzebach i racjach. Pozwala dostrzec bliźniego i usłyszeć go. Potocznie mówi się, że „miłość jest ślepa”. Jest to stwierdzenie prawdziwe w odniesieniu do miłości zmysłowej, niedojrzałej, szukającej zaspokojenia własnych pragnień; takiej, która liczy korzyści i zazdrośnie strzeże tego, co jej się należy.

Miłość dojrzała, chrześcijańska wyostrza wzrok serca. „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20). Wiara więc pozwala wyjść poza siebie. Daje łaskę spotkania z drugim człowiekiem, w którym dochodzi do prawdziwego dialogu. Taka miłość umie wsłuchiwać się w rytm serca kochanej osoby. Cechuje ją troska o dobro tych, których kochamy. Miłość słucha.

⁵¹ B. Cavanaugh, *Sto opowiadań rodzinnych*, Warszawa Wydawnictwo Księży Marianów 2001, str. 102.

⁵² A. Słomkowski, *Teologia życia duchowego w świetle Soboru Watykańskiego II*, Ząbki Apostolicum 2000, str. 134.

Niekiedy miłość chrześcijańska niekiedy domaga się heroizmu. Bóg swoją łaską czyni wierzącego zdolnym do oddania swego życia za tych, których kocha oraz za wartości, które uznaje za bezcenne. Także współcześnie wielu chrześcijan musi płacić wielką cenę za wierność swej wierze. Chrześcijanie są najbardziej prześladowaną religią w świecie.

Niech podsumowaniem naszych dotychczasowych rozważań o wierze, którą opromienia blask miłości, będą słowa papieża Benedykta XVI: „*agape*, miłość, nie jest ani sentymentalna, ani egzaltowana, lecz trzeźwa i realistyczna. Starłem się po części wyjaśnić to w Encyklice *Deus caritas est*. *Agape* – miłość – jest prawdziwą syntezą Prawa i Proroków. Wszystko jest nią «spowite», lecz w codzienności owo wszystko musi wciąż być na nowo «rozwijane». W wersecie [1 J 4] 16 naszego tekstu znajdujemy przepiękne słowa: «Myśmy (...) uwierzyli miłości». Tak, miłości człowiek może uwierzyć. Dawajcie świadectwo naszej wierze, w taki sposób, aby objawiła się moc miłości, «aby świat uwierzył» (J 17,21)”⁵³.

⁵³ Benedykt XVI, *Nieszpory ekumeniczne w Ratyźbonie*, 12 września 2006 r.

Konferencja X – 11.08.
Wiara próbowana w ogniu cierpienia

Wiara musi zmierzyć się z wielorakimi formami cierpienia. „Trzeba od razu stwierdzić, iż rzeczywistość zła i cierpienia stanowi główną trudność w przyjęciu prawdy o Bożej Opatrzności. Trudność ta przybiera w pewnych wypadkach postać radykalną, kiedy ktoś oskarża Boga z powodu zła i cierpienia, jakie jest w świecie, a oskarżanie to prowadzi nieraz do odrzucenia samej prawdy o Bogu i Jego istnieniu (czyli ateizmu). W postaci mniej radykalnej, nie mniej jednak głębokiej, trudność ta wyraża się poprzez krytyczne pytania, jakie człowiek kieruje pod adresem Boga. Wątpliwości, pytania, czy jawna kontestacja biorą się stąd, że trudno jest pogodzić z sobą Opatrzność Bożą, ową Ojcowską troskę o świat stworzony, oraz rzeczywistość zła i cierpienia na różne sposoby doświadczanego przez ludzi”⁵⁴.

Powszechny fakt cierpienia rodzi kryzys wiary zwłaszcza u osób, które w niej widzą swoisty „parasol” ochronny przed złem. Religia jest dla nich formą ucieczki przed cierpieniem – stąd, gdy ono przychodzi, zastanawiają się nad sensem bycia ludźmi wierzącymi. Cierpienie rodzi pytania nabrzmiałe niepewnością lub podejrzeniami wobec Boga. W trudnych sytuacjach pytamy: Czy Bóg mnie kocha i o mnie pamięta? Czy jest wszechmocny? Dlaczego zgadza się na moje cierpienie?

Cierpienie źródłem kryzysu wiary

Rzeczywistość zła i cierpienia jest złożona i wieloraka. Występuje ona zarówno w postaci fizycznej, jak i moralnej. Na wiele zła istniejącego w świecie człowiek nie ma osobistego wpływu. Klęski żywiołowe, katastrofy naturalne, choroby, nieszczęśliwe wypadki, przeróżne formy niepełnosprawności fizycznej lub niedomagania zdrowotne występują niezależnie od niego. Bywa, że człowiek przyczynia się do nich poprzez ignorancję lub swoją nieostrożność albo też ryzykowne zachowania. Może szkodzić sobie i innym.

Cierpienie człowieka posiada wymiar duchowy. Przejawia się ono jako poczucie bezsensu, osamotnienia, odrzucenia, przegranej, goryczy, braku miłości. Człowiek cierpi nie tylko z powodu bólu zęba, niedomagań żołądkowych czy kłopotów z chodzeniem spowodowanych starością. Te problemy najczęściej rozumie i akceptuje z rezygnacją widząc w nich naturalne ograniczenia, wynikające z ludzkiej kondycji. Nie ma o nie pretensji do Boga. Natomiast boleśniej odczuwa brak przyjaźni i akceptacji, ciepła rodzinnego, wykorzenienie, odrzucenie lub wrogość. Te stany, bardziej niż ból fizyczny, prowokują pytania o sens życia i cierpienia.

O ile łatwiej człowiekowi pogodzić się ze złem, które jawi się w świecie jako negatywna konsekwencja (skutek) zawinionych ludzkich działań lub konieczność życiowa, o tyle nie może on pogodzić się z istnieniem cierpienia niezawinionego, zwłaszcza gdy cierpią istoty niewinne, bezbronne i słabe.

Człowiek rozumie niedoskonałość rzeczywistości ziemskiej, jej ograniczenia, przemijalność i niedostatki. Nikt zatem nie dziwi się, że byty materialne, w tym człowiek, doświadczają swej ograniczoności, niszczą się i podlegają prawu śmierci. To należy do natury i jest wpisane w dobro całościowe wszechświata. „Czyż byłoby do pomyślenia przy dzisiejszym stanie świata materialnego nieograniczone utrzymywanie się w istnieniu każdej jednostkowej istoty cielesnej?”⁵⁵

⁵⁴ Jan Paweł II, *Opatrzność Boża a obecność zła i cierpienia w świecie*, nr 2, 11 VI 1986 r., w: *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, Libreria Editrice Vaticana 1987, str. 308-309.

⁵⁵ Tamże, nr 6, str. 311.

Inaczej jest z cierpieniem dzieci lub osób dobrych i szlachetnych. Przeciwno temu buntuje się rozumna natura człowieka, gdyż godzi to w poczucie sprawiedliwości. To właśnie cierpienie rodzi dramatyczne pytania o wszechmoc i miłość Bożą. „Jak pogodzić je z transcendentną Mądrością Stwórcy oraz z Jego wszechmocą? A w sposób bardziej dialektyczny: czy możemy, wobec całego doświadczenia zła w świecie, a zwłaszcza wobec cierpienia niewinnych, powiedzieć, że Bóg nie chce zła? A jeżeli go chce, jak możemy uwierzyć, że jest Miłością? Tym bardziej, skoro Miłość ta jest wszechmocna?”⁵⁶

Próba zrozumienia

Cierpienie jest poważnym argumentem przeciwko istnieniu dobrego i wszechmogącego Boga. Ten argument wiara musi obalić.

Ludzie wierzący szukali odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia i stawiali je Bogu. W Starym Przymierzu było ono tłumaczone przede wszystkim jako konsekwencja grzechu pierwotnego (scena sądu i wygnania z raju – zob. Rdz 3,1-24). Gdyby człowiek nie opowiedział się przeciwko Bogu, żyłby szczęśliwy w raju. Grzech zniszczył przyjacielską relację stworzenia ze Stwórcą i w konsekwencji wniósł wiele zła w historię człowieka i świata.

W przyjęciu za słuszne takiego wytłumaczenia zła w świecie sprzyjały dzieje biblijne, które toczyły się w schemacie wina Izraela – kara (zło), pokuta – nawrócenie – Boże przebaczenie i łaskawość. Ilekroć ludzkość lub naród Wybrany odrzucali Boga, dopuszczali się nikczemności i grzechu, tylekroć Bóg nie zostawiał tego bez ukarania. Tak postrzegał Mojżesz Boga: „Jahwe, Jahwe, Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący swą łaskę w tysiączne pokolenia, przebaczący niegodziwość, niewierność, grzech, lecz nie pozostawiający go bez ukarania, ale zsyłający kary za niegodziwość ojców na synów i wnuków aż do trzeciego i czwartego pokolenia” (Wj 34,6-7).

Grzech był przyczyną kary potopu. „Kiedy zaś Pan widział, że wielka jest niegodziwość ludzi na ziemi i że usposobienie ich jest wciąż złe, żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się. Wreszcie Pan rzekł: Zglądę ludzi, których stworzyłem, z powierzchni ziemi: ludzi, bydło, zwierzęta pełzające i ptaki powietrzne, bo żal mi, że ich stworzyłem. [Tylko] Noego Pan darzył życzliwością. (Oto dzieje Noego. Noe, człowiek prawy, wyróżniał się nieskazitelnością wśród współczesnych sobie ludzi; w przyjaźni z Bogiem żył Noe. A Noe był ojcem trzech synów: Sema, Chama i Jafeta. Ziemia została skażona w oczach Boga. Gdy Bóg widział, iż ziemia jest skażona, że wszyscy ludzie postępują na ziemi niegodziwie, rzekł do Noego: Postanowiłem położyć kres istnieniu wszystkich ludzi, bo ziemia jest pełna wykroczeń przeciw mnie; zatem zniszczę ich wraz z ziemią” (Rdz 6,5-13).

Również niewola babilońska, inne wielkie nieszczęście, jakie spotkało Izrael, jest przykładem wymierzenia sprawiedliwości Bożej tym, którzy dopuścili się nieprawości.

Jednak dociekania na temat sensu cierpienia i obecności zła w świecie nie zamknęły się na przyjęciu tego prostego wytłumaczenia. Odpowiedź, że człowiek cierpi za swe grzechy nie wystarczała, aby objąć wszystkie sytuacje życiowe. Księga Hioba podważa ten prosty schemat i dotychczasowe wyjaśnienie.

Sprawiedliwy Hiob jest przykładem człowieka pobożnego, żyjącego według Prawa Bożego, przyjaciela Boga (zob. Hi 1,1). W niczym nie uchybił Bogu. Wiernie spełniał Jego wolę, a mimo to spadło na niego wielkie nieszczęście. Utracił majątek (zob. Hi 1,12), najbliższych (zob. Hi 1,13-14.18) dotknęła go straszna choroba (zob. Hi 2,7). Znalazł się w sytuacji „bez wyjścia”, przybity, złamany, postawił sobie, przyjacielom i Bogu pytanie: dlaczego? Z jakiego powodu cierpi?

⁵⁶ Tamże, nr 4, str. 310.

Jego przyjaciele, mędrcy, przedstawili mu odpowiedź klasyczną, tradycyjną, powszechnie podzielaną: jesteś grzesznikiem. Musiałeś zgrzeszyć (zob. Hi 4,19). W ten sposób pragnęli ocalić obraz Boga, który „za dobro wynagradza, a za zło karze”; który działa sprawiedliwie, według tego, na co zasługują Jego wierni. Hiob zdecydowanie odrzuca tę próbę wyjaśnienia tego, co go spotkało. Uznawał się za człowieka niewinnego. Jego sumienie mówiło mu, że nie popełnił żadnego wykroczenia, które zasługiwałoby na surowy gniew Boży.

Historia Hioba, w którą wpisany jest los milionów niewinnych osób, podważa wytłumaczenie zła jako kary za grzechy. Zawiera w sobie głęboką myśl: cierpienie w ostatecznym rozrachunku jest tajemnicą. Przecież Hiob w ostateczności nie otrzymuje odpowiedzi na swe uporczywe „dlaczego?”. Niemniej tajemnica cierpienia znajduje swe rozwiązanie. Hiob w swym cierpieniu spotkał Boga. Doświadczył Jego bliskości. Dlatego Księga ta kończy się pełnym zaufania wyznaniem. „Hiob na to odpowiedział Panu, i rzekł: Wiem, że Ty wszystko możesz, co zamyślasz, potrafisz uczynić. Kto przesłania zamiar nierozumnie? O rzeczach wzniosłych mówiłem. To zbyt cudowne. Ja nie rozumiem. Posłuchaj, proszę. Pozwól mi mówić! Chcę spytać. Racz odpowiedzieć! Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzałem Cię wzrokiem, stąd odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu i w popiele” (Hi 42,1-6).

Obecność Boga jest tym, co pozwala mu przetrwać trudne chwile cierpienia fizycznego i moralnego. Daje nadzieję. Umacnia. Pociesza. Sprawia, że człowiek znajduje siłę, aby nie rezygnować. Trwać.

Hiobem Nowego Testamentu jest Chrystus. Sprawiedliwy i niewinny Syn Boży. Jego również spotkało nie zasłużone w niczym cierpienie. Przyjął je w znaku krzyża. Poprzez swą mękę i śmierć wypełnił odwieczny plan Ojca, którym jest odkupienie ludzi. „W odwiecznym planie Bożym, a z kolei w opatrnościowym działaniu Bożym w dziejach człowieka, wszelkie zło, a w szczególności zło moralne – grzech – zostaje podporządkowane dobru odkupienia i zbawienia właśnie przez krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa. Można powiedzieć, że w Nim Bóg wyprowadza dobro ze zła. Wyprowadza je poniekąd z samego zła grzechu, którym było cierpienie Niewinnego Baranka i jego straszliwa śmierć na krzyżu jako ofiara za grzechy świata”⁵⁷.

Chrystus dał odpowiedź złu nie w formie teoretycznej, lecz wchodząc w tajemnicę krzyża. Stał po stronie cierpiących. Przyniósł im nie tyle swe słowo o cierpieniu, ile podzielił je wraz z nimi. Wziął ich ciężar na swe barki i pokazał, że cierpienie może stać się drogą do Boga.

Istnienie zła, podobnie jak dobra, jest konsekwencją wolności. Wiara mówi nam, że zła Bóg nie chce, ale je dopuszcza. „Zło moralne jest całkowicie przeciwne woli Boga. Jeżeli w dziejach człowieka i świata to zło w rzeczywistości jest obecne – owszem, czasem zdaje się przemożne – jeśli poniekąd ma swoją historię, to ze strony Bożej Opatrzności zostaje ono dopuszczone ze względu na to, że Bóg chce, aby w świecie stworzonym istniała wolność. Istnienie wolności stworzonej (a więc istnienie człowieka, istnienie czystych duchów, jak aniołowie), jest nieodzowne dla tej pełni stworzenia, jaka odpowiada odwiecznemu planowi Boga. Ze względu na tę pełnię dobra, jaką Bóg chce urzeczywistnić w stworzeniu, jest rzeczą bardziej podstawową istnienie istot wolnych niż to, że owe istoty mogą swojej wolności użyć wbrew Stwórcy, czyli, że wolność pociągnie za sobą zło moralne. W tym znaczeniu wiara chrześcijańska przyjmuje, że Bóg dopuszcza zło moralne”⁵⁸.

⁵⁷ Jan Paweł II, *W Chrystusie Odkupicielu Opatrzność Boża przewyższa zło*, nr 1, w: *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, Libreria Editrice Vaticana 1987, str. 315.

⁵⁸ Tamże, str. 312.

Grzech i łaska

Patrząc bez wiary na grzech i zło współczesnego świata, na jego nędzę moralną, brak sprawiedliwości, rażące krzywdy jakich doznają słabi i nędzarze, można dojść do przekonania, że zło jest wszechmocne i ono dominuje w historii świata. Zło w świecie jest demoralizujące i deprimujące. Zetknięcie się z nim przeraża. Jednak wiara nie pozwala ulec złudzeniu, że zło jest najważniejszym i najpotężniejszym elementem rzeczywistości ziemskiej. W godzinie śmierci Chrystusa na krzyżu, kiedy „mrok ogarnął całą ziemię” a Jezus pytał Ojca: „*Eloi, Eloi, lema sabachthani*, to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15,34), wydawało się, że zło zwyciężyło. Tymczasem była to tylko „godzina ciemności i panowanie ciemności” (Łk 22,53), której Bóg położył kres „o świecie pierwszego dnia tygodnia” (zob. Mt 28,1 i nast.).

Wiara mówi nam, że nie można postawić znaku równości pomiędzy potęgą Boga a potęgą szatana, pomiędzy dobrem a złem. Bóg jest potężniejszy od zła, a Jego miłość zwycięża nawet największy grzech. Ostatnie słowo należy nie do Złego, ale do Chrystusa. W tym duchu odczytujemy Apokalipsę, jedyną księgę prorocką Nowego Przymierza. Ukazuje ona przed tronem Boga i Baranka tych „którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili. Dlatego są przed tronem Boga i w Jego świątyni cześć Mu oddają we dnie i w nocy. A Zasiadający na tronie rozciągnie namiot nad nimi. Nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo paść ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu” (Ap 7,14-17).

Święty Paweł uczył, że Bogu nie jest obojętne to, co się dzieje z ludźmi i światem. „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego” (Rz 5,20-21). Rzeczywiście: moglibyśmy znaleźć wiele sytuacji, w których rzeczywistość nie jest „czarno-biała”, ale przeważają w niej różne kolory lub odcienie szarości. Przykładem jest największa tragedia współczesności, jaką były nazistowskie obozy koncentracyjne, wśród nich osławione Auschwitz-Birkenau i Dachau. W jednym i drugim miejscu niemalże fizycznie objawiło się przerażające zło. Były to miejsca niezasłużonego cierpienia i śmierci, spowodowane przez szaleńców opętanych złem.

Odwiedzając Auschwitz-Birkenau Benedykt XVI powiedział: „Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciągłe powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten triumf zła? (...) Nie potrafimy przeniknąć tajemnicy Boga – widzimy tylko jej fragmenty i błądzimy, gdy chcemy stać się sędziami Boga i historii. Nie obronilibyśmy w ten sposób człowieka, przeciwnie, przyczynilibyśmy się do jego zniszczenia. Nie – ostatecznie powinniśmy wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, którego stworzyłeś! To nasze wołanie do Boga winno jednocześnie przenikać nasze serca, aby obudzić ukrytą w nas obecność Boga – by Jego moc, którą złożył w naszych sercach, nie została stłumiona i zagrzebana w nas przez muł egoizmu, strachu przed ludźmi, obojętności i oportunistów. Zanośmy to wołanie do Boga, skierujmy je również do naszych serc właśnie teraz, gdy pojawiają się nowe zagrożenia, gdy w ludzkich sercach zdają się panować na nowo moce ciemności: z jednej strony nadużywanie imienia Bożego dla usprawiedliwienia ślepej przemocy wobec niewinnych osób; z drugiej cynizm, który nie uznaje Boga i szydzi z wiary w Niego”⁵⁹.

⁵⁹ Benedykt XVI, *Przemówienie w byłym obozie koncentracyjnym w Auschwitz-Birkenau*, 28 V 2006 r., w: L'Osservatore Romano 6-7(2006), str. 39-40).

Jednocześnie obozy te, podobnie jak wiele innych stały się miejscem męczeństwa z miłości do Boga i bliźnich. W Auschwitz oddał swe życie za brata św. Maksymilian Maria Kolbe. Za swój naród złożyła siebie w ofierze św. Edyta Stein, karmelitanka. Obóz stał się ostatnią stacją na drodze do świętości bł. o. Jana Antonina Bajewskiego OFM Conv., bł. o. Ludwika Piusa Bartosika OFM Conv., bł. ks. Piotra Edwarda Dańkowskiego, bł. br. Symforiana Feliksa Duckiego OFM Cap., bł. s. Katarzyny Celestyny Faron, bł. ks. Józefa Jankowskiego SAC, bł. o. Aniceta Koplińskiego OFM Cap., bł. ks. Józefa Kowalskiego SDB, bł. ks. Wojciecha Nierychlewskiego CSMA, bł. ks. Romana Sitko, bł. s. Marii Klemensy Staszewskiej OSU, bł. ks. Bolesława Strzeleckiego, bł. ks. Kazimierza Sykulskiego, bł. br. Stanisława Tymoteusza Trojanowskiego OFM Conv., bł. br. Piotra Bonifacego Żukowskiego OFM Conv. Zostali wyniesieni na ołtarze za to, że na ziemi, z której wygnano Boga, zwyciężyli w sobie zło miłością.

Także Dachau stało się miejscem męczeństwa wielu świętych i błogosławionych kapłanów, braci zakonnych i świeckich. Bł. ks. Antoni Rewera, błogosławieni: ks. Edward Grzymała, ks. Michał Woźniak, ks. Stefan Frelichowski to tylko niektórzy kapłani męczennicy z Dachau. Wśród męczenników z Dachau Jan Paweł II wyniósł na ołtarze jeszcze 42 kapłanów, braci zakonnych i kleryków. Widzimy więc, jak na tej samej ziemi wzrasta kłakol i pszenica, dobro i zło. Jedno i drugie – zło i dobro – splatają się nieraz w naszych sercach. Co wybierzemy? Za czym się opowiemy? Jaką drogą zechcemy pójść?

Zaproszenie Jezusa

W Ewangelii możemy znaleźć wiele zaproszeń, które Jezus kierował do tych, którzy w Niego uwierzą. Wezwanie do nawrócenia (zob. Mt 4,17), propozycja pójścia za Nim (zob. Mk 1,17), przynaglenie do wiary w Niego (zob. J 14,1), zachęta do dźwignia krzyża (zob. Mt 16,24), wezwanie do odwagi (zob. Mk 6,50), to niektóre z zaproszeń, jakie skierował do uczniów.

W kontekście wiary, która niejednokrotnie musi zmierzyć się z cierpieniem, przypomnijmy sobie zaproszenie, skierowane do tych, których życie upływa pośród trudności i cierpień. „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie” (Mt 11,28-30).

„Przyjdźcie do Mnie wszyscy...” wszyscy – a zwłaszcza ci, którzy doświadczacie jak trudne jest życie. Można wyobrazić sobie tych, do których Jezus wypowiadał te słowa: ubogich rybaków umęczonych codziennymi połowami, rzemieślników, którzy próbują przeżyć kolejny dzień, drobnych kupców, niewolników zdanych na łaskę panów, a także kobiety i dzieci, należące do najsłabszych grup społecznych. Przyjdźcie wszyscy – a więc także chorzy, opętani, odrzuceni z powodów religijnych, napiętnowani za grzechy i słabości.

Przyjdźcie do mnie wszyscy – także i do nas Pan kieruje to zaproszenie. Jakakolwiek byłaby nasza pozycja społeczna, doświadczenia życiowe, osobista historia, ufność i wiara, wielkość lub nikczemność – wszyscy jesteśmy adresatami Jego zaproszenia. Bóg przez Chrystusa pragnie każdego człowieka obdarzyć zbawieniem.

Jezus obiecywał pokrzepienie. To dar ważny na chwile dźwignia krzyża. Potrzebujemy pokrzepienia – wzmocnienia nie tyle ramion, ile ducha. Człowiek, który jest wewnętrznie mocny potrafi znieść wiele cierpień i nie załamać się. Potrafi przetrzymać nawet niewiarygodne cierpienia. Jeśli ma wiarę, jeśli czuje, że nie jest sam – umie pokonać niemożliwe i przekroczyć swe naturalne możliwości. Pokrzepiony przez Jezusa staje się zdolny do heroicznych czynów.

Jezus zachęca do przyjęcia Jego jarzma. To paradoks: obciążanym – ujarzmionym, Jezus obiecuje kolejny ciężar, kolejne jarzmo. Nie jest to nęcąca propozycja, ani zachęcająca oferta. Współbrzmi z zaproszeniem, wyrażonym przy innej okazji: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” (Mk 8,34-35). Jednak Chrystus nie przymnaża ciężarów. Nie postępuje jak faryzeusze i uczeni w Piśmie, którzy „wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą” (Mt 23,4). Jego jarzmo „jest słodkie” i „ciężar lekki” (zob. Mt 11,30). Jarzmo Ewangelii i ciężar miłości Jezusa pomagają Jego uczniom utrzymać się w pionie. Podnoszą, stabilizują, a nie obciążają i popychają do upadku. Chrystus ofiarowując swoim uczniom jarzmo miłości pokrzepia i umacnia. Miłość Boża ma bowiem tę nieskończoną moc – ocala, obdarza radością, czyni łatwiejszym do zniesienia ciężary i upał dnia (zob. Mt 20,12).

Wobec cierpienia – własnego lub tych, których kochamy, wobec cierpienia z którym spotykamy się na co dzień i o którym słyszymy, potrzeba zaufania do Jezusa. Jest to postawa bardzo trudna, gdyż ból może wydać się nie do zniesienia, upadki zbyt bolesne, by się po nich podnieść, przykrości druzgocące, a problemy – niepokonalne. Epizod z uciszeniem burzy na Jeziorze poucza nas, że nigdy nie wolno zwątpić w Niego. „Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: Przeprawmy się na drugą stronę. Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale były w łódź, tak że łódź już się napełniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezgłowie. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że ginimy? On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: Milcz, ucisz się! Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” (Mk 4,35-40).

Ludzie małej wiary – załamują się wobec zła; ci, którzy ufają Jezusowi potrafią je przetrwać. Wolno więc nam w trudnych chwilach pytać wraz z Psalmistą:

„Jak długo, Panie, całkiem o mnie nie będziesz pamiętał?

Dokąd kryć będziesz przede mną oblicze?

Dokąd w mej duszy będę przeżywał wahania,

a w moim sercu codzienną zgryzotę?

Jak długo mój wróg nade mną będzie się wynosił?

Spojrzyj, wysłuchaj, Panie, mój Boże!

Oświeć moje oczy, bym nie zasnął w śmierci,

by mój wróg nie mówił: Zwyciężyłem go,

niech się nie cieszą moi przeciwnicy,

gdy się zachwieję.

Ja zaś zaufałem Twemu miłosierdziu;

niech się cieszy me serce z Twojej pomocy,

chcę śpiewać Panu, który obdarzył mnie dobrem” (Ps 13,2-6).

Ale jednocześnie trzeba wraz nim wyznawać:

„Pan światłem i zbawieniem moim:

kogóż mam się lękać?

Pan obroną mojego życia:

przed kim mam się trwożyć?” (Ps 27,1).

Kończąc nasze rozważania przypomnijmy sobie słowa św. Piotra Apostoła: „Wy bowiem jesteście przez wiarę strzeżeni mocą Bożą dla zbawienia, gotowego objawić się w czasie ostatecznym. Dlatego radujcie się, choć teraz musicie doznać trochę smutku z powodu różnorodnych doświadczeń. Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu, na sławę, chwałę i cześć przy

objawieniu Jezusa Chrystusa. Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie, przecież wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary – zbawienie dusz” (1 P 1,5-9).

Można się radować nawet wśród smutku, gdyż mamy błogosławieństwa Chrystusa: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smućą, albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladują was,

i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was.

Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie” (Mt 5,3-12).

Konferencja XI – 12.08.
Błogosławiona, jesteś któraś uwierzyła

Wśród starotestamentalnych bohaterów wiary pierwsze miejsce przypada Abrahamowi, w Nowym Przymierzu zaś Maryi z Nazaretu, Matce Jezusa. Święta Elżbieta podczas nawiedzenia stwierdziła poruszona natchnieniem Ducha Świętego, że Maryja ze względu na swą wiarę cieszy się szczególnym uznaniem w oczach Boga. „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią Ci się słowa powiedziane od Pana” (Łk 1,45).

Wielkość Maryi objawia się w wielkości Jej posłuszeństwa Bogu. Ona jest wzorem wiary, nie lękającej się krzyża i pozostającej silną nawet w sytuacjach, po ludzku sądząc beznadziejnych.

Pierwsza wśród błogosławionych

Na Górze Ośmiu Błogosławieństw Chrystus przedstawił swoim uczniom drogę prowadzącą do świętości oraz ideał życia tych, którzy pójdą za Nim (zob. Mt 5,1-12).

Bł. Jan Paweł II zauważył, że zanim wszyscy inni usłyszeli te błogosławieństwa, Maryja otrzymała błogosławieństwo „w którym zawierają się wszystkie pozostałe: «Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane ci od Pana» (Łk 1,45)⁶⁰. Jest zatem pierwszą osobą, która z wiarą weszła na drogę błogosławieństw ewangelicznych, oddając siebie w służbę Bogu. W tym właśnie stanowi wzór ucznia Chrystusa, który pragnąc świętości, to znaczy zjednoczenia z Nim, interioryzuje program błogosławieństw.

Rozważając całą historię Matki Chrystusa, zwłaszcza epizody o których mówi Ewangelia, możemy bez przesady stwierdzić, że Maryja w pełni zrealizowała ideał ucznia przedstawiony w Kazaniu na Górze. W Niej pierwszej objawiła się niezwykła moc posłuszeństwa wiary i miłości do Boga.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie» (Mt 5, 3). Boski Nauczyciel ogłasza «błogosławionymi» i – można powiedzieć – «kanonizuje» przede wszystkim «ubogich w duchu», to znaczy tych, którzy mają serca wolne od przesądów i uprzedzeń, i dlatego są całkowicie otwarci na wolę Bożą. Całkowita i ufna wierność Bogu wymaga ogołocenia się i konsekwentnego oderwania od samych siebie.

Błogosławieni, którzy się smućą! Jest to błogosławieństwo nie tylko tych, którzy cierpią z powodu licznych dolegliwości wpisanych w śmiertelną naturę człowieka, ale także tych, którzy odważnie przyjmują cierpienie, gdy wymaga tego szczerze wyznawanie zasad ewangelicznej moralności.

Błogosławieni czystego serca! Błogosławionymi zostają nazwani ci, którzy nie zadowolają się czystością zewnętrzną czy rytualną, ale dążą do owej absolutnej prawości wewnętrznej, która nie dopuszcza żadnego kłamstwa ani dwulicowości.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości! Nawet ludzka sprawiedliwość jest bardzo wzniosłym celem, uszlachetniającym serce tych, którzy do niej dążą, ale Jezus ma tu na myśli wyższą jeszcze sprawiedliwość, która polega na poszukiwaniu zbawczej woli Bożej: błogosławiony jest nade wszystko ten, kto łaknie i pragnie takiej sprawiedliwości. Jezus mówi bowiem: «wejdzie do królestwa niebieskiego (...) ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie» (Mt 7, 21).

Błogosławieni miłosierni! Szczęśliwi są ci, którzy potrafią przezwyciężyć zatwardziałość serca i obojętność, aby w konkretny sposób wyrazić pierwszeństwo

⁶⁰ Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. na Placu Św. Piotra*, 1 XI 2000 r., nr 4. za: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/homilie/wsz_swietych_01112000.html

współczującej miłości, na wzór Dobrego Samarytanina i – w istocie rzeczy – Ojca «bogatego w miłosierdzie» (por. Ef 2, 4).

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój! Pokój, stanowiący syntezę mesjańskich darów, jest trudnym zadaniem. W świecie, w którym istnieją sytuacje dramatycznych konfliktów i dyskryminacji, trzeba krzewić braterskie współistnienie oparte na miłości i dzieleniu się dobrami, przewyciężając wrogość i antagonizmy. Błogosławieni ci, którzy podejmują to szlachetne dzieło!”⁶¹.

Maryja dzięki temu, że zawierzyła Bogu, przynależy do ubogich w duchu, оголоconych z siebie. Na pierwszym miejscu w swoim życiu postawiła Boga. On jest Jej jedynym i największym skarbem.

Matka Jezusa przeżywała smutek z powodu grzechu i zła, z którego Chrystus odkupił zagubioną ludzkość. Należała do tych, którzy smucą się z tego, że Bóg nie jest należycie kochany. Smuciła się z odrzucenia Syna Bożego przez tych, którzy bardziej umiłowali ciemność (...). Jej życie zostało naznaczone cierpieniem, ale nie rozpaczą. Jej smutek przybliżył Ją do Boga, pozwalając w Nim jedynym znajdować Pocieszyciela i źródło nadziei.

Maryja miała czyste serce – niepokalane, wolne od przywiązania do grzechu, miłujące Boga ze wszystkich sił. W tym sercu rozważała wielkie dzieła Boże i wielbiła Go za nieskończone miłosierdzie.

Matka Pana wpisuje się również w długi szereg miłosiernych Starego i Nowego Przymierza, którzy naśladowali ten największym przymiot Boga niosąc z pośpiechem pomoc potrzebującym (zob. Łk 1,39).

Jest także jutrzeńką pokoju, niosącą światu Tego, który zburzył mur wrogości pomiędzy ludźmi i jest Księciem Pokoju (zob. Iz 9,5). Dzięki Jej wstawiennictwu zagubieni, przeżywający rozterki i chwile niepewności odnajdują pokój wewnętrzny i radość, że Bóg jest z nimi.

Oto Matka Moja

Podstawowym tytułem do chwały Maryi jest Jej dziewictwo oraz Boskie macierzyństwo. Kościół od samego początku miał we czci Maryję jako Dziewicę, która okazała Bogu posłuszeństwo wiary i podjęła współpracę w dziele zbawienia oraz Matkę Pana, która wydała na świat Chrystusa, wychowała Go i towarzyszyła Mu, gdy podjął misję głoszenia Ewangelii.

Dziewiczość Maryi podkreśla niezwykłość faktu narodzin Jezusa jako Syna Bożego. Jest wypełnieniem proroctwa Izajasza: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, któremu nada imię Emanuel, to znaczy Bóg z nami” (zob. Iz 7,14). Dziewictwo Maryi mówi również o tym, że Jej Oblubieńcem jest sam Bóg. Jemu całkowicie oddała się na służbę i ku Niemu skierowała całą miłość, do jakiej zdolne jest ludzkie serce.

Za matczyną miłość do Jezusa, która przejawiała się w trosce, gdy był dzieckiem, „jakaś kobieta z tłumu” (Łk 11,27) błogosławiła Maryję: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś” (tamże). Na tę pochwałę Maryi Chrystus odpowiedział również błogosławieństwem: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28). Zwrócił On uwagę na inny i głębszy rodzaj więzów łączących go z Maryją. Tę samą myśl zawiera inne opowiadanie, które znajdujemy w Ewangelii św. Mateusza. „Gdy jeszcze przemawiał do tłumów, oto Jego Matka i bracia stanęli na dworze i chcieli z Nim mówić. Ktoś rzekł do Niego: Oto Twoja Matka i Twoi bracia stoją na dworze i chcą mówić z Tobą. Lecz On odpowiedział temu, który Mu to oznajmił: Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi? I wyciągnawszy rękę ku swoim uczniom, rzekł: Oto moja matka i

⁶¹ Tamże, nr. 3.

moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką” (Mt 12,47-50).

Czy obie wypowiedzi Chrystusa umniejszają rolę macierzyństwa Maryi? „Czy przez to odsuwa się od tej, która była Jego Rodzicielką, Jego rodzoną Matką? Czy pragnie pozostawić Ją w cieniu ukrycia, które sama wybrała? Jeśli tak mogłoby się wydawać na podstawie brzmienia samych słów, to równocześnie należy stwierdzić, że to inne i nowe macierzyństwo, o jakim mówi Jezus swoim uczniom, w sposób najszczególniejszy odnosi się właśnie do Niej. Czyż Maryja nie jest *pierwszą pośród tych*, „którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je”? Czyż nie do Niej odnosi się nade wszystko owo błogosławieństwo, jakie, wypowiedział Jezus odpowiadając na słowa nieznannej kobiety? Niewątpliwie Maryja jest godna błogosławieństwa dlatego, że stała się dla swego Syna Matką wedle ciała („Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś”) – ale również i nade wszystko dla tego, że już przy zwiastowaniu przyjęła słowo Boże, że słowu temu uwierzyła, że *była Bogu posłuszna*, ponieważ słowo to „zachowywała” i „rozważała w sercu” (por. Łk 1,38.45; 2,19.51) i całym swoim życiem wypełniała. Tak więc błogosławieństwo wypowiedziane przez Jezusa nie przeciwstawia się – wbrew pozorom – błogosławieństwu wypowiedzianemu przez nieznaną kobietę, ale z nim się spotyka w osobie tej Matki-Dziewicy, która sama siebie nazwała „służebnicą Pańską” (Łk 1,38). Jeśli „wszystkie pokolenia zwać Ją będą błogosławioną” (por. Łk 1,48) – to owa anonimowa kobieta zdaje się być pierwszą, która potwierdza nieświadomie ów proroczy werset z *Magnificat* Maryi i zapoczątkowuje *Magnificat* wieków.

Jeśli *przez wiarę* Maryja stała się Rodzicielką Syna, którego dał Jej Ojciec w mocy Duch Świętego, zachowując nienaruszone Jej dziewictwo, to w tejże samej wierze *odnalazła Ona i przyjęła ów inny wymiar macierzyństwa*, który Jej Syn objawił w czasie swego mesjańskiego posłannictwa. Można powiedzieć, że wymiar ten był udziałem Matki Chrystusa od początku, od chwili poczęcia i narodzin Syna. Od tego momentu była Tą, która uwierzyła. Jednak w miarę jak odsłaniało się Jej oczom i duchowi posłannictwo Syna, Ona sama jako Matka *otwierała się ku tej „nowości” macierzyństwo*, jakie miało stawać się Jej udziałem przy boku Syna. Czyż nie powiedziała na początku: „Oto Ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38)? Przez wiarę słuchała w dalszym ciągu i rozważała to słowo, w którym stawało się coraz przejrzystsze, w sposób „przekraczający wszelką wiedzę” (por. Ef 3,19) samoobjawienie się Boga żywego. Maryja Matka, stawała się w ten sposób *pierwszą poniekąd „uczennicą” swego Syna*, pierwszą, do której On zdawał się mówić „pójdź za Mną”, wcześniej niż wypowiedział to wezwanie do Apostołów czy do kogokolwiek innego (por. J 1, 43)⁶².

Chrystus wydobywa bogactwo relacji łączącej Go z Matką. Ukazuje nie tylko więzy krwi, ale przede wszystkim więzy wiary wyrażającej się w posłuszeństwie słowu Bożemu. Ta więź wiary jest daleko głębsza niż macierzyństwo. Czyni ona Maryję nie tylko Matką Jezusa, ile Jego pilną Uczennicą i naśladowczynią. Będąc Matką staje się uczennicą Syna. Zrodziła Go światu, nosząc pod sercem w swym dziewiczym łonie. Teraz, gdy „jest w sprawach swego Ojca” (Łk 2,49), Maryja nosi w swym sercu Jego słowo. Kocha Go miłością Matki, ale w wierze uznaje Jego autorytet jako tego, który jest Drogą, prawdą i życiem (zob. J 14,6). Podziela wartości duchowe, które głosi Syn.

Córa Syjonu i Matka Kościoła

Poprzez swą niezachwianą wiarę Maryja staje wśród wielkich bohaterów wiary Starego Testamentu. Jej wiara stanowi odbłask wiary Adama, Noego, Abrahama, Mojżesza,

⁶² *Redemptoris Mater* nr 20.

Anny, Estery, Judyty, Jeremiasza, matki siedmiu męczenników z Księgi Machabejskiej, i wielu innych postaci, których wiarę chwali Pismo Święte.

O szczególnym związku Maryi z wiarą Izraela świadczy nie tylko jej rodowód – przynależała do królewskiego pokolenia Dawida (zob. Mt 1,1-17), ale *Magnificat* – modlitwa utkana w odniesień do Starego Testamentu, przeniknięta dziejami swego narodu (zob. Łk 1,46-55). Zawarte w tej modlitwie aluzje do Starego Testamentu mówią, jak bardzo Maryja była przeniknięta nadziejami i wiarą swego ludu.

Dlatego też duchowość i pobożność chrześcijańska przypisuje Maryi tytuły takie, jak: „Córa Syjonu”, „Wieża Dawidowa”, „Stolica Mądrości”, „Arka Przymierza”, „Runo Gedeona”, „Panna Wierna”, które pokazują, że w Maryi wiara Izraela znalazła swój szczyt i najdojrzalszy wyraz.

Można uczynić wiele odniesień i porównań wiary Maryi z wiarą Jej wspaniałych przodków. Adam i Ewa otrzymali obietnicę, że ich potomek zmiażdży głowę węża – tego, który poprzez pokusę odwiódł go od Boga i unieszczęśliwił (zob. Rdz 3,15). Maryja w posłuszeństwie wiary wydała na świat Zbawiciela, który na nowo otworzył potomkom Adama drzwi raju (zob. Mt 1,21).

Noe posłuszny głosowi Boga zbudował arkę, w której znalazł ocalenie on i pierwociny nowej ludzkości (zob. Rdz 6,14 i nast.). Maryja stała się arką zbawienia niosąc pod swym sercem tego, który wody potopu zamienił w wody chrztu i w nim obmył tych, którzy uwierzą w Niego.

Abraham stał się ojcem wszystkich wierzących (zob. Rz 4,16). Heroicznie posłuchał głosu nieznanego Boga i opuścił ziemię rodzinną, by pójść tam, gdzie polecił mu Bóg (zob. Hbr 11,8). Jego odwaga wiary, posłuszeństwo i pokora stanowią przykład, który Słowo Boże stawia wszystkim wierzącym. Maryja z równą odwagą zrezygnowała ze swoich życiowych planów i oddała się bezwarunkowo do dyspozycji Boga. Tak, jak Abraham przeszedł zwycięsko wiele prób. Podobnie jak od niego Bóg zażądał od Maryi ofiary z Syna.

Bł. Jan Paweł II tak wiarę Maryi i Abrahama: „Jeśli chodzi o wiarę Maryi oczekującej Chrystusa, zwiastowanie jest z pewnością momentem przełomowym, ale zarazem jest także punktem wyjścia, od którego zaczyna się całe «itinerarium ku Bogu»: cała Jej droga wiary. Na tej zaś drodze w sposób niezwykle, zaiste heroiczny – owszem, z coraz większym heroizmem wiary – będzie się urzeczywistniać owo «posłuszeństwo wiary», które wyznała wobec słowa Bożego objawienia. A to «posłuszeństwo wiary» ze strony Maryi w ciągu całej drogi posiadać będzie zadziwiające podobieństwo do wiary Abrahama. Podobnie jak ten patriarcha całego Ludu Bożego, tak i Maryja, w ciągu całej drogi swego uległego, macierzyńskiego *fiat*, będzie potwierdzać, iż «wbrew nadziei uwierzyła nadziei». Na niektórych zaś etapach tej drogi nabierze szczególnej wymowy błogosławieństwo Tej, «która uwierzyła». Uwierzyć to znaczy «powierzyć siebie» samej istotnej prawdzie słów Boga żywego, znając i uznając z pokorą, «jak niezbadane są Jego wyroki i niezgłębione Jego drogi» (por. Rz 11,33). Maryja, która z odwiecznej woli najwyższego znalazła się – rzec można – w samym centrum owych «niezgłębionych dróg» oraz «niezbadanych wyroków» Boga, poddaje się w półcieniu wiary, przyjmując całkowicie i z sercem otwartym to wszystko, co było przewidziane w planie Bożym”⁶³.

W wierze Maryi dostrzegamy dojrzałą wiarę Izraela oczekującego przyjścia Mesjasza. Ona też stanowi wzór wiary dla nowego Ludu Bożego, wspólnoty uczniów Chrystusa, jaką jest Kościół.

„W ciągu lat ukrytego życia Chrystusa w domku nazaretańskim, życie Maryi jest również «ukryte z Chrystusem w Bogu» (por. Kol 3,3). Wiara bowiem – to obcowanie z tajemnicą Boga. Maryja stale, na co dzień, obcuje z niewypowiedzianą tajemnicą Boga, który stał się człowiekiem, z tajemnicą, która przewyższa wszystko, co zostało objawione w Starym

⁶³ *Redemptoris Mater* nr 14.

Przymierzu”⁶⁴. Mieszkańcom Nazaretu przeszkodziło w uznaniu Jezusa za Mesjasza to, że Go znali od lat. Przyszedłszy do swego miasta rodzinnego, nauczał ich w synagodze, tak że byli zdumieni i pytali: Skąd u Niego ta mądrość i cuda? Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry czy nie żyją wszystkie u nas? Skądże więc ma to wszystko? I powątpiewali o Nim. A Jezus rzekł do nich: Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony. I niewiele zdziałał tam cudów, z powodu ich niedowiarstwa” (Mt 13,55-58). Codziennosc spędzana wraz z Jezusem w rodzinnym domu w Nazarecie, zwyczajność życia nie pozbawiły Maryi wrażliwości wiary, dostrzegającej w Synu zapowiadanego Mesjasza. Codziennosc nie uspiła Jej serca. „Matka tego Syna, pamiętna wszystkich słów zwiastowania i późniejszych wydarzeń, nosi więc w sobie całkowitą «nowość» wiary: początek Nowego Przymierza. Jest to początek Ewangelii, czyli dobrej, radosnej nowiny. Nietrudno jednak dostrzec w nim także swoisty trud serca, jaki związany jest z «ciemną nocą wiary» używając słów św. Jana od Krzyża – jakby z «zasłoną», poprzez którą wypada przybliżać się do Niewidzialnego i obcować z tajemnicą. W taki sposób Maryja przez wiele lat obcuje z tajemnicą swego Syna i idzie naprzód w swojej pielgrzymce wiary, w miarę jak Jezus «czynił postępy w mądrości (...) łasce u Boga i u ludzi» (Łk 2,52). Coraz bardziej ujawniało się oczom ludzi upodobanie, jakie Bóg w Nim znajduje. A pierwszą spośród tych ludzi, którym dane było odkryć Chrystusa, była Maryja, która z Józefem mieszkała w tym samym domu w Nazarecie”⁶⁵.

Tak więc, Maryja znalazła się jako jedna z pierwszych wśród tych, którzy „słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28). Jeszcze zanim Chrystus podjął swą publiczną działalność, Maryja rozważała w swoim sercu wydarzenia, w których uczestniczyła (zob. Łk 2,19). W wierze dostrzegała działanie Boże w pozornie niewiele znaczących sytuacjach.

Wiara Maryi poprzedzała wiarę uczniów Chrystusa. Tak było na weselu w Kanie Galilejskiej, gdzie Jej wiara „sprowokowała” cud przemiany wody wino. Maryja jako pierwsza uwierzyła, że Jej Syn może rozwiązać trudną sytuację, w jakiej znaleźli się nowożeńcy. Pomimo pozornej odmowy nalegała, aby słudzy uczynili wszystko, co Chrystus im powie. Owocem tej matczynej interwencji było nie tyle przedłużenie radości nowożeńców i ocalenie ich przed kompromitacją, ile to, „że uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11).

Maryja była obecna na Golgocie wśród tych nielicznych, którzy nie stchórzyli i nie uciekli (zob. J 19,25). Tutaj z wiarą przyjęła Jana za Syna (zob. J 19,26).

W milczeniu serca przechowała wiarę Kościoła od mrocznego popołudnia ukrzyżowania do poranka wielkanocnego. Tradycja Kościoła uczy, że Maryja nie wybrała się wczesnym rankiem pierwszego dnia tygodnia wraz z niewiastami by namaścić ciało Jezusa, gdyż głęboko wierzyła w Jego zmartwychwstanie. Jezus miał ukazać się swojej Matce jeszcze przed uczniami.

Wiara Maryi ubogacała i umacniała rodzący się pod tchnieniem Ducha Świętego Kościół. Dzieje Apostolskie mówią, że Maryja trwała z Apostołami i tymi, którzy uwierzyli na modlitwie (zob. Dz 1,14). Była wśród uczniów Syna dzieląc z nimi nadzieje Nowego Izraela.

Wiara Maryi

Bardzo trudno jest scharakteryzować wiarę Matki Bożej. Dzieje się tak z powodu jej głębi i bogactwa. Przede wszystkim należy dostrzec to, że wiara Maryi jest Jej świadomą i wolną odpowiedzią na wezwanie Boże. Jest prawdą wiary, że Matka Boża, ze względu na łaskę macierzyństwa Syna Bożego została obdarzona wieloma przywilejami, które uczyniły Ją kimś niezwykłym, spośród których na pierwszym miejscu trzeba wspomnieć Jej

⁶⁴ Tamże, nr 17.

⁶⁵ Tamże, nr 17.

niepokalane poczęcie czyli wolność od skażenia grzechem. Oznajmił to archanioł nazywając Ją „pełną łaski” (zob. Łk 1,28).

Prawdą również są inne Jej przywileje sprawiające, że stała się okazałą, godną Syna Bożego świątynią. Niemniej jednak trzeba pamiętać, że te przywileje nie uczyniły z Maryi biernego narzędzia, którym posłużył się Bóg w realizacji swoich zbawczych planów. Stanowczo zaprzecza temu zwiastowanie, podczas którego archanioł Gabriel uzyskał Jej zgodę na realizację Bożych zamiarów (zob. Łk 1,38). „Fiat” Maryi było dobrowolną odpowiedzią wiary na usłyszaną propozycję. Maryja „uwierzyła, że spełnią się Jej słowa powiedziane od Pana” (Łk 1,45).

Wiara Maryi ukształtowana została przez historię Narodu Wybranego. Znajomość dróg, którymi Bóg prowadził swój lud poprzez wieki, pozwoliła Maryi na akt wiary w to, co po ludzku sądząc wydawało się niemożliwe: poczęcie Syna Bożego dzięki nadzwyczajnej interwencji Bożej (zob. Łk 1,35). Maryja w przeciwieństwie do Zachariasza uwierzyła, gdyż „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37).

Wiara Maryi naznaczona jest męstwem. Już prorok Symeona uświadomił Jej, że udział w wielkich dziełach Bożych będzie Ją kosztował (zob. Łk 2,35). Będzie cierpiała patrząc, jak inni będą sprzeciwiali się Bożym zamiarom. Jej duszę z pewnością przenikał „miecz boleści”, gdy słyszała, że Jej Syn jest kontestowany, niezrozumiany, oskarżany nawet przez krewnych o to, że „odszedł od zmysłów” (zob. Mk 3,21). Cierpiała duchowo widząc, że w rodzinnym mieście – wśród swoich rodaków – został On odrzucony i nie znalazł wiary (zob. Mt 13,54-58).

Jednak wiara Maryi została wystawiona na próbę w godzinie męki Chrystusa. „Jej Syn kona jako skazaniec. «Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści (...) wzgardzony tak, iż miano Go za nic (..) zdruzgotany» (por. Iz 53,3-5). Jakże wielkie, jak heroiczne jest wówczas posłuszeństwo wiary, które Maryja okazała wobec «niezbadanych wyroków» Boga! Jakże bez reszty «powierza siebie Bogu», okazując «pełną uległość rozumu i woli» wobec Tego, którego «drogi są niezbadane» (por. Rz 11,33)! A zarazem: jak potężne jest działanie łaski w Jej duszy, jak przenikliwy wpływ Ducha Świętego, Jego światła i mocy!

Poprzez tę wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu⁶⁶. Stojąc pod krzyżem Maryja cierpiała jako matka. Patrzyła przecież na konanie tego, którego wydała na świat, wykarmiła, wychowywała, oddała na służbę Bogu i ludziom. Wrażliwość chrześcijańska oddała to macierzyńskie cierpienie Maryi w genialnych utworach poetyckich, malarstwie i rzeźbie. „Stabat Mater Dolorosa” – pokazuje ludzkie cierpienie matki, która uczestniczy w okrutnej scenie śmierci Syna. Kościół wkłada w jej usta jedną z lamentacji proroka Jeremiasza: „Wszyscy, co drogą zdążacie, przyjrzyjcie się, patrzcie, czy jest boleść podobna do tej, co mnie przytłacza, którą doświadczył mnie Pan, gdy gniewem wybuchnął. Zesłał ogień z wysoka, kazał mu wejść w moje kości; zastawił się na me nogi, sprawił, że się cofnęłam; uczynił mnie spustoszoną, cierpiącą dzień cały” (Lm 1,12-13).

Cierpienie Maryi pod krzyżem było o wiele głębsze, niż cierpienie matki na widok nieszczęścia, które dotknęło Jej dziecko. Maryja uczestniczyła w ofierze swego Syna, z wiarą jednocząc swe cierpienie za zbawienie świata. Również Jej Serce zostało ukrzyżowane cierpieniem zrodzonym z niewdzięczności wobec Boga, odrzucenia Jego Mesjasza, zatwardziałości ludzkich serc. „U stóp krzyża, Maryja uczestniczy przez wiarę we wstrząsającej tajemnicy tego wyniszczenia. Jest to chyba najgłębsza w dziejach człowieka «kenoza» wiary. Przez wiarę Matka uczestniczy w śmierci Syna – a jest to śmierć odkupieńcza”⁶⁷.

⁶⁶ Tamże, nr 18.

⁶⁷ Tamże.

Wiarę Maryi cechuje męstwo. To szczególny dar, którego Duch Święty udziela również nam, byśmy, jak Piotr i Apostołowie nie stchórzyli w godzinie próby (zob. Mt 26,56).

Męstwo jest potrzebne, zwłaszcza tam, gdzie spotykamy się z wrogością, prześladowaniami, upokarzającymi zachowaniami. Poprzez różne przykrości i cierpienia znoszone dla imienia Chrystusa Bóg hartuje nas w wierze, oczyszcza intencje i niejako weryfikuje postawy. Prześladowania za wiarę są momentem odsiewu tych, którzy są w Kościele nie z motywów wiary, ale innych, często koniunkturalnych.

Wiara Maryi wyszła zwycięsko z godziny próby, jaka miała miejsce na Golgocie. Maryja pozostała wierna swemu „fiat” pozostawiając Bogu bieg wydarzeń. Ufała i trwała mocno w postawie zawierzenia.

Uczmy się od Maryi trwania w posłuszeństwie wiary. Niech Ona będzie dla nas wzorem oddania Bogu, ufego powierzenia się Jego zbawczym planom. Niech wyprasza nam łaskę wiary, poprzez którą będziemy jedno z Chrystusem, jej Synem.

Konferencja XII – 13.08.

ks. Mateusz Czubak

Jesteśmy Kościołem pielgrzymującym. Drugi Synod Diecezji Siedleckiej

Kościół pielgrzymujący na ziemi jest i musi pozostać wspólnotą nawracających się grzeszników. Dzięki nawróceniu swoich członków, Kościół odzyskuje coś z pierwotnego piękna wspólnoty świętych. Nie można nawrócić się raz na zawsze. Dlatego „Chrystus wzywa pielgrzymujący Kościół do nieustannej reformy, której Kościół, rozumiany jako instytucja ludzka i ziemska, wciąż potrzebuje”⁶⁸.

W jaki sposób dokonuje się oczyszczenie Kościoła? Na czym polega prawdziwa reforma w Kościele? Według jakiego kryterium winna być przeprowadzona we współczesnym świecie? To tylko niektóre pytania, z którymi konfrontowali się już pierwsi chrześcijanie. Skuteczne narzędzie odnowy Kościoła i chrześcijańskiego życia upatrywali oni między innymi w synodach. Za pomocą synodów także dzisiaj Kościół kontynuuje praktykowaną od czasów apostoelskich drogę nawrócenia i pokuty oraz podejmuje wspólnotową refleksję nad doniosłymi i złożonymi zagadnieniami doktrynalnymi, moralnymi i duszpasterskimi.

1. Czym jest Synod diecezjalny?

Słowo „synod” pochodzi z języka greckiego, oznacza zejście się i pójście wspólną drogą. Synod jest wyjątkową „pielgrzymką” - wspólnie odbywaną drogą w kierunku Boga i drugiego człowieka. Według Kodeksu Prawa Kanonicznego synod diecezjalny jest zebraniem doradczym, składającym się z prezbiterów, osób konsekrowanych i wiernych świeckich Kościoła lokalnego, zwołanym i prowadzonym pod przewodnictwem biskupa diecezjalnego, dla ponownego opisanie i odnowienia w świetle Ewangelii oblicza Kościoła partykularnego (por. kan. 460 KPK). Na synodzie diecezjalnym biskup – korzystając z pomocy ekspertów w zakresie wiedzy teologicznej i prawniczej, jak również wysłuchując zdania różnych zespołów – wypełnia w sposób uroczysty urząd i posługę pasterzowania swoją owczarnią, dostosowując do lokalnych warunków przepisy i normy Kościoła powszechnego, a także wytyczając kierunek posługi duszpasterskiej w diecezji.

Synod jest przede wszystkim wydarzeniem doświadczenia eklezjalnego i duchowego, przeżywanym w Kościele lokalnym. Pobudza hojność i entuzjazm, zaangażowanie osób świeckich, pomaga lepiej uświadomić sobie sytuację Kościoła. Jest okazją do żarliwych i znaczących celebracji liturgicznych; umożliwia wzajemne wysłuchanie się osób wywodzących się z różnych środowisk. Tym samym synod wyraża udział całej wspólnoty w zarządzaniu sprawami Kościoła. Jest aktem współodpowiedzialności i współzarządzania, aktem komunii [...] Synod jest zatem wyrazem *sensus fidelium* wspólnoty diecezjalnej, zgromadzonej wokół swego biskupa⁶⁹.

Synodowi przewodniczy biskup diecezjalny i jest jego jedynym prawodawcą. Synodalna pozycja biskupa nie oznacza jego izolacji od pozostałych członków wspólnoty diecezjalnej, lecz stawia go jako pasterza i prawodawcę potwierdzającego słuszność podejmowanych przez wspólnotę diecezjalną wysiłków i jej oparcie w nurcie jedności z Kościołem powszechnym⁷⁰. W odniesieniu do prezbiterów naznaczonych jednym kapłaństwem, choć odmiennym stopniem sakramentu święceń, można mówić o ich

⁶⁸ Sobór Watykański II, *Dekret o ekumenizmie*, n. 6.

⁶⁹ B. Sesboüé, *Władza w Kościele. Autorytet, prawda i wolność*, Kraków 2003, s. 248.

podporządkowaniu biskupowi jako głowie prezbiterium Kościoła lokalnego. Ich obecność na synodzie daje wyraz i potwierdza łączność we wspólnym kapłaństwie, a zarazem troskę o cały Kościół lokalny, w którym pełnią posługę świętych szafarzy. Mimo, iż prezbiterzy posiadają głos doradczy, nie przeszkadza to jednak, by nie tylko proponowali biskupowi konkretne rozstrzygnięcia zagadnień synodalnych, ale uczestniczyli także w pracach poszczególnych Komisji czy w przygotowaniu końcowych dokumentów.

Wezwani na synod wierni świeccy oraz osoby konsekrowane, jako pełnoprawni jego uczestnicy posiadający, podobnie jak prezbiterzy, głos doradczy, w odniesieniu do Kościoła lokalnego realizują swą misję płynącą z uczestnictwa w kapłaństwie powszechnym. W porządku synodalnym Kościoła ten głos doradczy stanowi wkład w podejmowanie współodpowiedzialności za życie i dobro wspólne diecezji, a zarazem ze strony biskupa jest wsłuchiwanie się w zmysł wiary obecny w Ludzie Bożym. Oznacza to, że chociaż zmysł wiary zostaje podporządkowany nauczaniu i świadectwu wiary biskupa, które ma moc wiążącą, to jednak w procesie formowania się stanowiska doktrynalnego i dyscyplinarnego winni mieć swój udział wszyscy wierni, także przez bogactwo własnych darów i charyzmatów.

2. Jakie są cele synodu diecezjalnego?

Celem synodu jest wsłuchiwanie się w to, co mówi dzisiaj Duch Święty do Kościoła, wypracowanie i wdrożenie nowych form duszpasterskich, aby jak najlepiej odpowiadały one wymogom wciąż zmieniającej się rzeczywistości społecznej i kulturowej oraz duchowym potrzebom wiernych. Synod stwarza okazję, aby w duchu wiary odpowiedzieć na wyzwania współczesnego czasu, jeszcze bardziej otworzyć się na Ducha Jezusa Chrystusa, by Jego mocą odczytać na nowo naszą chrześcijańską tożsamość i zadania stojące przed wspólnotą diecezjalną.

Celem Synodu jest pomoc biskupowi dla dobra całej wspólnoty diecezjalnej przez: pogłębienie jedności biskupa z prezbiterium i całą wspólnotą diecezji, troska o dobro duchowe wiernych, ożywienie aktywności duszpasterskiej, pogłębienie życia chrześcijańskiego ludu Bożego, troska o świadome uczestnictwo wiernych w liturgii Kościoła, rozbudzenie odpowiedzialności wiernych za Kościół i pogłębianie świadomości eklezjalnej, troska o jak najgłębsze zespolenie duchowe wiernych z Chrystusem i między sobą, korygowanie ewentualnych błędów w zakresie doktryny i obyczajów, jeśli takie ujawniają się w diecezji⁷¹.

Ważnym celem synodu jest pomoc biskupowi w pełnieniu jego misji nauczania, uświęcania i pasterzowania w diecezji. Synod przez swoją działalność ma zaktywizować wszystkich wiernych do włączenia się w dzieło nowej ewangelizacji, zatroszczyć się o ożywienie wspólnot parafialnych, ruchów i stowarzyszeń, wskazując na potrzebę szerokiej współpracy osób duchownych ze świeckimi. Chodzi o autentyczną odpowiedzialność święckich za Kościół, a także ich obecność we wszystkich strukturach duszpasterskich, zwłaszcza radach diecezjalnych i parafialnych. Niezwykle ważna jest ich obecność w katechezie, liturgii, działalności charytatywnej i misyjnej oraz w przestrzeni społeczno-politycznej⁷².

⁷⁰ Zob. W. Wójcik, *Synod diecezjalny w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego*, „Prawo Kanoniczne” 29 (1986) nr 1-2, s. 93-129; W. Góralski, *Instytucja synodu w Kodeksie Prawa Kanonicznego Jana Pawła II*, „Prawo Kanoniczne” 31 (1988) nr 3-4, s. 31-44.

⁷¹ Por. J. Dyduch, *Synod diecezjalny – narzędziem odnowy Kościoła partykularnego*, „Prawo Kanoniczne” 40 (1997) nr 3-4, s. 23-35.

⁷² T. Rozkrut, *Normy KPK z 1983 r. o roli świeckich w Kościele jako wynik nauki Soboru Wat. II*, w: *Sobór Watykański II Inspiracje i wpływ na Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 r.*, Lublin 2006, s. 123-143.

3. Jaki jest aktualny stan pracy synodalnej w diecezji?

Drugi Synod Diecezji Siedleckiej został uroczysto otwarty przez Biskupa Siedleckiego Zbigniewa Kiernikowskiego, w niedzielę 10 czerwca 2012 r. Synod ma własną witrynę internetową⁷³, logo, hymn oraz hasło. Hasłem synodu są słowa: *ŻYJĄC MOCĄ CHRZTU*. Przypominają one, że Kościół tworzą ludzie „pogrzebani w chrzcie, wskrzeszeni przez wiarę w moc Boga” (por. Kol 2,12). Chrzest jest wydarzeniem, które otwiera przed człowiekiem proces specyficznego wzrostu przez zjednoczenie się z Jezusem Chrystusem, który przyjmując na siebie niesprawiedliwą śmierć, objawił nowe życie. Dlatego hasło synodu zawiera w sobie swego rodzaju zaczyn i wyznacza kierunek działań podejmowanych podczas prac synodalnych. Razem zaś z logo i hymnem są jego znakami rozpoznawczymi.

Zanim nastąpiło uroczyste otwarcie synodu, Biskup Siedlecki Zbigniew Kiernikowski ustanowił Komisję Przygotowawczą, Sekretariat i Stały Zespół Synodalny. Została też przeprowadzona konsultacja wśród diecezjan. Pomocnym zarysowaniem problematyki i jednocześnie próbą zainteresowania nią wiernych był wstępny dokument o nazwie *Lineamenta*. Diecezjanie należący do różnych stanów i form uczestnictwa w życiu kościelnym, w świetle zawartych tam treści, podjęli refleksję i zgłosili do Sekretariatu Synodu swoje uwagi i postulaty. Po rzetelnym opracowaniu tych sugestii, został wydany dokument *Instrumentum laboris*, w którym są zarysowane kwestie, mające być przedmiotem obrad Synodu.

„Tekst *Instrumentum laboris* – przypomina we wstępie do tego dokumentu bp Z. Kiernikowski - można porównać do zgromadzonego i po części uporządkowanego materiału do wykonania mozaiki. Będzie ona złożona z wielu elementów, odnoszących się do kwestii doktrynalnych, duszpasterskich i administracyjno-prawnych. Wspomina się w nim również o pewnych aspektach, które domagają się pogłębionej refleksji, zaadoptowania do naszych lokalnych warunków i zintegrowania z ogólnymi normami prawa kościelnego. Dotyczy to zwłaszcza naszej odpowiedzialności za Kościół, większego dostępu do słowa Bożego i lepszego rozumienia życia diecezji i parafii, czego konsekwencją byłby nowy zapał misyjny i duszpasterski w obwieszczaniu Dobrej Nowiny bliskim i dalekim, a także ożywczy wpływ na rzeczywistości ziemskie, przyczyniający się do budowania relacji międzyludzkich zgodnie z zamysłem Pana Boga”.

4. Jak będą przebiegać dalsze prace Synodu?

Synod składa się z wiernych, którzy weszli do niego z racji pełnionego urzędu, bądź zostali wyłonieni w wyborach, bądź też mianowani przez Biskupa Siedleckiego (kan. 463 §1n.). Osobnymi dekretemi bp Kiernikowski powołał Komisję Główną, Komisje i Podkomisje Synodalne oraz Sekretariat Synodu, których zadaniem będzie opracowanie projektów przeznaczonych do statutów synodalnych i przedstawienie ich na sesjach plenarnych Synodu. Uroczysta inauguracja Synodu, rozpoczęła drugą fazę, czyli Synod właściwy. Odtąd praca synodalna będzie polegała na spotkaniach powołanych Komisji, odbywaniu Sesji Plenarnych oraz równoległych spotkaniach Zespołów Synodalnych.

Biskup Siedlecki ustanowił zgodnie z Regulaminem Synodu 8 Komisji i 24 Podkomisje. Ustanowione zostały:

a) Komisja ds. Przekazu Wiary

- Podkomisja ds. Nowej Ewangelizacji i Inicjacji Chrześcijańskiej
- Podkomisja ds. Katechezy i Szkół Katolickich

⁷³ www.synod-siedlce.pl

- Podkomisja ds. Mediów i Publikacji Katolickich
- Podkomisja ds. Wspierania Misji
- Podkomisja ds. Ekumenizmu
- b) Komisja ds. Kultu Bożego
 - Podkomisja ds. Sakramentów i Sakramentaliów
 - Podkomisja ds. Muzyki i Śpiewu Kościelnego
 - Podkomisja ds. Formacji Liturgicznej
- c) Komisja ds. Duchowieństwa Diecezjalnego
 - Podkomisja ds. Wyższego Seminarium Duchownego
 - Podkomisja ds. Formacji Stałej
 - Podkomisja ds. Życia i Współpracy
 - Podkomisja ds. Emerytów i Rencistów
- d) Komisja ds. Instytutów Życia Konsekwentnego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego
- e) Komisja ds. Wiernych Świeckich
 - Podkomisja ds. Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich
 - Podkomisja ds. Udziału w Życiu Społecznym i Politycznym
- f) Komisja Duszpasterska
 - Podkomisja ds. Formacji Katechumenalnej
 - Podkomisja ds. Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin
 - Podkomisja ds. Duszpasterstwa Młodzieży
 - Podkomisja ds. Duszpasterstw Specjalistycznych
- g) Komisja ds. Administracyjno-Ekonomicznych
 - Podkomisja ds. Utrzymania i Finansowania Instytucji Diecezjalnych
 - Podkomisja ds. Budownictwa i Zarządzania Dobrami Parafialnymi
 - Podkomisja ds. Ochrony Zabytków i Muzeum Diecezjalnego
 - Podkomisja ds. Cmentarzy Katolickich
 - Podkomisja ds. Działalności Charytatywnej i Diecezjalnej Caritas
 - Podkomisja ds. Pracowników Kościelnych
- h) Komisja Historyczna
 - Podkomisja ds. Opracowania Dziejów Diecezji
 - Podkomisja ds. Dziedzictwa Historycznego Parafii

Organizacyjnie nasz synod posiada strukturę sztabowo-liniową. Obok duchowego uczestnictwa wszystkich wiernych otaczających modlitwą, postem i pokutą prace członków Synodu zaangażowanych w dzieło odnowy Kościoła diecezjalnego, synod będzie funkcjonował przez wielorakie formy zebrań: uroczyste Sesje Plenarne na otwarcie i zamknięcie synodu; zwyczajne Sesje Plenarne, zebrania Komisji Głównej Synodu, posiedzenia Komisji i Podkomisji Synodalnych; a nade wszystko spotkania Parafialnych i Ponadparafialnych Zespołów Synodalnych.

„Praca synodu będzie przebiegała hierarchicznie – od głowy do poszczególnych członków, czyli od głosu Biskupa diecezjalnego przez Sesję Plenarną i Komisję Główną do Zespołów Synodalnych i wiernych w parafiach. Ale również będzie przebiegała od członków do głowy, czyli od głosu diecezjan, ujawniających swoje potrzeby, uwagi i pragnienia duchowe, przez Zespoły Synodalne do Komisji Głównej, której przewodniczącym jest Biskup. Zwieńczeniem tych działań będzie uchwalenie Statutów II Synodu Diecezji Siedleckiej, a w wymiarze duszpasterskim owocem prac synodalnych – jak Pan Bóg pozwoli, a słabość ludzka nie przeszkodzi – będzie oczekiwane odnowienie oblicza Kościoła diecezjalnego na poziomie ewangelizacyjno-formacyjnym, administracyjno-prawnym oraz organizacyjno-instytucjonalnym”⁷⁴.

⁷⁴ Bp Z. Kiernikowski, *List pasterski z okazji otwarcia II Synodu Diecezji Siedleckiej* (28 maja 2012 r.).

Najprostszym sposobem zaangażowania się w działalność Drugiego Synodu Diecezji Siedleckiej – dostępnym dla każdego – jest modlitwa, uczestnictwo w liturgii i katechezie synodalnej, a także włączenie się w prace Zespołów Synodalnych, które powstaną w każdej parafii.

5. Na czym będzie polegała praca w Zespołach Synodalnych?

Zespoły Synodalne zarówno parafialne jak i ponadparafialne obok Komisji synodalnych są ważnym ogniwem w strukturze II Synodu Diecezji Siedleckiej. W zależności od zaangażowania poszczególnych członków, zespoły te mogą stać się środowiskiem, w którym wierni pod przewodnictwem moderatora (proboszcza lub jednego z duszpasterzy) bądź też odpowiedzialnego świeckiego podejmą refleksję nad tematami, którymi aktualnie żyje Kościół. Zgodnie z Regulaminem „działalność Zespołów Synodalnych ma być jednym z ważnych elementów tworzących pastoralny charakter Synodu. Ma przyczynić się do podjęcia problematyki synodalnej przez jak najszersze kręgi wiernych i być konkretną formą ich uczestnictwa w ważnych sprawach Diecezji Siedleckiej. Należy zatem dokładać troski, aby zawiązujące się Zespoły od początku wzbudzały zainteresowanie diecezjan, w trakcie Synodu prawdziwie otwierały uczestników na życie kościelnej wspólnoty, a w przyszłości – o ile okaże się to możliwe – stały się początkiem trwałych grup prowadzących pogłębione życie duchowe oraz aktywnie działających w Kościele” (*Regulamin* § 41).

Zespół Synodalny powstaje zasadniczo z inicjatywy duszpasterza. Z podobną inicjatywą mogą wystąpić również osoby konsekrowane bądź wierni świeccy. Zespoły Synodalne będą powołane w każdej parafii naszej diecezji. Mogą powstawać także wśród wiernych przynależących do stowarzyszeń i wspólnot ponadparafialnych. „Jest wskazane tworzenie Zespołów skupiających prezbiterów, osoby konsekrowane, młodzież szkół ponadgimnazjalnych, młodzież akademicką, młodzież pracującą, młodych małżonków, małżonków w zaawansowanym wieku, osoby starsze i samotne, nauczycieli, pracowników służby zdrowia, prawników itp. W zależności od zasięgu działania oraz liczby członków danej wspólnoty, mogą to być Zespoły ogólnodiecezjalne lub regionalne” (*Regulamin* § 55).

Od kandydata na członka Zespołu Synodalnego wymagane są odpowiednie postawy i cechy osobowe, takie jak zaangażowanie w życie parafii, umiejętność współpracy z innymi ludźmi, zdolność prowadzenia rzeczowej dyskusji, podstawowa wiedza na tematy związane z wiarą chrześcijańską, życiem Kościoła i współczesnymi wyzwaniami.

Zespół Synodalny, włączając się aktywnie w prace synodu, będzie mógł wpływać inspirująco na otoczenie, zachęcając innych wiernych do modlitwy za synod, do udziału w liturgii, katechezie synodalnej oraz do twórczej współpracy. Oprócz prac zleconych Zespołowi przez Komisję Główną Synodu, jego członkowie mogą również omawiać te problemy, które sami podjęli, albo ktoś spoza Zespołu im powierzył do rozpatrywania. Z powyższego wynika, że niezbędny jest regularny kontakt Zespołu Synodalnego z Komisją Główną, realizowany za pośrednictwem Sekretariatu Synodu.

„Cykliczne spotkania Zespołów winny składać się z części liturgicznej oraz konferencyjno-dyskusyjnej. Zaleca się, aby były one organizowane w soboty wieczorem lub w niedziele.

1^o część liturgiczna może polegać na przeprowadzeniu celebracji słowa Bożego, odprawieniu niesporów lub sprawowaniu Eucharystii. W tej części powinni uczestniczyć

razem członkowie wszystkich Zespołów istniejących w parafii, angażując się czynnie w przygotowanie liturgii. Trzeba też do udziału zachęcać parafian spoza Zespołów;

2° w części konferencyjno-dyskusyjnej członkowie Zespołów zapoznawszy się z materiałami otrzymanymi z Sekretariatu Synodu, powinni mieć możliwość zabrania głosu. Po dyskusji, która ma ukazać możliwie szerokie spektrum różnych opinii, należy dążyć do sformułowania wspólnej konkluzji, zapewniając jednak każdemu prawo zgłoszenia zdania odrębnego (*votum separatum*);

3° sekretarz Zespołu z przebiegu spotkania sporządza protokół, a zwięźle ujętą konkluzję (łącznie z ewentualnymi propozycjami rozwiązań i zdaniami odrębnymi) w ciągu tygodnia przesyła drogą elektroniczną do Sekretariatu Synodu, z informacją o dacie spotkania i liczbie uczestników” (*Regulamin* § 51).

Podstawę prac w Zespole Synodalnym stanowią przede wszystkim: Pismo Święte, dokumenty Soboru Watykańskiego II, Katechizm Kościoła Katolickiego, Kodeks Prawa Kanonicznego, nauczanie papieskie (szczególnie bł. Jana Pawła II i Benedykta XVI), nauczanie Biskupa Siedleckiego. Głównym przedmiotem prac Zespołu Synodalnego są materiały przesłane przez Sekretariat Synodu. Ponadto sprawy bieżące, które nurtują członków Zespołu mogą stanowić przedmiot wspólnej pracy.

W wyniku wspólnej dyskusji w Zespołach Synodalnych powstaną uwagi i opinie na temat podejmowanych zagadnień. Mogą też zrodzić się konkretne propozycje i postulaty dotyczące duszpasterstwa i poszczególnych aspektów życia diecezji. Ich zwięźłą syntezę należy na piśmie przesłać do Sekretariatu Synodu. Będą później uwzględnione w pracach poszczególnych Komisji, a także przy redagowaniu propozycji Statutów synodalnych.

Zakończenie

Drugi Synod Diecezji Siedleckiej pozwoli nam konkretnie doświadczyć, że jesteśmy Kościołem pielgrzymującym, zwołanym przez Pana, by budować prawdziwą wspólnotę braci i sióstr, żyjących mocą Chrztu. Synod pomoże nam odkryć niezwykły skarb ukryty głęboko w naszych sercach, jakim jest pragnienie życia w komunii z Bogiem i drugim człowiekiem. W czasie synodu wielokrotnie będziemy przebywali razem na modlitwie, słuchaniu słowa Bożego, celebrowaniu liturgii i we wspólnocie wierzących. Nie tylko Komisja Główna będzie się gromadziła co jakiś czas, nie tylko będą się odbywały Sesje Plenarne, na których przedstawiciele całej diecezji, zaproszeni przez biskupa do udziału w synodzie, będą pobudzani do refleksji i wymiany myśli. Będą także spotkania w parafialnych i ponadparafialnych Zespołach Synodalnych. Będziemy wspólnie podejmować refleksję i pytać się, jak wygląda przekaz wiary w naszych rodzinach i parafiach. Będziemy zastanawiali się, jak wygląda liturgia Kościoła i jak wpływa na nasze życie; co należy uczynić, aby wierni kształtowali swoją mentalność w świetle słowa Bożego? Jak realizować dzieło nowej ewangelizacji? Ale także popatrzymy na konkretne problemy duszpasterskie: jak wygląda sytuacja naszych księży i sprawa powołań, jak wygląda życie osób konsekrowanych, ludzi świeckich i ich zaangażowanie w budowanie wspólnoty Kościoła. Przyjrzymy się współczesnym wyzwaniom i problemom, przed którymi stają rodziny, małżeństwa, młodzież, dzieci, osoby w podeszłym wieku i samotne. Będziemy przyglądać się również pracy naszych mediów, strukturom diecezjalnym, wszystkim istotnym dla nas dziedzinom życia. Szczegółowymi problemami zajmą się Komisje Synodalne, przygotowujące projekty dokumentów, ale wszyscy razem będziemy dokonywali refleksji nad życiem naszej

diecezjalnej wspólnoty. I wszyscy razem będziemy się uczyć, co znaczy dzisiaj żyć po chrześcijańsku, czyli mocą chrztu.

W trudach pracy synodalnej umacnia nas i wspomaga przekonanie, że sam Chrystus, Pan żniwa, jest z nami i nieustannie prowadzi swój lud. Jezus Chrystus jest niewyczerpanym źródłem misji Kościoła. Nikt z nas nie może się uchylać od Jego wezwania: „Idźcie i wy do mojej winnicy” (Mt 20,3-4). „To wezwanie dotyczy nie tylko biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice, ale wszystkich, także świeckich, których Bóg wzywa osobiście, powierzając im do spełnienia misję w Kościele i w świecie”⁷⁵.

Jako wierzący w Chrystusa, świadomi godności swego chrześcijańskiego powołania, dołożmy starań, aby dzieło synodalne, będące wspólną drogą duchownych, osób konsekrowanych i wiernych świeckich rzeczywiście odnowiło oblicze naszej diecezji.

⁷⁵ Jan Paweł II, Adh. apost. *Christifideles laici*, n. 2.